

FUNDACJA GENERALI ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Powstania Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurzańska 1, tel. 0043 56 65 22 188
e-mail: fapak@wp.pl, www.fundacja.pl
NIP 956 16 25 127; KRS 0000 41692
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

FUNDACJA GENERALI ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum i Muzeum Powstania Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek

87-100 Toruń, ul. Podmurzańska 1, tel. 0043 56 65 22 188

e-mail: fapak@wp.pl, www.fundacja.pl

NIP 956 16 25 127; KRS 0000 41692

KRS 0000 41692

Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Opracowanie tezki

Tomasz Chmiecinski 1998



Kosicki Stanisław
10-274 Olsztyn

Toruń okr. Radom.-
kielski AK
pom.

Kosicki Stanisław
ps. „Gamy”, „Bohun”

M: 820/15M Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Kosicki Stanisław.....
T: X-820/15 M Pom.....
poze 90_{mu}. Tomu Okr. Radom-Bielce AK

I./1. Relacja k. 1 s. 1

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 34 s. 1-42

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

A). bieżąca k. 3 s. 1-3

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 2

VI. Fotografie dwa albumy

1/1. Delaja - Kosicki Stanisław

1. Delaja własna S. Kosickiego 2

15.08.1995, wpis oryg.

W. 1 5, 1



1/1/1

Relacja członka konspiracji -

- Ad I. STANISŁAW K O S I C K I, ur: 13 lutego 1926 roku w Versailles - Francja, z ojca Henryka, Stanisława i matki Marty z Wittów.
Ojciec był oficerem WP w służbie czynnej, w kolejności:
1, dcą 1 komp. w 8 bat. saperów w Toruniu, 2, Szefem prac. fortyfikacji w GISZu w Wawie 3, dcą 14 bat. saperów w Poznaniu. 4, w niewoli niemieckiej do końca wojny. /Rodzice nie żyją/. -Adres: jw.
- Ad II. Wyższe: 1, Wydz. Biologii i Nauk o Ziemi UMK w Toruniu - 1947-1952. 2, Wydz. Ekonomiki Produkcji SGPiS w Wawie, - 1960-1963.
- Ad III. -negat.
- Ad IV. Do IV.1942 r. w Toruniu i dalej do 16 stycznia 1945 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim.
- Ad V,VI i VII : Szczegółowe relacje w załączonej książce pt:
- Wojna, wojna, wojenka.-
- Ad VII. dc: od ~~1952~~ 1952 do 1960 w Stacji Naukowo Badawczej PAN w Mikołajkach a następnie, aż do chwili obecnej w Olsztynie. Łącznie 40 lat pracy zawodowej, z czego 1/3 w instytucjach naukowych, 1/3 w administracji państwowej, pozostałe lata w budownictwie. Od 1982 roku na rencie - emeryturze. Renta inwalidy wojennego z tytułu usterek zdrowia i odniesionych kontuzji w walkach z okupantami w szeregach Armii Krajowej.
- Ad VIII. Dane zawarte w książce: é Wojna, wojna, wojenka.-

Olsztyn, dnia 15 sierpnia 1995 roku.

St. Kosicki

II. Materiały uzupełniające melaję -
- Kosicki Stanisław:

1. art. Wojna i wojenka Stanisława Kosickiego,
Gazeta Olsztynska, 11.08.1994, kserokop. k. 1 s. 1
2. Maciej Siwałt, art. Ostatnie strawy
„Bokun”, Dziennik Górzania, 11.08.1994
kserokop. k. 1 s. 2
3. J. Szytłrejko, Świadectwo pokolenia, Gazeta
Wyborcza, nr 189/1994, kserokop. k. 1 s. 3
4. C. Chlebowski, art. Wokół Świętokrzysa,
Tygodnik Solidarność, nr 94/1994, kserokop. k. 1 s. 4
5. St. Jermakowicz, art. Sztajeta modsimna,
Gazeta Olsztynska, 26-28.08.1994, kserokop. k. 1 s. 5
6. M. Zięba, art. Spotkanie z S. Kosickim,
Wiadomości Ostrowieckie, nr 62/1994, kserokop. k. 1 s. 6
7. A. Ziak, art. Kosickiego przywołanie
prestości, Gazeta Ostrowiecka,
nr 44/1994, kserokop. k. 1 s. 7
8. art. Kto zasłużył na popioły, a kto na
diamenty?, Gazeta Ostrowiecka, nr 50/1994,
kserokop. k. 1 s. 8
9. A. Nowak, art. Popioły i diament,
Słowo Ludu, nr 1846/1994/95, kserokop. k. 1 s. 9-10
10. L. Wójcik, art. Jedna kasa Judoego Kasa,
Forum, 11.01.1995, kserokop. k. 1 s. 11

col. II - Gosicki Stanisław:

11. art. Pojedynek w Ostrowcu, Głos Wielkopolski,
nr 36 (15450), 11-12.02.1995, kserokop. k. 1 s. 12
12. art., Tygodnik 'Solidarność', nr 10 z
10.03.1995, kserokop. k. 6 s. 13-24
13. art. Gdzie popiół, gdzie diament,
Słowo Ludu, z 12.04.1995, kserokop. k. 1 s. 25
14. A. Żak, art. Tajemnice "Popiołów i diamentu",
Gazeta Ostrowska, nr 15/1995, kserokop. k. 1 s. 26
15. art. Popiół to, są diament, Echo Dnia,
nr 26/1995, kserokop. k. 1 s. 27
16. J. H. Gromski, art. Zastuga pióra,
Polityka, brak nr, kserokop. k. 1 s. 28
17. art. Maciek Chetmicki wraca do Ostrowca,
Tygodnik 'Solidarność', nr 18 z 5.05.1995,
kserokop. k. 1 s. 29
18. A. Kuzimiński, "Diament" z popielnicze historii,
Więcej Wybrzeża, nr 91/1995 (12-14.05.1995),
kserokop. k. 2 s. 30-31
19. art. Ostrowski trop pogromu, Gazeta
Ostrowska, 17.05.1995, kserokop. k. 1 s. 32
20. A. Żak, art. Spotkanie w Schoenbrunn,
Gazeta Ostrowska, nr 24/1995,
kserokop. k. 1 s. 33

verte!

21. W. Łąkołowski, Świat z popiołu i diamentu,
Niedziela, 29-30.04.1995, kserokop. k. 1 s. 34-35
22. K. Krarwet, art. Tropem zbrodni i prowokacji,
Dziennik Zachodni, 6.02.1995, kserokop. k. 1 s. 36
23. Inaugm. art. Gazeta Olsztynińska,
1-3.03.1995, kserokop. k. 1 s. 37
24. A. Camprom, Prawdziwy Marcinek żyje,
Super Express, 26.03.1995, kserokop. k. 1 s. 38
25. St. Brzezowski, Odszkodowanie za wyrok,
Gazeta Olsztynińska, 26.03.1995, kserokop. k. 1 s. 39
26. St. Brzezowski, art. Prawdy i legendy,
Gazeta Olsztynińska, nr 189, 29.03.-1.10.1995,
kserokop. k. 1 s. 40
27. Mirosława Jankiewicz^(?), art. Prawdziwe
życie Marcinka, Nowości, 5.02.1996, oryg. k. 1 s. 41
28. M. Śmigrodzka, art. Marcinek Chemiczni
odnaleźdomy, Niedziela, nr 15/97, oryg. k. 1 s. 42

czwartek, 11 sierpnia 1994

Wojna i wojenka Stanisława Kosickiego

„Stanisława Łosińskiego wieszano akurat obok stupa podporowego. W momencie, gdy wyrwano mu stółek spod nóg, zerwał powróż, jakim na plecach miał skrepowane ręce i uchwycił się stupa. Jął wspinać się po nim, a gdy już pętla poluźniła się, próbował zdjąć ją z szyi. I wtedy jeden z przyglądających się gestapowców wyciągnął pistolet z kabury i z bliska dwukrotnie strzelił mu w plecy. Stanisław Łosiński osunął się po stupie i zawisł na pętli”.

Ten przejmujący obraz wojny mówi wszystko o jej okrucieństwie, o czasach, w których przyszło żyć i walczyć Stanisławowi Kosickiemu, autorowi świeżo wydanych wspomnień „Wojna, wojna, wojenka”. Wiele w tej książce ocierania się o śmiertelne niebezpieczeństwo, mnóstwo sytuacji mrożących krew w żyłach. Charakteryzuje ona zarówno przeżycia bojowe młodego człowieka, jak i jego doświadczenia w więzieniu gestapo, a potem UB. Wprowadza w tragiczny, a zarazem heroiczny okres historii Polski poprzez los jednostkowy żołnierza AK, używającego pseudonimów „Czarny”, „Bohun”. W najbardziej wartkiej akcji nie brakuje wrażliwości na zjawiska przyrody: „Przemokliśmy do cna, aż woda po gołej skórze splywała. Nawet mój płaszcz nie pomógł, ciężki i nasycony jak gąbka. Dla mnie jednak była to najwspanialsza burza

w moim życiu i choć od owych chwil sporo burz dano było mi przeżyć, tamta pozostała tą jedyną, jedyną”.

W obszernej przedmowie Cezary Chlebowski wyznał: „Nie ukrywam, że maszynopis tej książki czytałem z uczuciem szczególnego ciepła w sercu”, a Stanisław Broniewski-„Orsza” stwierdził: „Wojna, wojna, wojenka” Stanisława Kosickiego jest szczególnie późno pojawiającym się zapisem. Od wojny minęło już blisko pięćdziesiąt lat. Lecz ten zapis jest szczególnie wyrazisty i gorący. Jakby wczoraj...” Nie kończy się on wkroczeniem Armii Czerwonej. Sięga dalej. „W tym miejscu wojennego czasu, w paskudnym, deszczowym październiku 1944 roku — napisał Cezary Chlebowski — większość partyzanckiej braci akowskiej, objęta demobilizacją, szła na meliny. Tak się też stało i z Kosickim. Ale jego

Aniol Stróż dbał o to, aby podstępny nie miał zbyt lekkiego i nudnego życia. Oto do Ostrowca w styczniu 1945 roku wchodzi wyzwoleńcy. Fakt ten uruchamia różne aktywności. Akowiec „Bohun”, członek samorzutnie stworzonej milicji porządkowej, staje oko w oko z normalnym bandziorem. Starcie rewolwerowe — jak w westernie „W samo południe”. Żyjąc z tego pojedynku wychodzi „Bohun”. Ale w kilka dni później musi błyskawicznie opuścić miasto, bo zastrzelony rabuś akazuje się być ni mniej, ni więcej tylko kapitanem AL i przyjacielem „Mietka” Moczara. Na nic się jednak przydadają ucieczki, Areztowanie, wyrok kapturowy, kases, cela śmierci w kieleckim więzieniu, lecz zamiast pomocników kata, jego celę pewnej nocy otwierają chłopcy od „Szarego”, którzy „Bohunowi” i siedmiuset innym więźniom bezpieki przynoszą wolność”.

Dzisiaj, o godz. 17, w sali parafialnej przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Olsztynie (ul. Mickiewicza 10) odbędzie się spotkanie ze Stanisławem Kosickim. Przy okazji promocji interesującej książki będzie można porozmawiać z jej autorem.

jer

Dziennik pojezierza

Nr 118 (1986)

OLSZTYN

CENA 2500 ZŁ

CZWARTEK, 11 SIERPNI 1994 R.

Jak to na wojence ładnie

„Noc spędziliśmy w niebywalej ciasnocie i zaduchu. Nie spałem. Myśli nie dawały mi spokoju. Przerazenie ścisłało gardło i ta potworna bezsilność. Kiedy to nastąpi? Za co to wszystko? Dlaczego?” — myślał w celi śmierci.

— Budiesz wisieć! — usłyszał na rozprawie sądowej, gdy zdenerwował „człowieka w mundurze polskiego pułkownika” Przewodniczący składu sędziowskiego kazal „Bohunowi” — Stanisławowi Kosickiemu milczeć. Kiedy ten miał wygłosić ostatnie słowo oskarżonego, Krzyknął do niego, że jest za „bardzo pismienny” i że go w gimnazjum uczyli peperowców zabijać. I w chwilę potem ustąpił wyrok — kara śmierci przez powieszenie. „Gryf” dostał osiem lat odsiadki, „Olak” siedem, a „Basia” pięć w zamieszaniu na trzy lata.

JAK W WESTERNIE

„To był pojedynek jak w westernie” — napisał potem znawca dziejów Armii Krajowej Cezary Chlebowski.

Stanisław Kosicki walczył w „Szarych Szeregach” i AK na Kielecczyźnie. W lutym 1945 r. miał obchodzić dziewiętnaste urodziny, a miał już za sobą polityczki z Niemcami. Walczył w Ostrowcu Świętokrzyskim pod pseudonimem „R-24” lub „Bohun” — choć zwał się również „Czarnym”. W organizacji zajmował się m.in. kolportażem prasy konspiracyjnej. Jego młodszy kolega wpadł kiedyś z pełnym plecakiem „bibuły”. Ślady prowadziły do Kosickich. Schupo nakryło konspiratorów, ale matka Kosickiego wzięła całą winę na siebie. Hitlerowcy skazali ją na rozstrzelanie. Organizacji udało się przekupić Niemców i pania Marię wysłać do obozu pracy koło Sandomierza.

Staszka i jednego z BCH-owców wzięto do obozu koncentracyjnego w Rzeszy. Udało im się uciec z pociągu na postój w Kunowie. O tej ucieczce w okolicy opowiadano legendy. Potem Staszek dał jeszcze jeden popis odwagi i molojeckiej fantazji. Ponosiło go do Ostrowca. Jak filmowy Hans Kloss stanął wtedy oko w oko z Maxem — traf chciał — Bru-

nerem, którego kilka dni wcześniej poznał na gestapo. Bruner okładał go wówczas po twarzy i próbował wybić mu zęby. Drugie spotkanie nastąpiło na ulicy Ostrowca. Bruner wyszedł z zaułka, ale zanim zdążył sięgnąć do kabury, Staszek już celował w niego swo-

tyzant, okazał się lepszy w tym pojedyнку. Pociągnął za spust i trzy strzały powaliły przeciwnika na podłogę. Trzeci z napastników (drugi z „czujki” stał przed domem rozbrojony) rzucił się do ucieczki przez okno. Za chwilę pojawił się w mieszkaniu zaalarmowany „Gier-

Ostatnie strzały „Bohuna”

ją dreisą. Zaprosił go zaraz do najbliższej bramy i wyciągnął hitlerowcowi zza pasa walera. W czasie powstania w Warszawie „Bohun” został przydzielony wraz z drużyną „Giermka” (Zbigniewa Manowskiego) do Zgromadzenia Leśnego AK „Poloka” (kpt. Wincen- tego Tomasika).

BRAWO REBIATA!

Kiedy w styczniu weszli do Ostrowca Rosjanie, oddział „Giermka” zdołał dla nich uratować most na Kamiennej. Sowietci krzyknęli potem: „Brawo rebiata!”. Uściskali się sojusznicy, a nad nim unosił się zapach gortalki...

Rozformowany oddział „Giermka” znalazł swoją siedzibę w remizie strażackiej. Dowódca kazal oddać broń, ale jednocześnie wydał rozkaz, by „do czasu objęcia miasta przez nową władzę pilnować przed napadami, rabunkami sklepów, domów przed rozbrojeniem”.

Kosicki miał pilnować część Ostrowca. Wtedy odszukał „Bohuna” jeden z jego kolegów i przekazał, aby zaraz wracał do straży — na Białowskiej jest napad i ma szybko pędzić tam z chłopakami na ratunek. Był to bowiem napad na prywatne mieszkanie Kaczmarków, jego towarzyszy broni.

Kosicki miał wpadł do kuchni Kaczmarków, gdzie mignęła mu sływetka ciemnego blondyna z kilkudniowym zarostem. Krzyknął: „Rece do góry”, ale tamten wyrwał spod pachy pistolet i oddał w kierunku Kosickiego kilka strzałów. Ośmiolletnia Kaczmarkówna schowała się za piecem, o który pociski również zahaczyły. „Bohun”, doświadczony konspirator i par-

Kaczmarków, Staszek zdołał sobie sprawę, że jest to wpadka na całego.

Powiedzieli go wraz z Basią na plac Inwalidów, a potem do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Kielcach. Szef UB na wstępie zaznaczył, że nie ma nic przeciwko jego walce w AK z Niemcami, ale kogo on zabił? — Ja zabiłem? — zdziwił się „Bohun”.

— Tak ty, szesnastego stycz- nia w Ostrowcu.

— Ach, tego bandziora?

— Jakiego bandziora? — ryknął major. — Mojego przyjaciela zabiłeś! Kapitana Janka! Kosicki zaczął się tłumaczyć, że nakrył złodzieja i że tamten pierwszy zaczął strzelać. A wcześniej zdążył lupy zapakować w worki. Major nie przebiegał w słowach. Wyzwał Kosickiego od bandytów, morderców i londyńskich psów. Potem był sąd i wyrok śmierci. Kosicki twierdził dziś, że cała rozprawa nie trwała dłużej jak pół godziny.

Kosicki nie miał jeszcze dziewiętnastu lat, ale już perspektywę zawisnięcia na szubienicy. Modlił się obiecując sobie, że jak i tym razem wyrwie się spod łopaty, to w pierwszym rzędzie urządził sobie kąpiel w pokrzywach. Jeśli będzie miał syna nazwie go Antoni, a jeśli córkę — da jej na imię Anna. To byli święci, do których się modlił.

Potem wypełnił ślubowanie dokładnie.

Ale wcześniej zdarzył się ów cud, na który nawet modląc się nie liczył. Na początku czerwca, o pierwszej w nocy, wyrwał go ze snu potężny wybuch. Tak rozpoczął się atak oddziału „Szarego” (Antoniego Hedy ze szkoły „Ponurego”, uważanego za również dobrego dowódcę) na kieleckie więzienie. Partyzanci podjechali dwiema ciężarówkami, a inni w tym czasie opanowali pocztę, otoczyli budynek UB i odcięli koszar Batalionu Szturmowego. W tym czasie miejscowi notabale baliwali na bankiecie. „Szary” chciał przede wszystkim odbić pułkownika Antoniego Żółkiewskiego „Lina”, choć ten zmarł

podczas odwrotu po tej brawurowej akcji.

STANISŁAW JAKO JAN

Stanisław Kosicki przeniósł się do Sopotu, gdzie jako Jan Szymański skończył gimnazjum. Gdy w lutym 1947 roku ogłoszono wielką amnestię, Kosicki ujawnił się, na co ma odpowiedni dokument. Pięć lat później uzyskał tytuł magistra na UMK w Toruniu. Gdy w 1954 roku przebywał w ośrodku hydrobiologicznym w Mikołajkach, odwiedzili go ubowcy z Mrągową. Tłumaczył im, że ma dokument amnestyjny, że się nie ukrywał i jest czysty. Puścili go, bo nie wiedzieli, co z nim zrobić. Wtedy dowiedział się, że 2 sierpnia 1945 roku na podstawie dekretu o amnestii zmieniono mu wyrok śmierci na 10 lat więzienia, a dzięki amnestii z 1947 roku zmniejszono mu karę do trzech lat i tyle powinien odsiedzieć.

W Mikołajkach poznał wówczas i zaprzyjaźnił się z profesorem Janem Dembowskim, marszałkiem Sejmu w latach 1952–1956. Profesor poradził Kosickiemu, by napisał do Rady Państwa o ulaskawienie i w ten sposób zakończył swoje przygotowania z Temidą. Wkrótce takie ulaskawienie w Warszawie nadszło. Mógł wreszcie pełną pierśią oddychać wolnością. Pracował potem w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie, a także w innych firmach, choć miał kłopoty ze względu na przeszłość.

Dzisiaj może mówić o niej otwarcie. Jak wielu innych żołnierzy Armii Krajowej. Dotarł do akt swojej sprawy z 1945 roku, z których wynika, że proces trwał kilka godzin, choć Kosicki pamięta, że w tym czasie skazano ze dwudziestu innych „przestępców politycznych”. W tych aktach nie znalazł jednak wyroku śmierci na własną osobę, a tylko owe dziesięć lat więzienia. Zdenerwował się, ale z drugiej strony docenia powojenną biurokrację. W papierach z tamtej epoki praworządność prezentuje się nader okazale.

Maciej PIAST

PS. Więcej o swojej przeszłości napisał Stanisław Kosicki w wydanej ostatnio książce pt. „Wojna, wojna, wojenka”.



mek” krzyząc, aby przestał strzelać. Rannego rabusia przewieziono do szpitala, ale zmarł podczas operacji.

„Zabiłem człowieka” — ta myśl nie dawała Staszce spokoju. Ale z drugiej strony sam sobie tłumaczył: „Nie dał mi żadnej szansy”.

„Bandziora zabiłeś” — uspokajał go „Giermek” zdecydowanie. Ale tak na wszelki wypadek przydzielił „Bohunowi” łączniczkę Basię oraz ochroniarza — Janka. Następnego dnia przekazał mu wieść mało optymistyczną: „Musisz zniknąć. To był ktoś ważny z czerwonych”. Prawie miewając z Basią i Jankiem uciekali do Krakowa.

WYROK ŚMIERCI

Ostatniego dnia lutego u stryja Staszka pojawiło się trzech cywilów. Okazało się, że Janek, który odłączył się wcześniej, znał adres postaju, zyczącznie zdradził. Gdy owych trzech zaczęło dopytywać o visa, odebrał go „czujce” przed domem

11/2

„WOJNA, WOJNA, WOJENKA...” STANISŁAWA KOSICKIEGO

Świadeństwo pokolenia

Stanisław Kosicki wydał swoje wspomnienia z walki w AK i z późniejszych prześladowań przez UB w pół wieku po wydarzeniach o których pisze. Wydał je własnym sumptem, bo dla dzisiejszych wydawców tamta odległa tematyka wydaje się chyba ostatecznie wyczerpana. Może więc to już ostatni z pokolenia, który się zdecydował przemówić?

Jako szesnastoletni chłopiec, po wysiedleniu z rodzinnego Torunia trafił z rodziną na Kielecczyznę, do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie wkrótce związał się z ruchem podziemnym, wpraw jako kurier, potem jako partyzant. Uwięziony przez Niemców, brawurowo ucieka, ukrywa się, idzie do lasu, bierze udział w licznych akcjach, w tym w sławnej bitwie na Piotrowym Polu, zostaje odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Walecznych AK. A potem, po wkroczeniu Rosjan, znów aresztowany, skazany na śmierć – zostaje wyzwolony z rąk bezpieki wraz z siedmiuset innymi więźniami po zdobyciu kieleckiego więzienia przez oddziały „Szarego”, ukrywa się pod zmienionym nazwiskiem aż do amnestii w roku 1947. Ale jeszcze i później UB nie daje mu spokoju.

Mnóstwo szczegółów i faktów przypominanych przez Stanisława Kosickiego, stało się dziś rzeczywistością domeną historyków, którzy mogą je nanieść na swoje własne mapy. Lecz zwykły czytelnik – o ile go na wstępie nie zrazi stanowczo zbyt duża liczba błędów edytor-skich – wyczuje podczas lektury coś więcej. Pod warstwą żywej i barwnej, nierzadko inkrustowanej elementem humoru narracji autora pulsuje atmosfera trwałej więzi całego pokolenia, długich późniejszych wieczorów i nocy, spotkań z współtowarzyszami walk, kiedy to odcyfrowuje się nazwiska, skryte dotychczas pod pseudonimami, raz po raz sięga się po stare fotografie, dokumenty, i z wielką troską pochyla się nad każdym przeżytym i zapamiętanym detalem. A ceny we wspomnieniach nabiera każdy szczegół – czy to pogody, czy to pogrofi, ubrania czy jadłospisu.

Tak rodzi się wspólna pamięć pokolenia, które w młodości latych zetknęło się z wojną inną, bardziej bezwzględna niż ta, o których mogło czytać w książkach historycznych.

Dla mnie najbardziej fascynującym wątkiem książki Kosickiego stał się utrwalony w niej proces dojrzewania psychicznego tego szesnastoletniego chłopca. W jego wspomnieniach pojawiają się jeszcze postaci Niemców „starej daty”, tych którzy mają w sobie ducha rycerskiego, i którym zdarzają się odruchy całkiem ludzkie, skrupulatnie odnotowane przez autora, jakby w poczuciu elementarnego obowiązku sprawiedliwości również – a może nawet szczególnie – wobec wroga. Lecz są tu też inne obrazy:

„Za kolumną pozostawały na jezdni ciemne plamy trupów, kałuże krwi i dziesiątki waliz, kuferków, paczek, zawiniątek, tobołów, wypełnionych worków. (...) Widziałem też, jak po przejściu takiej kolumny, ludzie wbiegali na jezdnię i w pośpiechu podejmowali porzucone dobro. Pewnie aby przechować?”

W tym małym fragmencie opisu deportacji Żydów z Ostrowca widać wyraźnie, jak młodość czy idealizm

autora i jego wiara w człowieka, uparcie nie chcą się poddać wobec rzeczywistości. Czy ów idealizm, to była siła, czy słabość tego pokolenia w walce z naporem okrucieństwa, kłamstwa i fałszu – w czasie wojny, i jeszcze długo potem?

Odpowiedzi na tak postawione pytania trzeba szukać między wierszami; w uwagach i spostrzeżeniach rzucanych niekiedy mimochodem, bez natrętnego eksponowania dramaty-



zmu wydarzeń, bez zbędnego patosu. Wnioski można wyciągnąć samemu. To jest po prostu dobrze napisana książka-świadeństwo. Warto po nią sięgnąć.

Tadeusz SZYŁŁEJKO

3/4

Typoart Solidarny 19 11 1994

GENERAK

KULTURA

Wokół Świętokrzyża



Stanisław Kosicki „Wojna, wojna, wojenka...”
Olsztyn 1994 r., wyd. sumptem własnym autora.
Format B5, stron 230, 25 zdjęć, 4 szble, 1 mapa.
Zamiaszt wstępu — Stanisław Broniewski — Orsza.

Ta książka nie mogła ukazać się wcześniej. Nawet po poddaniu cenzuralnej kastrocji. Chyba, że autor ukryłby się pod pseudonimem. Dlaczego? Oto fragment części końcowej. Do opuszczonego przez Niemców Ostrowca Świętokrzyżskiego wkracza 16 stycznia 1945 roku czołówka sowieckiej armii. Autor książki pchor „Czarny”, kończący właściwie swoją wojaczkę w akowskich szeregach, poddaje się rozkazowi, a raczej ulega prośbie swego doychczasowego dowódcy, aby jeszcze kilka dni popilnował wraz z chłopakami miasta, już nie jako tajne wojsko, ale milicja miejska. Bo nim wejdzie jakakolwiek władza, wcześniej rozpanoszy się „bandytka”.

I tak się rzeczywiście dzieje. Już po kilku kwadransach trzeba biec na opłotki miasta, bo jest sygnał, że jakaś banda rabuje dom kolegi-akowca, który jeszcze nie sięgnął do domu. Na miejscu, pomiędzy hersztem a „Czarnym” wywiązuje się rewolwerowy pojedynek, jak na filmie „W samo południe”. Oczywiście, zgodnie z westernową konwencją, „Czarny” jako obrońca sprawiedliwości jest lepszy. Watażka pada trupem. Można kończyć książkę.
Nieprawda. Trzeba zaczynać drugą jej

część. Bo oto śpiącego pierwszej nocy bez Niemców „Czarnego” budzą gońcy od dowódcy: „Uciekaj. Szuka cię całe przyfrontowe NKWD. Ten bandyta którego zastrzeliłeś, to kapitan AL i najbliższy przyjaciel ichniego pulkownika „Mietka” (Moczar). Właśnie jechał do Kielc, gdzie miał zostać wojewodą i zatrzymał się przed domem naszego człowieka, aby sobie „pożywić wizytowy garnitur, no i go na tym rąbnał”.

I tu zaczyna się część następna wojennych i powojennych wspomnień Stanisława Kosickiego „Bohuna” i „Czarnego”. Syn zawodowego majora saperów WP, wnuk działacza plebisycytowego w Olsztynskim, harcerz, nie mógł mieć łatwego życia na terenach Pomorza, włączonych w 1939 roku do Reichu. I tak szczęśliwie, że skończył się tylko na wysiedleniu z matką i siostrą do GG, czyli do Ostrowca Świętokrzyżskiego.

Tu spędził prawie trzy lata, wypełnione

najpierw szarozeregową służbą w kolportażu, następnie działaniami w miejskiej dywersji i wreszcie partyzantka w liżeckim ppAK. Przeżył okrutny i chyba niepotrzebny bój na Piotrowym Polu, gdzie przyszedł im zostawić w niemieckich rękach 150 zabitych, rannych i wziętych do niewoli kolegów. Wspomnienia Kosickiego to jedno z bardzo niewiele świadectw o tym tragicznym boju.

A potem przyszło „powojnie”, czyli ukrywanie się przed „swoimi”. U Kosickiego trwało to wyjątkowo długo, bo choć potem nastal czas w którym oficjalnie nikt nic do niego nie miał, to jednak aelowcy doskonale pamiętali z czyjej ręki poległ w Ostrowcu ich kapitan „Janek”. A wiadomo, że byli aelowcy mieli jeszcze wiele do powiedzenia w Polsce, aż do czerwca 1989 r. Czy ten okres mamy już bezpowrotnie poza sobą?

CEZARY CHLEBOWSKI

GAZETA OLSZTYŃSKA

MAGAZYN

Sztafeta rodzinna

Rozmowa ze Stanisławem KOSICKIM,
autorem wspomnień „Wojna, wojna, wojenka”

— Opisuje pan wojnę w czasie, kiedy mało kto chce czytać i słuchać o niej, kiedy tamte wzorce, tamte porywy przestają być rozumiane, a patriotyzm jest nawet podkpiwany. Co pan zamierzał osiągnąć, skoro brakuje adresatów? Chyba nie chodziło li tylko o podzielenie się odczuciami z ludźmi o podobnych doświadczeniach.

— Mimo wszystko mam nadzieję, że przesłanie moje trafi do czytelników urodzonych po wojnie, a zwłaszcza do młodzieży. Próbowałem pokazać na własnym przykładzie motywy postępowania Polaków, którzy podjęli walkę w obronie poniewieranej Ojczyzny, nie dbając o siebie. Motywy te wynikały przede wszystkim z patriotycznego wychowania, zaniedbanego dzisiaj, pomijanego, ośmieszanego. A przecież nadal żyjemy w niespokojnym, ciągle agresywnym świecie. W domu moim, jak w wielu wówczas, patriotyzm był pielegnowany wręcz przesadnie. Słowa „najświętsza Rzeczpospolita”. „Bóg — Honor — Ojczyzna” towarzyszyły stale mojemu dorastaniu, podobnie jak wcześniej rodzicom.

Dziadek po kądzieli, osiadł na Powiślu, optował za Polską, kiedy ona odradzała się. Mama zaś, która kończyła jeszcze niemieckie gimnazjum, w wieku 18 lat sekretarowała komitetowi plebiscytowemu w Kwidzynie. Po przegranej cała rodzina musiała wyjechać do Torunia tylko z walizkami. Ojciec, Wielkopolanin, wcielony do Wehrmachtu podczas I wojny światowej, w 1917 r. pod Paryżem przedostał się na stronę francuską z ważnymi dokumentami niemieckimi, zabranymi generałowi, u którego był adiutantem. Został za to nagrodzony Legią Honorową I stopniem porucznika armii francuskiej. Wolał jednak walczyć pod polskim sztandarem i wstąpił do wojska Hallera. Natomiast jeden brat ojca dzielił los legionistów Piłsudskiego, a drugi — powstańców wielkopolskich. W naszej rodzinie spotkały się trzy barwy dążeń niepodległościowych. Przechowuję w swoim albumie symboliczne zdjęcie trzech braci w różnych mundurach polskich.

— Po wybuchu II wojny światowej i na panu spoczął obowiązek kontynuacji chlubnych tradycji rodzinnych.

— Podjęłem palecęk sztafety rodzinnej, zgodnie z oczekiwaniami, zgodnie z wychowaniem. Wymowne może być pożegnanie ojca, gdy szedł na front. Powiedział wtedy do mnie, trzynastoletniego chłopca: „Synu, teraz ty w domu jesteś jedynym mężczyzną i masz mnie zastąpić. Pamiętaj o tym”.

— Odnoszę wrażenie, że panu sprawiło przyjemność pisanie o wojaczce. Przedstawia pan dramatyczne sceny spokojnie, bez wielkiego rozgardnia, którym emanuje na przykład poezja Baczyńskiego.

— Starłem się wiecznie oddać odczucia nastolatka, korzystającego z możliwości zrobienia czegoś dla Ojczyzny, wręczając się do walki. Zazwyczaj refleksje przychodzą później, kiedy na nowo pojawiają się przed oczyma wszystkie okropności wojny, cały tragizm beznadziejnych sytuacji. Kierując się pobudkami patriotycznymi, tłumilem słabości. Koncentrowałem uwagę na obowiązkach wobec Polski, na żołnierskiej służbie, za co po wojnie zostałem spiewieriany.

— Zaczęłyto na pańskim losie

starcie na pistolety w same południe 16 stycznia 1945 r. podczas patrolu. Zetknął się pan wtedy z rabusiami plądrującymi mieszkanie i jednego z nich, tego, który pierwszy uzył broni, zastrzelili. Okazało się potem, że był to kapitan NKWD i zarazem AL, przyjaciel „Mietka” Moczara.

— Po aresztowaniu śledztwo prowadził oficer kieleckiego UB Edmund Kwasek, obecnie współoskarżony w procesie Humera. Zostałem skazany na powieszenie i 37 dni przesiedziałem w celi śmierci, zanim nastąpiło odbicie z więzienia przez partyzantkę „Szarego”.

Ukrywając się pod nazwiskiem Jana Szymańskiego, zdałem maturę w Gdańsku. W 1947 r. skorzystałem z amnestii powszechnej. Ale w 1954 r., już po śmierci Stalina, zgarnęło mnie mragowskie UB. Aresztowanie nastąpiło w obecności marszałka Sejmu prof. Jana Dembowskiego, którego byłem asystentem, pracując w instytucie PAN w Mikolajkach. W 1947 r. pomylili się. Amnestia mogła ponoć anulować tylko część wyroku. Lecz raz podjętej decyzji już nie cofnęli. Po telefonach w różnych stronach o drugiej w nocy wypuścili. W styczniu 1955 r. zatarto karę. Prześladowania jednak nie ustały. W połowie lat sześćdziesiątych — w wyniku sygnału stąd, z KW PZPR w Olsztynie do KC — doszło do wstrzymania mojego przewodu doktorskiego na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, chociaż pracę naukową już zatwierdzono i opublikowano. Kilkakrotnie traciłem zatrudnienie. Z dnia na dzień bez podania przyczyny zostałem usunięty z kierowniczego stanowiska w komisji planowania.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych nigdzie nie chciano przyjąć do roboty. Chwytałem jakieś zajęcia dorywcze. Pieniądże skończyły się. Doszły kłopoty rodzinne, też na tle politycznym. Jeszcze w 1971 r. sekretarz KM PZPR zrobił awanturę dyrektorowi Zjednoczenia Budownictwa Komunalnego — kogo on zatrudnił na naczelnika wydziału spraw pracowniczych. Dano mi spokój dopiero w 1975 r. Konsekwencje jednego żołnierskiego odruchu wokół się bardzo długo.

— Czy książka pańska dokumentuje zdarzenia, czy też jest w niej i trochę fantazji literackiej?

— Opisuję zaistniałe wypadki bez fantazjowania. Wszystkie fakty, a również ponad 200 nazwisk i pseudonimów, są autentyczne. Tylko w jednym drobnym epizodzie osobistym zmieniłem pseudonim dwóm kolegom i nie podałem ich nazwisk. Pisałem otwarcie, niczego nie ukrywałem i może dlatego wspomnienia moje mogły ukazać się dopiero teraz. Obecnie czekam na reakcje, podtrzymywany na duchu przez Cezarego Chlebowskiego. Ostatnio napisał: „Cieszy mnie, że ma pan już ten okres nerwowość za sobą. Teraz proszę się przygotować zarówno na pochwały, jak i na krytyczne uwagi ze strony tych, co to zawsze wiedzą lepiej. Ale głowa do góry”.

— Postępując się nazwiskami osób żyjących trudno być zupełnie obiektywnym, zwłaszcza że zazwyczaj rzeczby brzydkie w charakterze ludzkim dominują nad ładnymi.

— Kierowałem się wyłącznie chęcią ukazania prawdy, „takiej, jaka była, choćby nawet gorzka”, co stwierdziłem w zakodczeniu. Unikałem wszelkich dobarwień, koloryz-



wania, fantazjowania, również przedstawiając wciąż słabo znaną bitwę akowskiego oddziału partyzanckiego „Potoka” z Niemcami 1 października 1944 r. pod Piotrowym Polem. Pewnie oberwę od tych, którzy sklamali, przesadzili. Mam dwie relacje ludzi, którzy nie brali udziału w tej bitwie, a pięknie ją opisał, umiejscawiając siebie w akcji. Ba, znaleźli kolegów, którzy poświadczali ich uczestnictwo. Wyczytałem też o jednym z „bohaterów”, że wtedy obiewał awans na oficera, a przecież obchodził imieniem, częstując każdego szklanką bimbru i obdzielając buźką. Inny podał, że przyprowadził ze swojej wioszeczki na koncentrację 120 chłopców. Gdyby zabrał całą wieś — kobiety, starców i niemowlęta — zabrakłoby mu sporo do owej liczby. Faktycznie przyszedł z grupą kilkunastocobową. Widziałem. Jeszcze inny dowódca pochwalił się, że przyprowadził dwustu osiemdziesięciu. Nieprawda. Zjawił się tylko z kilkucobową forpoczą. Reszcie, 88 chłopców i 2 dziewczyny, przyprowadził patrol, w którym uczestniczyłem. Kolejny przykład: stwierdzenie, że kompania ostrowiecka liczyła około 100 ludzi. Nie liczyła, bowiem tylko pierwowzyl pluton miał pełną obsadę, a drugi był dopiero początkiem, powołano jedynie 5 i 6 drugą po kilku chłopców bez broni.

— Kiedy czuł się pan bardziej zagrożony — podczas wojny, czy po wojnie?

— Bardziej bałem się po wojnie. Mieszkałem na Wybrzeżu lubielem kąpać się w morzu i nurkować. Płynąc pod wodą często myślałem, że dopóki jestem pod nią, nic mi nie grozi. Podczas wojny mimo wszystko obowiązywały jakieś zasady, reguły. Niemcy w pewnym stopniu byli przeciwnikami obliczalnymi, nawet honorowymi. I mniej bestii spotkałem pod czarną okupacją, niż pod czerwoną. Jak przyszli Sowieci, nikt nie wiedział, co go czeka. Mówili tak, a robili inaczej. Uściskali wyciągnięte do zgody ręce akowców, a potem nas rozbrajali, zamykali, męczyli, wywozili. Zresztą podczas wojny sytuacja była klarowna — za kolaborację, za zdradę groziła śmierć. Natomiast potem, kiedy mnóstwo Polaków współpracowało z Sowiecami i pomagało im niszczyć braci akowców, te czyni nazywano inaczej.

— Mimo wszystko panu udało się. Wiele przecież straciło życie, niektórzy nadal wegetują na Syberii i gdzie indziej. Właścivie ci, którzy trzymali się z dala od polityki, konspiracji, nie przejmowali się Polską, mieli ją gdzieś i robili podczas okupacji majątki, wyszli na tym najlepiej.

— Znam takich. Dzisiaj są majętными ludźmi. Nie będą jednak grzebał w ich sumieniu.

— A nie przychodzi panu do głowy cyniczna myśl, że może należało dbać tylko o siebie?

— Nikomu niczego nie zazdrościsz. Wystarczy mi satysfakcja, że dochowałem wierności przysiędze złożonej Polsce, że nie sprzeniewierzyłem się tradycji rodzinnej.

Rozmawiał
Stanisław JERMAKOWICZ

11/16

WIADOMOŚCI Ostrowieckie

Numer 62 (62) Nr indeksu 348538 Środa, 26 X 1994 r. Cena 4000 zł



GENERAL FUND
 1939
 ymański

Czas dzieciństwa

— „Mój dom przesiąknięty był patriotyzmem. **„Wszystko dla ojczyzny”** — w tym duchu byłem wychowywany. Moja matka była sekretarką Komitetu Plebiscytowego w Kwidzynie w 1920 r., ojciec był Wielkopolaninem, który dostał się potem do Armii Hallera i został odznaczony francuską Legią Honorową. Tak jak idolami dzisiejszych chłopców są Rambo i Arnold Schwarzenegger, tak i my mieliśmy swoich. Jednym z moich był Józef Piłsudski, z którym osobiście rozmawiałem w 1934 r., kiedy odprowadzałem siostrzyczkę do przedszkola mieszczącego się w lewym skrzydle Belwederu. „Dziadek” wyprowadzał na spacer swojego psa „Wilka”, byłem w mundurze harcerek, stanąłem przed nim na baczność. Marszałek zadał mi kilka pytań, m.in. do jakiej szkoły chodzę i jak się uczę. Gdy zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że średnio polecił mi — „Ucz się lepiej”.

dokończenie na str. 2

dokończenie ze str. 1

Jednak moim największym idolem był kto inny — Bolesław Wieniawa-Długoszowski. On jako jedyny ze znanych ludzi odwiedzających dom moich rodziców w Warszawie, rozmawiał ze mną nie jak z dzieckiem, ale jak z „dorosłym” i tu na dowód swej fascynacji ulubieńcem przedwojennej Warszawy, ułanem, kobieciarzem i artystą S. Kosicki wyrecytował z pamięci wiersz jego autorstwa pt. „Ułańska jesień”. Po reminiscencjach z dzieciństwa przyszła pora na

Wspomnienia wojenne

W ich ramach S. Kosicki zreferował niektóre nieścisłości znajdujące się w pracach innych autorów, m.in. **Wojciecha Borzobohatego** (który opublikował „ubarwioną” przez „Domana” wersję odbicia transportu więźniów pod Kunowem) oraz **W. Langera** (jego relacja o ujęciu pod Marculami dyrektora Zakładów Ostrowieckich

Spotkanie z S. Kosickim

„Garderobiane nieścisłości”

Stanisław „Bohun” Kosicki znany jest ostrowczanom przede wszystkim jako autor książki wspomnieniowej „Wojna, wojna, wojenka”. Właśnie w związku z promocją tego wydawnictwa w poniedziałek 24 października w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ostrowcu odbyło się spotkanie z S. Kosickim.

Oprócz autora pojawiło się na nim kilkadziesiąt osób zarówno w młodym, średnim jak i podeszłym wieku. Na wstępie półtoragodzinnego wieczoru wspomnień dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej Elżbieta Baran przedstawiła zebranym sylwetkę urodzonego we Francji, 68-letniego absolwenta UMK i SGPIŚ, Stanisława Kosickiego. On sam zabrał głos bezpośrednio po gospodyni spotkania, i w ładnej polszczyźnie przez ponad godzinę w zajmujący sposób opowiadał epizody ze swojej dalszej i bliższej przeszłości.

Zaczął od Egzekucji na rynku

dokonanej przez Niemców 30 września 1942 r. Jej przebieg S. Kosicki wraz z Edwardem Reńskim fotografował zza drewnianych żaluzji w oknie sklepiku spożywczego swojej mamy na Rynku. Niestety, do dziś nie odnaleziono zdjęć wykonanych na zamówienie AK S. Kosicki potwierdził hipotezę głoszącą, iż zamaskowanymi mężczyznami wieszającymi 29 ostrowieckich zakładników był młodzi Żydzi, którzy „chętnie to uczynili w zamian za odzyskanie wolności”.

„Co ja jako młody człowiek obserwujący tragiczną egzekucję odczuwałem? Nic! Cała moja uwaga była skoncentrowana na tym, żeby wykonać rozkaz i żeby stojący tuż przy oknie obserwatorzy nie usłyszeli patrykania migawki mojego aparatu” — mówił S. Kosicki. Wkrótce potem cofnął się jeszcze dalej wstecz wspominając

Fritza Hoffmana zawiera nieścisłość natury „garderobianej” — partyzanci nie mogli rozebrać Hoffmana z eleganckiego garnituru, ponieważ udawał się on na polowanie i ubrany był w coś zgoła mało eleganckiego S. Kosicki dziwił się także, w jaki sposób Julian „Lala” Manowski mógł napisać drobiazgowo sprawozdanie z patrolu na Piotrowe Pole, w którym nie uczestniczył ponieważ, „miał śliczną dziewczynę i nie konspirował — „Ta dziewczyna tu siedzi” — rozległ się okrzyk. Wskazana starsza kobieta wstała i zaprzeczyła twierdzeniom autora „Wojny, wojny, wojenki”. Swoje zastrzeżenia zgłosił też Janusz Galkowski, który zarzucał S. Kosickiemu uprawianie „fikcji literackiej”. upiększanie faktów

i przekraczanie nazwisk. Nie zgodziła się z tym ostrowiecka poetka Joanna Chruszczyńska, która stwierdziła iż „książka jest drogą jej sercu” i chwaliła ją za wysoki poziom warsztatu literackiego. Emerytowany historyk J. Jabczyk jeszcze entuzjastyczniej wypowiadał się o pracy S. Kosickiego określając ją mianem „dzieła”.

◆◆◆
„Pisząc tę książkę starałem się przedstawić przemiany zachodzące w psychice chłopca z dobrego domu, który zmuszony przez okoliczności dorosłej w warunkach bezwzględnej walki. Niektórzy mówią, że mi się udało. Ja uważam, że nie” — powiedział S. Kosicki precyzując cel napisania „Wojny, wojny, wojenki”.
A jaka jest opinia Państwa?

NORBERT ZIĘBA

Gazeta OSTROWIECKA

„Nie ma krytyki szkodliwej,
tylko brak krytyki przynosi szkodę”

Kisiel

NUMER 44(2062) ISSN 1231-3068

Nr indeksu 325287

OSTROWIEC, 2 LISTOPADA 1994 r. ROK XLIV

NAKLAD 22.000 egz. CENA 5000 zł

KOSICKIEGO przywołanie przeszłości

W poniedziałek, 24 października, w willi Miejskiej Biblioteki Publicznej, przy wypełnionej do ostatniego miejsca sali odczytowej, odbył się wieczór autorski Stanisława Kosickiego.

Z wykształcenia ornitolog i ekonomista, z zamiłowania publicysta i eseista, Stanisław Kosicki postanowił zmierzyć się z literaturą. Napisał zbiór opowiadań „Dziękuję”, a parę miesięcy temu wydał drukiem książkę „Wojna, wojna, wojenka... Ta druga rzecz - w istocie wyimek z autobiografii - musi być bliska czytelnikowi ostrowieckiemu. Dotyczy wszak wydarzeń okupacyjnych w naszym mieście.

Kosicki, kłórego bsy okupacyjne rzuciły do Ostrowca, ma dar bacznego obserwo-

wania otoczenia, a na dodatek umiejętności fascynującego opisu spotrzezeń.

- Przyjechałem do Ostrowca Świętokrzyskiego jako przesiedleńca z Torunia - mówi. - Mieszkałem z mamą i siostrą przy ul. Wierzbowej nad Kamienną, a po likwidacji getta w Ryńku 27. Uczestniczyłem w szaroserowej konspiracji, używając pseudonimów „Bohun” i „Czarny”. Zajmowałem się kolportażem, byłem łącznikiem z oddziałem „Ponurego”, służyłem w dywersji. Po wypadku i szczęśliwym odbiciu mnie przez kolegów z jadącego pociągu (w Kurowie), ukrywałem się na meblach w dworku w Kosowicach. Posmakowałem wreszcie smaku partyzanckiego

chleba w oddziale „Potoka”. W styczniu 1945 roku, dokładnie w pierwszym dniu wolności, zostałem wysłany na akcję przeciw bandytom grabiącym mieszkanie przy ul. Bałtowskiej. Napastrnik był sam. Strzelił. Ja również. Okazało się, że trafiliem kapłana AL. Potem dopadli mnie w Krakowie. Osądzony na karę śmierci siedziałem na Zamkowej w Klecach. Z więzienia odbił mnie „Szary”. Zmieniłem nazwisko, ukrywałem się i ten stan zawieszania trwał bardzo długo.

Moje opowiadania powstały na podstawie notatek sporządzanych tuż po wydarzeniach. Proszę sobie wyobrazić, że opis bitwy na Piotrowym Polu ukazał się drukiem już w grudniu 1944, parę tygodni po

wydarzeniu. Został zamieszczony w konspirowanym „Zoniterzu w Polu”. Opowiem panstwu, jak powstawał opis najbardziej tragicznego wydarzenia w mieście z roku 1943. Mój dowódca „Giermek” - Manowski dał mi aparat fotograficzny „leika” i rozkazał zdokumentować przebieg egzekucji 29 mieszkańców Ostrowca. Niemcy wypędzili z Ryńku wszystkich Polaków. Znajdowałem się w sklepie pod numerem 18. Ze szczególnym w żaluzji robiłem zdjęcia. Każde przebiegało bardzo okrutnie. Skazańcy stali mniej więcej na środku placu. Podszubienicę wzywano ich alfabetycznie. Kałami byli zakapturzeni młodzi mężczyźni, prawopodobnie Żydzi. Pierwszych trzech wieszano bez stołka. Mężczył się strasznie. Na polecenie kłóregoś z gestapowców przyniesiono taboret. Jeden ze skazanych zdołał uwolnić ręce z pięć - wszyscy mieli ręce związane z tyłu - a że wieszano go blisko słupa szubienicy, chwycił za słup i zaczął zdejmować strzyżek. Podszedł doń gestapow-

powiec, chyba Raczyński, i strzelił mu w plecy.

Co odczuwałem, widząc tę tragiczną sytuację? Starałem się dokładnie wypełnić zadanie. Jeśli czegoś się lekłem, a nie pamiętam, to pewnie tego, żeby kłórys z Niemców nie usłyszał pszykania migawki. Tuż obok sklepu kręciło się ich mnóstwo.

Nie wyjmując filmu z aparatu, odczytałem go „Giermkowi”. Co się stało z tymi dokumentami, nie wiem. Podobną dokumentację fotograficzną z egzekucji wykonał inż. Renski. Wiem to z całą pewnością.

Wieczór autorski przyniósł Stanisławowi Kosickiemu sporo satysfakcji. Wielu uczestników spotkania wyraziło podziękowanie i słowa uznania za wyeksponowanie w książce nieznanych epizodów wojennych. Wiem, że byli i tacy ludzie, którzy niechętnie przyjęli przywoływane przez Kosickiego fakty z przeszłości.

ANTONI ŻAK

Gazeta OSTROWIECKA

„Nie ma krytyki szkodliwej,
tylko brak krytyki przynosi szkodę”

Kisiel 11/18

NUMER 50(2068)

ISSN 1231-3068

Nr indeksu 325287

OSTROWIEC, 14 GRUDNIA 1994 r.

ROK XLIV

NAKLAD 22.000 egz.

CENA 5000 zł

Baltów • Bodzechów • Cmielów • Kunów • Nowa Słupia • Opatów • Ozarów • Siemno • Wasnów

Sensacja literacka

Kto zasłużył na popiół, a kto na diament?

Jeden z najwybitniejszych polskich reportażystów, wykładowca tego gatunku literackiego na Podypłomowym Studium Dziennikarstwa UW, Krzysztof Kąkolewski, wziął się, aby odszukać archetypy literackich bohaterów powieści Jerzego Andrzejewskiego „Po-

piół i diament”. Zawziął się i dopiął swego.

Otóż, po pierwsze, akcja powieści z całą pewnością - a wbrew temu, co mówił na spotkaniach autorskich Andrzejewski - dzieła się w Ostrowcu Świętokrzyskim. Po drugie, głównym jej bohaterem był człowiek z krwi i kości, nie żadna tam licentia poetica, czyli Stanisław Kosicki „Czarny”, „Bohun” - żołnierz AK, autor książki wspomnieniowej „Wojna, wojna, wojenka”.

Jak nas telefonicznie poinformował Stanisław Kosicki, w styczniu odbędzie się w naszym mieście spotkanie autorskie z Krzysztofem Kąkolewskim, podczas którego po pięćdziesięciu latach dowiemy się, kto w powieści Jerzego Andrzejewskiego zasłużył na siawę, a kto na popiół. Ciekawym wątkiem spotkania może stać się droga Andrzejewskiego do ubeckich akt sprawy Kosickiego, która zakończyła się wyrokiem śmierci.

(Z)

11/19

Kosicki nie dowierza. Czyżby naprawdę to on był bohaterem powieści Andrzejewskiego? Jednak po chwili zastanowienia przyznaje, że losy Maćka Chetmickiego z „Popiołu i diamentu” są w niektórych momentach podobne do jego własnych.

Stowo Słudu - Magazyn - 30.12.1994 - 1.01.1995

Kim byli bohaterowie powieści Andrzejewskiego?

m 1846 (13704) s. 8

Popiół i diament

ANDRZEJ NOWAK

Głośna powieść Andrzejewskiego na nowo może wzbudzić wiele emocji. A to za sprawą wspomnień Stanisława Kosickiego „Wojna, wojna, wojenka”, które ukazały się niedawno w niewielkim nakładzie. Autor przedstawia w nich swoje doświadczenia i przeżycia z czasów ostatniej wojny. Jako „Bohun” i „Czarny” walczył wtedy w Armii Krajowej na terenie Kielecczyzny. Przybył tu z Torunia i ponad dwa lata zajmował się kolportażem i łącznością. W połowie 1944 r. został ujęty przez gestapo wraz z kilkoma najbliższymi kolegami i rodziną. Uciekł konwojentom w drodze do obozu koncentracyjnego i dostał się do oddziału „Potoka”. Wziął udział w boju pod Piotrowym Polem.

W 1945 r., kiedy Ostrowiec został wyzwolony, Kosicki znalazł się w szeregach milicji porządkowej. Miał dopiero osiemnaście lat. 16 stycznia los zetknął go z kapitanem Armii Ludowej, Janem Foremniakiem, który został wybrany przez nowe władze na wojewodę kieleckiego.

Tego dnia z zaciekawieniem przyglądał się wkraczającym do miasta Rosjanom. O godzinie 7 rano w budynku straży pożarnej przy alei 3 Maja wraz z innymi otrzymał od swego dowódcy „Gryfa” zadanie, by strzec porządku. Pojawili się wielu maruderów i obawiano się, że może dojść do awantur, napadów czy rozbojów.

Kilka godzin później, w południe, otrzymał sygnał, że stało się coś w budynku przy ulicy Bałtowskiej. Ktoś wdarł się do mieszkania Stanisława Kaczmarka i próbował zabrać odzież. Kosicki przybył zaraz na miejsce wraz z „Gryfem” i „Fogiem”. Przed budynkiem jego ludzie rozbroili jednego z napastników.

Pobiegi do tylnego wejścia od strony podwórka. Stał w progu i zapukał do mieszkania. Dwunastoletnia córeczka gospodarzy spytała, kto tam. Gdy otrzymała odpowiedź, że swój, otworzyła. Na środku izby stał niższy od niego, ciemny blondyn z kilkudniowym zarostem. Miał na sobie szarobure ubranie. Nie podniósł rąk do góry, ale odwrócił twarz w stronę gościa. Gwałtownym ruchem ręki wyjął pistolet i strzelił w kierunku progu.

- Broń błyska raz i drugi - pisze w swoich wspomnieniach Kosicki. - Wtedy i ja ciągnę za spust. Huki obu pistoletów zlewają się w jeden. Oddają trzy strzały i odskakują pod ścianę, w korytarz. Widzę jeszcze, jak mój przeciwnik chwieje się i wali do przodu, na podłogę. Pchnięciem zatrząskują drzwi.

Następnego dnia Kosicki dowiadyduje się, że zastrzelił jednego z ważnych „czerwonych”. Powiedziano mu, aby zniknął z miasta. Przez Opatów, Staszów udał się do Krakowa. W końcu lutego tajne służby znalazły go i aresztowały. Przywieziony do Kielc skazany został zaraz na karę śmierci. Zamieniono ją na 10 lat więzienia, ale o tym dowiedział się dopiero po la-

tach. Oswobodzili go któregoś nocy żołnierze „Szarego”. Powrócił do Torunia i ukrywał się pod obcym nazwiskiem.

JAN Foremniak, prawdopodobnie powieściowy Szczuka, należał do elity powstającej wtedy władzy ludowej. Urodził się w 1910 r. na Podszkodziu pod Ostrowcem. Mieszkał w rodzinie robotniczej w Częstochowie. W 1919 r. wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Dwa lata później przyjęto go do partii. W maju 1932 r. zastrzelił jednego z mieszkańców, który podobno donosił policji o poczynaniach partii. Sąd skazał Foremniaka na dożywotnie więzienie. Siedział w Rawiczu, a po wkroczeniu Niemców do Polski przedostał się do Białegostoku.

W 1941 r. wyjechał do Kazachstanu i pracował na kolei. W połowie następnego roku przyjechał do Moskwy i został słuchaczem specjalnego kursu wojskowego. Na początku 1943 r. Rosjanie przerzucili go na tyły niemieckich wojsk. Prowadził działania wywiadowcze i dywersyjne. W 1944 r. znalazł się w szeregach Armii Ludowej na Kielecczyźnie. Jako oficer informacji walczył w I Brygadzie AL im. Ziemi Kieleckiej, którą dowodził Henryk Potowniak.

Już przed wkroczeniem Armii Czerwonej Foremniak wiedział, że obejmie stanowisko wojewody. Potrzebne mu więc było solidne ubranie. Jego życie zakończyło się jednak dramatycznie w dniu wyzwolenia.

verte.

11/10

- Poszliśmy na ulicę Bałtowską - relacjonuje jeden z jego ówczesnych przyjaciół, Henryk Adydan. - Foremniak chciał zdobyć ubranie cywilne od Kaczmarka. Zostałem na ulicy, a on z kolegą wszedł do mieszkania. Po pewnym czasie pojawił się patrol AK. Zabrali mi broń i wdarli się do Kaczmarka. Usłyszałem strzały. Później dowiedziałem się, że zabito naszego kolegę.

Foremniak został pochowany na cmentarzu parafialnym przy ulicy Denkowskiej. Na jego mogile napis głosił, że zginął z rąk faszystów. Z dużą pompą odbywały się w 1973 r. uroczystości nadania SP nr 8 w Częstocicach jego imienia. Przybyły władze wojewódzkie i centralne.

Przed trzema laty dyrekcja szkoły wstydliwie pozbyła się patrona. Dom, w którym zginął Foremniak, został rozebrany. W tym miejscu zaczyna się teraz rondo przy ulicy Denkowskiej. Wiosną tego roku na cmentarzu ktoś rozbil nagrobek Foremniaka. Jego siostra, która mieszka w Szybach, dziwi się, że jeszcze ktoś pyta ją o brata.

- Zginął z rąk bratobójczych - opowiada. - Przez przypadek. Poszedł odpocząć do jednego z domów. Zabił go młokos, a później żałował swego czynu. Po co przypominać tamte zdarzenia? Zmieniły się czasy i nikomu to niepotrzebne.

Jerzy Andrzejewski zaczął pisać „Popiół i diament” w połowie 1946 r. Początkowo chciał przedstawić jedynie historię adwokata Antoniego Kosseckiego, który załamał się w obozie i stracił dobre imię. Później prawdopodobnie pisarz poznał dramatyczne losy Kosickiego i Foremniaka. Kiedy w następnym roku zaczął drukować powieść w odcinkach na łamach „Odrodzenia”, zmienił punkt ciężkości. Głównymi postaciami uczynił młodego Maćka Chełmickiego i doświadczonego towarzysza Szczukę.

Zaraz po wojnie sporo ginęło ludzi po obydwu stronach barykady. Wystarczy zajrzeć do ówczesnej prasy. Jednak śmierć Foremniaka w Ostrowcu najbardziej przypomina śmierć powieściowego bohatera.

W obydwu przypadkach zdarzenie miało miejsce w Ostrowcu, chociaż Andrzejewski odżegnywał się od jakichkolwiek analogii z miastem leżącym nad Kamienną.

Kosicki zastrzelił Foremniaka w dniu wyzwolenia, podobnie Chełmicki - Szczukę. W pierwszym przypadku był to 16 stycznia, w drugim - 8 maja.

Naprzeciw siebie stanęli ludzie dwóch pokoleń i dwóch orientacji. W rzeczywistości historycznej przypadkowo ginie przedstawiciel nowej władzy. Ten, który go zastrzelił, otrzymuje wyrok śmierci. W powieści giną obaj. Śmierć Chełmickiego z powieści i autentyczna śmierć Foremniaka są przypadkowe. „- Idioto. Po co strzelałeś?” - pyta kolega Kosickiego. „- Człowieku. Człowieku, po co uciekał?” - woła żołnierz z powieści.

Kosicki po zastrzeleniu Foremniaka musiał się ukrywać. Spotkał wtedy na swojej drodze łączniczkę Baškę Rogalską, z którą wędrował do Krakowa. To dzięki niej świat zaczął widzieć inaczej. Chełmicki przed zamordowaniem Szczuki poznał Krysię. Miał już dla kogo żyć i zaczął poważnie zastanawiać się, czy wykonać wyrok. Był jednak na tyle człowiekiem honoru, że nie chciał, by ktoś uważał go za dezertera. Obydwie kobiety zmieniły życie bohaterów.

Andrzejewski aż do samej śmierci wzbraniał się od jakichkolwiek analogii. Podczas spotkań literackich powtarzał, że jego bohaterowie nie mają żadnych pierwowzorów. Tymczasem prawda po latach jest trochę inna. Okazuje się, że postacie z jego powieści przypominają losy konkretnych ludzi. Oczywiście inny jest wymiar ich duchowych rozterek i wyborów. Tu już dała znać o sobie kreacja artysty.

Niektórzy badacze najnowszych dziejów nie mogą zrozumieć, dlaczego Andrzejewski tak skrzętnie ukrywał prawdę przed czytelnikami. I nie przestają się zastanawiać, czy tajne dokumenty sądowe Kosickiego dostały się w jego ręce. Jeżeli tak, to jak to się stało? Zapewne i ten trop niebawem ujrzy światło dzienne.

STANISŁAW WIELKOPOLSKI

11/12
Intego 1995
Sobota, niedziela
Imieniny: sobota — Adolfa, Bernardy, Lucjusza,
Lazarza, Marii, Olgierda; niedziela — Alekszego,
Benedykta, Damiana, Eulalii, Juliana, Nory

NIEDZIELA + ŚWIAT RODZINNY
= 38 STRON

R - S - R
Wydanie 1
PL ISSN 0137 9186. nr indeksu 350281

Nr 36 (15 450) Nakład: 125.025 egzemplarzy Ukazuje się od 16 lutego 1945

Pojedynek w Ostrowcu

KSIĄŻKA

Krzysztof Kąkolewski porównał Stanisława Kosickiego do Maćka Chełmickiego, bohatera znakomitej powieści Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament” oraz jeszcze chyba głośniejszego swego czasu filmu Andrzeja Wajdy, którego scenariusz oparto na tej powieści. Mimo pewnych podobieństw, historia Kosickiego nie ma jednak nic wspólnego z przeżyciami Chełmickiego. Ten ostatni — przypomnijmy — otrzymał rozkaz zabicia prominentnego działacza komunistycznego i mimo wewnętrznych oporów, rozkaz ów wykonał. Kosicki, broniąc domu kolegi-akowca przed bandyckim napadem, w pojedynku jako żywo przypominającym strzelaninę z filmowych westernów, zabił jednego z rabusiów. Był styczeń 1945 roku, kilka godzin po wykroczeniu do Ostrowca Świętokrzyskiego czerwonoarmistów.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ bandyckie napady często zdarzały się na bezpośrednim zapleczu frontu, gdyby zabitym nie okazał się... kapitan „Janek” z Armii Ludowej i jeden z najbliższych przyjaciół pułkownika „Mietka”, czyli Mieczysława Moczara. Kapitan jechał do Kielc, gdzie miał zostać wojewodą. W drodze zatrzymał się w Ostrowcu, by „pożyczyć” sobie wizytowy garnitur. Tam dosięgły go kule strzegącego porządku w mieście żołnierza Armii Krajowej Stanisława Kosickiego, noszącego pseudonimy: „Czarny” i „Bohun”.

Maciek Chełmicki, po zabicu Szczuki, zginął podczas przypadkowego spotkania z patrolem żołnierzy. Stanisław Kosicki przeżył tamten czas, chociaż nie ominęły go represje stalinowskiego aparatu „sprawiedliwości” i ukrywanie się.

Napisał też wspomnienia „Wojna, wojna, wojenka...”, które własnym sumptem autora ukazały się niedawno w formie książki, ilustrowanej archiwalnymi zdjęciami i fotokopiami dokumentów. Mimo potknięć edytorskich i licznych błędów korektorskich, jest to ciekawa, wręcz pasjonująca lektura.

Książka wnosi sporo wiedzy o działalności Armii Krajowej podczas okupacji hitlerowskiej i nie mało informacji o losach żołnierza AK po wojnie. Losach nieco niety-



powych, bo Kosickiemu — mimo represji — udało się przeżyć. Jako Jan Szymański zdał maturę w Sopocie i ukończył studia na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przez jakiś czas pracował nawet w Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie. Jednak wojenni koledzy kapitana „Janka” pamiętali o tym, z czyjej ręki zginął ich kompan...

L. A.

P.S. Stanisław Kosicki, autor książki „Wojna, wojna, wojenka...”, w poniedziałek, 13 lutego, o godzinie 17.30 spotka się z czytelnikami w poznańskim Domu Żołnierza przy ulicy Niezłomnych 1. Podczas spotkania będzie możliwość nabycia wspomnianej książki z dedykacją autora.

11/113

Tygodnik

Solidarność

Nr 10(338) 10 marca 1995 r. Cena 1 zł (10000 zł)

ISSN 0208-8045
Indeks 379433

MACIEK CHELMICKI ŻYJE!!!

Sensacyjna epopeja reporterska K. Kąkolewskiego

JUŻ ZA TYDZIEŃ

Popiół i diament — książka, która należała do systemu przymusu. Musiał ją znać każdy maturzysta, każda biblioteka musiała ją mieć. Należała do obowiązującego programu szkolnego, była narzędziem indoktrynacji. Film pod tym samym tytułem, reklamowany z równą siłą co książka, dokonał reszty. Co drugi dorosły człowiek w Polsce zna imię i nazwisko Maciek Chelmicki.

W grudniu ub. roku wydrukowaliśmy¹ reportaż Krzysztofa Kąkolewskiego, w którym odkrywa on, że autor książki Jerzy Andrzejewski, posłużył się prawdziwą historią. Zdarzyła się tak samo w Ostrowcu, tam, gdzie rozgrywa się fabuła powieści, a postaci Maćka Chelmickiego, Szczuki i innych „wzięte są z życia”.

Kończąc wtedy reportaż, K. Kąkolew-

ski, sądził, że rozstaje się z bohaterami ostrowieckiego dramatu na zawsze. Był przekonany, że prawdziwy Maciek Chelmicki nie żyje, że został skrytobójczo lub na podstawie wyroku — zamordowany. Okazało się jednak, w miesiąc potem, że Maciek Chelmicki żyje i został przez Kąkolewskiego odnaleziony. Dokładnie po 50 latach od wydarzenia. Przez pół wieku bohater znanej książki nie wiedział, że to opowieść o jego życiu, bo do 1994 roku nie wiedział, kogo zabił.

Od następnego numeru zaczynamy druk epopei reportażowej o prawdziwych losach Maćka Chelmickiego, który nazywa się STANISŁAW KOSICKI. Cudem ocalony, cudem odnaleziony.

¹ Pierwodruk w pełnym brzmieniu zamieścił „Kwartalnik Filmowy”, nr 6, lato 1994 r.

Tygodnik Solidarności

Nr 11(339) 17 marca 1995 r. Cena 1 zł (10000 zł)

ISSN 0208-8045
Indeks 379433

- Wywiad z Wałęsą (s. 1, 4-5)
- Bohater „Popiołu i diamentu” żyje! (s. 1, 12-13)
- Bony edukacyjne (s. 6)
- Korespondencja z: Włoch (s. 7), Rosji (s. 8, 10) i USA (s. 10)

Prawdziwa historia *Popiołu i diamentu*
Maciek Chełmicki żyje!!!

Diament odnaleziony w popiele

KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI

Gdy w maju ubiegłego roku kończyłem analizę powieści Jerzego Andrzejewskiego pod kątem autentyczności głównego wątku *Popiołu i diamentu*, byłem pewien, że prototyp Macieka Chełmickiego z tejże książki, Zdzisław W. został zamordowany skrytobójczo czy po procesie. Żegnałem się z nim i tematem: „Co stało się z półanonimowym Zdzisławem W., prototypem Macieka Chełmickiego?”.

W powieści Andrzejewskiego chłopiec zabijający dygnitarza partyjnego w Ostrowcu — stolicy polskiej ubecji — nazywa się Maciek Chełmicki. W książce doktora nauk humanistycznych, historyka UB na Kielecczyźnie, dra

Stefana Skwarka wykonawca wyroku ukryty jest pod imieniem Zdzisław i skrótem nazwiska W. Ponieważ autor opracowania nie wyjawia, jaka kara spotkała bohatera, oznacza to w enigmatycznym sposobie ujawniania tajemnic UB przez dra Skwarka, że został on zamordowany. Przypuszczałem, że i policjanta, który pewnie wypatrzył Forennika i znalazł jego przeszłość — a sądziłem, że jak często bywało, pracował w kontrwywiadzie AK — spotkał podobny los.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12-13



11/17 5.



JAKUB BERMAN



JÓZEF RÓŻAŃSKI



JERZY BOREJSZA



JERZY ANDRZEJEWSKI

Od redakcji:

W poprzednim numerze „Tygodnika Solidarność” przedstawiliśmy Państwu — piórem Krzysztofa Kąkollewskiego — historię związaną z powstaniem książki Jerzego Andrzejewskiego pt. *Papiolu i diament*. Okazało się, że autor wpisał się w swoisty powojenny trójkąt władzy: pomysł powieści o „wojnie domowej” wyszedł od Jakuba Bermana. Prawdopodobnie Józef Różański odnalazł odpowiednią sprawę w kartotece ubeckiej w Ostrowcu Świętokrzyskim i zapoznał z nią pisarza, zaś brat Różańskiego, Jerzy Borejsza zajął

się wydaniem propagandowej powieści w wielkim nakładzie.

Krzysztof Kąkollewski dotarł do żyjącego po dziś dzień pierwowzoru Maćka Chelmińskiego. Stanisław Kosicki w poprzednim odcinku opowiedział, w jaki sposób doszło do tego, że zastrzelili uzbrojonego bandytę, rabującego prywatne mieszkanie w Ostrowcu Świętokrzyskim i terroryzującego pistoletem spokojną rodzinę. Nie wiedział wówczas, że zabił wysokiego komunistycznego dygnitarza i że UB zrobi wszystko, by pomścić kolegę.

Dziś kolejny odcinek reporterskiej wyprawy w historię. Odnajdziemy w nim inne postaci *Papiolu i diamentu* — Andrzejewski w niewielu wątkach posługiwał się fikcją literacką.

Nie było wiadome, kogo zabiłem. Komuniści trzymali to w tajemnicy. Szalało śledztwo w celu ustalenia, kim my byliśmy. Widziało nas sporo osób. Jako pierwszą aresztowano ofiarę napadu, matkę dwunastoletniej dziewczynki. Jej mąż zdążył uciec. Rzecz stała się niebezpieczna. Był wysoko zarachowanym oficerem wywiadu i kontrwywiadu AK skierowanym do Policji Państwowej. Aczkolwiek o jego roli oficjalnie wiedziało dwóch ludzi w dowództwie podobowodu Ostrowiec, domyślano się skąd i od kogo napływały informacje, które dawały możliwość wykonania jednego ruchu wcześniej przed gestapo i żandarmerią. Oni go podejrzewali. Istniała obawa, że jeśli Rosjanie gdzieś w Niemczech ich schwycą, powiedzą im wszystko.

Świadkiem był żołnierz Stasia, syn oficera policji, który otrzymał rozkaz ewakuowania się. Była też dziewczynka — świadek rabunku, a rozprzestrzenienie informacji o zachowaniu wybitnego komunisty w dzień zdobycia Ostrowca byłoby nie na rękę władzom i to groziło jej śmiercią.

Dla Stanisława zaczynało być oczywiste, że Basia należy do Mirka. Chyba dlatego do niego przydzielono ich razem — że byli parą.

Spotkał się z nimi o świcie na opatowskich rogatkach. Basia przyszła z Mirkiem. Opatułka, przerażona mrozem, a nie innymi niebezpieczeństwami, unikała Stasia, ale trzymała się też na odległość od Mirka, jakby nie chcąc wobec Stasia zrobić czegośkolwiek, co potwierdziłoby prawo Mirka do niej.

Starali się przede wszystkim jak najszybciej oddalić od Ostrowca. Układając trasę ucieczki, „Giermek” i Stasio wyszli z założenia, że poszukiwania rozwiną się wzdłuż przechodzącej przez Ostrowiec linii kolejowej Sandomierz-Skarżysko, które było węzłową stacją, a także szosami wiodącymi do Skarżyska i stamtąd do Radomia, albo ku Kielcom. Oni zaś ruszyli wprost na południe, zasypanymi przez śnieg drogami, ku miejscowości Opatów.

Rzeczywiście, nikt ich nie legitymował, nie ścigał. Żaden sowicki ani należący do armii Berlinga samochód nie zatrzymywał się na ich widok. Malo: oni je zatrzymywali, by się zabrać. Raz Rosjanie wzięli od nich jak taksówkarze pieniądze za kurs do Opatowa i za zakrętem wyrzucili ich, celując im w głowy z pepesz.

Wczesnym popołudniem dotarli do Opatowa. Po krótkim odpoczynku u znajomego Stasia, ojca jego sympatii sprzed roku, Stanki, ruszyli dalej. Chcieli osiągnąć miasteczko Iwaniska, leżące o kolejne trzynaście kilometrów dalej.

(...) W Stopnicy Mirek miał wujka, który był młynarzem. Tu zdecydowali choć na dwa dni przerwać ucieczkę. Stopnica leżała na ich trasie. Przyjęto ich z niezwykłą serdecznością. Dostali we trójkę oddzielny pokój. U młynarza chleba nie brakowało. Stas objadał się nim. Zupa zacierkowa z przypiekaną cebulą nigdy się nie wyczerpywała. Chłopcy pomagali we mlynie, Basia w kuchni.

Coś się zmieniło między nimi. W chwili, gdy przestali jak szaleni uciekać, Stas dostrzegł, że przez te cztery dni, od kiedy zabił człowieka, tamto jego życie się skończyło. Intensywność marszu, natężenie przeżyć, ich gwałtowność, wspomnienie krwi i ciągła obecność ślicznej dziewczynki, o której istnieniu cztery dni temu nie wiedział, nadawała wydarzeniom szczególny nastrój. Czy wielka miłość do kogoś, kogo prawie nie znamy, może narodzić się w ciągu czterech dni? Jedyna miłość na całej żyć?

czyjakolwiek tożsamość. W ten sposób fotografia Basi, tak pięknej i w świetle przykazań grzesznej, znalazła się ukryta w archiwach klasztoru.

Gdy po latach pytam Stasia, czy je odebrał, przyznaje ze smutkiem, że nie. Zostało tam na zawsze? Czy ze śmiercią kapucyna zostało zniszczone? Było jedynym zdjęciem Basi, jakie miał. Wyjmuje więc fotografie swoich dawnych dziewcząt, ocalone cudem (...).

A tu sam Stas. Zabieram tę fotografię, by zestawić ją z fotografią Zbyszka Cybulskiego. Jest podobieństwo, tylko Stas był młodszy, gdy odegrał swoją rolę.

III

Tylko Mirkowi, jako ochronie, Stas podał adres w Krakowie, by wiedział, gdzie go szukać, gdyby się rozdzielili. Ale ponieważ Stas zabrał mu Basię, Mirek wróciwszy do Ostrowca i dowiedziawszy się, że wszyscy są przesłuchiwani w sprawie Stasia (Mirek

Diament oc

nie, bo poznali się tuż przed ucieczką), skontaktował się z jednym z jego znajomych, który był wzywany na następny dzień. Mirek powiedział mu: — Jeśli cię będą męczyć, powiedz im, gdzie jest Stas — i ujawnił adres. W ten sposób dopełnił zemsty zwanej w okolicach Ostrowca „wróżdą”. Sam nie mówiąc ani słowa UB, wydal Stasia i Basię. Dokładnie nie wiadomo, kiedy adres ich kryjówki dostał się w ręce UB. Prawdopodobnie funkcjonariusze UB w Krakowie otrzymali polecenie, by na razie tylko śledzić Stasia. Gdy stwierdzono, że nie ma on kontaktów w Krakowie, zdecydowano się aresztować oboje.

Ostatniego dnia lutego 1945 r. stryjostwo zaprosili ich na uroczysty obiad. Basia była traktowana jako narzeczona Stasia. Przybiegła rozradowana. Tuż przed obiadem zostają aresztowani. Brutalni i uprzejmi na przemian funkcjonariusze doprowadzają do tego, że stryj Stasia uspokojony, że chodzi tylko o bratanka, wpada w euforię. Staje się serdeczny dla tych, którzy naszli jego mieszkanie.

— Panowie są oficerami? — dopytuje się. — Może pan dać oficierskie słowo honoru, że puścicie ich po wyjaśnieniach?

— Tak, oficierskie słowo honoru — uśmiecha się jeden z nich. — Wychodzimy — rozkazuje swoim ludziom.

— Zaraz, chwileczkę, skoro tak, napijmy się — stryj wyciąga kryształową karafkę i kieliszki. Wszyscy — poza Stasiem i Basią — wychylają zgodnie. Tak zostaje opite z UB aresztowanie bratanka i jego dziewczyny.

To jakby straszliwa zapowiedź tego wszystkiego, co Stas będzie oglądał w tzw. Polsce Ludowej: wdzięczność za przemoc, łatwoumiorność, unizoność, gotowość służenia, współpracy.

Stas znalazł więzienie. Był to areszt żandarmerii niemieckiej w Ostrowcu. Dwa lata potem, w więzieniu UB w Krakowie było identycznie: stłoczenie więźniów niewyobrażalne. Beton zamiast podłogi. Zamiast legowisk stopy papierów pozostałych po gestapo. Stas zamiatł poduszki ma pod głową gestapowski



MACIEK CHELMICKI

Od redakcji:

Historią powojennych losów Stanisława Kosickiego — pierwowzoru Maćka Chelmińskiego z *Popiołu i diamentu* — kończymy reporterską epopeję Krzysztofa Kąkolowskiego.

Skazany na śmierć za zastrzelenie komunistycznego dygnitarza, odbity z celi śmierci przez oddział „Szarego”, przez następne lata ukrywał się pod cudzym nazwiskiem. Czy po ujawnieniu Staś ułoży sobie życie? Czy zdoła uniknąć zemsty komunistycznych służb specjalnych? Czy odnajdzie Basię?

Władze zdecydowały, że Kosicki wieść będzie życie cywilnego trupa: bez pracy, rodziny, kariery. Mimo to, siedemdziesięcioletni dziś mężczyzna twierdzi, że zawsze cieszył się i cieszy życiem cudem podarowanym przez Boga. Przez te lata dręczyła go tylko jedna myśl: co stało się z jego wielką miłością, Basią. Ma nadzieję, że Krzysztofowi Kąkolowskiemu uda się dotrzeć do niej, przesłedzić jej losy.

Być może więc to nie koniec. Za jakiś czas poznamy dalszy ciąg współczesnego *Popiołu i diamentu*, opowiedziany tym razem przez dziewczynę Maćka Chelmińskiego.

W życiu był pechowcem, choć w momer

Rok 1954 był okresem zagadkowym. Od marca 1953 roku nie żył już Józef Stalin, od czerwca 1953 r. na szkoleniach partyjnych przeważało studiowanie jego życiorysu, a jednocześnie w Polsce pośpiesznie wykonywano wyroki śmierci. Gdyby Stasia odwieziono do Kielc, tam, w udzielnym księstwie UB, zmarłby „nagle” w celi, może w tej samej, z której oswobodził go „Szary”.

Stas mówi o sobie: „W normalnym życiu jestem pechowcem, w momencie zagrożenia mam szczęście”. Dembowski poczuł się dotknięty aresztowaniem Stasia. Poza tym Stas miał przeciw dokument amnestyjny. Ponieważ nie aresztowano go w fali aresztowań ujawnionych żołnierzy AK i WiN — wypadł z „systemu decyzyjnego”. Po dwunastu godzinach pobytu w areszcie, o drugiej w nocy został wypuszczony. Zwalniał go funkcjonariusz, który go aresztował. Pan Ch. jest dziś sąsiadem Kosickiego.

Jeszcze 1 stycznia 1955 roku przyjechali spr-

kańczyło się natchemistowym zwolnieniem i bezrobociem. Dziś wiadomo, że nieustanne czuwanie nad Stasiem zlecono wysłukiemu funkcjonariuszowi wojewódzkiemu PZPR, Stefanowi P.

Gdy Stas zdobył akta swojego procesu, wydawało mu się, że śni. Ujrzał opis zdarzeń, które nie miały miejsca, a zostały stworzone z zatruwającą drobiazgowością. Zeznawali świadkowie, których na rozprawie nie dopuszczono do głosu. Odrzucono procedurę, której nie zastosowano.

Według zapisu fałszywej rozprawy zaczęła się o 10 rano, a zakończyła co do minuty o godzinie 12 w południe. Sąd udal się na naradę i po godzinie i kwadransie, o 13.15, ogłosił wyrok — inny, niż rzeczywiście wydany. Zamiast karą śmierci w sfałszowanych aktach procesu podano dziesięć lat więzienia. Charakter pisma tradycyjny, lekko pochylony. Może pisał to wykastłcony więzień-niewolnik? Kiedy stworzone te akta? Anrydatowane były na czerwiec 1945 r. Na jakiej podstawie je napisano i po co?

MBP szukało go listami gońcymi po całej Polsce. Wicny z powieści Andrzejewskiego, iż UB liczyło się z tym, że Stas ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem, ale przypuszczało, że zachował jednak prawdziwe imię. Powieść — zakładano — miała mieć wielką reklamę i poczytność. Czy inspiratorzy mieli na celu także to, by ukrywający się Stanisław Kosicki przeczytał swoje imię obok nieco zniekształconego nazwiska „Kossecki” i przyjął to jako znak od przesładowców, przekazany przez nieświadomego pewnie pisarza — ale jasny dla ofiary — że jest poszukiwany, ścigany; jako ostrzeżenie i pogrożkę?

Czy chodziło tu tylko — jak w wypadku zachowania autentycznej nazwy miasta Ostrowiec — o nadanie powieści jeszcze większej wiarygodności, znamion autentyzmu?

W tym momencie szaleństwo, jakie popełnił Stas, ujawniając się w następnej amnestii, z lutego 1947 roku — wydawało się narażeniem na pewną śmierć.

Stas jako Jan Szymański uczył się, przeskakując po dwie klasy w jeden rok. Ujawnił się w kwietniu, ale zataił ten fakt w szkole. Choć więc wolałby zdać maturę pod prawdziwym nazwiskiem, otrzymał jednak świadectwo jako Jan Szymański.

Przy odbieraniu świadectwa dyrektor zagadnął go:

— Tyś się ujawnił?

— Co pan mówi? — spytał Stas. Jak doszło do dyrektora? — zaniepokoił się.

— Bo zgłosił wazy. Lepiej powiedz, jak się teraz nazywasz.

Dyrektor chwycił blankiet maturalny z nazwiskiem Szymański, przedał raz, drugi, trzeci, czwarty, na osiem części, wyjął inny blankiet i wypisał świadectwo maturalne na nowe nazwisko abiturienta. Pomylił się przy tym, wypisując z chemii dostatecznie, zamiast dobrze, ale Stas pomyślał „pal szkieł”.

Swym ujawnieniem Stas zmylił organy ścigania. Nie szukano go pod jego nazwiskiem, bo nawet podejrzliwe UB nie posiadało go o takie szaleństwo. W Sopotcie, odległym od spraw i walk kieleckich, ujawniający się chłopak został zlekceważony. Potem wyprowadził się do Torunia, gdzie pod swoim nazwiskiem skończył studia na miejscowym uniwersytecie i przeniósł się z kolei na Mazury, jako prymus akademicki obejmując pracę w stacji badawczej Polskiej Akademii Nauk.

W celi śmierci Stas złożył Bogu trzy śluby rycerskie, dziecięce i poważne. Pierwszy: że po ocaleniu wytrzyma się nago w pokrzywach. Tak też zrobił, gdy tylko znalazł się w bezpiecznym miejscu, w pewnym dworku niedaleko Ostrowca. Obiecał też Bogu, że jeśli ocaleje, będzie, tak jak jego dziadek, ogrodnikiem. Łatwo rozporządził się wtedy swoim życiem, którego

Diament odnalezło

miało nie być. Jednak po wahaniach i rozmowach z Bogiem zdecydował, że wypełnieniem, choć nie literalnym, ślubu, będzie studiowanie biologii. Na trzecim roku był już asystentem i po skończeniu studiów został zaangażowany przez słynnego biologa, Jana Dembowskiego, profesora UW i dyrektora Instytutu Biologii Doświadczalnej. Zaczął natchemist przewód doktorski. Jak twierdzi żyjący jeszcze i pamiętający Stasia współpracownicy prof. Dembowskiego, młody naukowiec był kandydatem na jego następcę.

Skąd mógł wtedy wiedzieć, że przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej (odpowiednik wojewody — przypk. KK), gen. Mieczysław Demko-Moczar pociągnął za sobą w Olsztynie swoich ludzi z GL i AL na Kielceczyżnie i obsadził nimi szereg stanowisk? Ci znali sprawę zabicia wojewody kieleckiego, komunisty, z którym wiązano największe nadzieje i który gdyby żył, byłby ważną siłą organizującą się prawniczej frakcji PZPR.

W lipcu, w środku pięknego lata nad jeziorami mazurskimi, gdzie Stas prowadził dla Dembowskiego badania, uwagę jego zwróciło to, że komendant miejscowego posterunku MO od trzech dni przebywa w stacji doświadczalnej, zaszczyca go zainteresowaniem, jest coraz bardziej serdeczny i przyjaźniaki, nie odstępując go na krok.

Trzeciego dnia przyjeżdża czarny Citroën — symbol władzy tamtych czasów.

— Jak pan się nazywa? — otaczają go trzej cywile.

— Stanisław Kosicki.

— Pan powinien być w więzieniu. Najpierw się morduje, a potem nosi brodę? — ironizuje jeden, przyglądając się zarostowi Stasia.

Byli wściekli. W ich oczach Stas był arrogantem. Kimś, kto ukrywał się dziewięć lat pod swoim nazwiskiem...

— A my was znaleźli — dodał jeden z rosyjska.

Prof. Jan Dembowski jako marszałek sejmiku miał ochroniarzy (kierowcę i specjalnego funkcjonariusza BOR), którzy spełniali podwójną rolę, bo w rzeczywistości inwigilowali go. W ich raportach musiał występować jego młody asystent; nie nasłany przez UB drogą nomenklaturowego awansu. Nie był też dzieckiem nikogo z aparatu władzy. To trzeba było wyjaśnić. Jaki cel miał prof. Dembowski, by zatrudnić Stasia?

wdzić, czy Stas nie uciekł. Potem zainteresowanie nim pozornie zanikło. Jednak karę śmierci na Stasiu wykonywano — można powiedzieć — codziennie. Jego mieszkanie miało być celą śmierci. Zdecydowano, że ma wieść życie cywilnego trupa. Agonię rozłożono mu na całe życie.

W czasie gdy *Popiół i diament* osiągnął nakłady wyższe niż *Pismo Święte*, a prezydent Historia WKP(b), Stas skończył pracę doktorską. Gdy zbliżał się dzień jej obrony, z KC PZPR z Warszawy zatelefonowano do rektora uniwersytetu „po linii partyjnej” i w ordynarnych słowach zakazano promować Stasia. Drogę do kariery naukowej zamknięto mu na zawsze. Niedoszły profesor wybijał się w każdej nowej pracy. Wyszło więc wnioski o awans. Wtedy badano jego przeszłość i dochodzono zawsze do tego samego: Stanisław Kosicki nie tylko nie może być awansowany, ale nie wolno go zatrudnić. Każde mianowanie na wyższe stanowisko

DOKOŃCZENIE

Prawdopodobnie szykowano drugi proces, licząc się z tym, że Stas zostanie powtórnie aresztowany.

— Jaki był pana trzeci ślub Bogu?

— Doszedłem do niego w gonitwie myśli, strzępkach, które podsuwała wyobraźnia z przysłego życia, którego miało nie być. A więc nie mogły zsiemnieć na ziemi moje dzieci, wykluczone z żywych, nim się poczęły. „Jeśli jednak ocaleje, będę miał dzieci”. Coś niemożliwego pojawiło się przed moimi oczyma: dwoje moich dzieci. W celi zwracałem się do swych orędowników: św. Antoniego i św. Anny. Święty Antoni, wielki święty — w Polsce tylko patron rzeczy zagubionych. Ja zgubiłem życie. „Święty Antoni, pomóż mi je odnaleźć, gdziekolwiek



„Popiół i diament”: Maćka Chelmiński i Krysta — odbicie literackie Basi



sprawcami pożarów.

Gdzie popiół, gdzie diament

W poniedziałek, 24 kwietnia, w Miejskiej Bibliotece Publicznej przy ulicy Wardyńskiego w Ostrowcu o godzinie 17 odbędzie się spotkanie ze znanym dziennikarzem Krzysztofem Kąkolewskim.

Tematem spotkania będą pierwo-
typy bohaterów „Popiołu i diamentu”
Jerzego Andrzejewskiego. Dziennikarz
przedstawi tło historyczne powojennego
Ostrowca i Kielecczyzny. Przybliży niektóre
znane postaci. W spotkaniu ma wziąć udział
Stanisław Kosicki, autor książki „Wojenka,
wojenka”, pierwowzór powieściowego
Maćka Chelmickiego. (an)

Słowo Ludu

NAD WISŁĄ I KAMIENĄ

KIELCE – RADOM – TARNOBZEG

ŚRODA 12 KWIETNIA 1995 R.

350-400 NR INDEKSU ROK XLV NR 87 (13791) CENA 45 gr (4500 zł)

11/125

Gazeta OSTROWIECKA

„Nie ma krytyki szkodliwej,
tylko brak krytyki przynosi szkodę”

Kisiel

11/26

NUMER 16(2086)

ISSN 1231-3068

Nr indeksu 325287

OSTROWIEC, 19 KWIETNIA 1995 r.

ROK XLV

CENA 65 gr. (65)

Baltów ♦ Bodzechów ♦ Ćmielów ♦ Kmnów ♦ Nowa Słupia ♦ Opatów ♦ Ozarów ♦ Sadowie ♦ Siemno ♦ Tartów ♦ Waśniów ♦ Wojciecho

TAJEMNICE „Popiołu i diamentu”

„Czy popiół tylko zostanie i zamęt
Co idzie w przepaść z burzą? - czy zostanie
Na tle popiołu gwiazdzisty diament
Wiekuistego zwycięstwa znamię.”

(Cyprian Kamil Norwid)

Ten czterowersz wieszca zainspirował **Jerzego Andrzejewskiego** do nadania tytułu powieści napisanej w roku 1948 na zamówienie ówczesnych władców Polski. Autor miał dostęp do najtajniejszych dokumentów bezpieki. Na ich podstawie, skonstruował postacie głównych bohaterów powieści, a przede wszystkim Maćka Chelmieckiego.

Andrzejewski odzęgnywał się potem od umiejscowienia akcji powieści w Ostrowcu Świętokrzyskim, chociaż opisy krajobrazowe, jak ułaj, pasowały do topografii miasta. Nie zdradzał też, że archetypem literackiej sylwetki Maćka

jest autentyczna postać - człowiek poddany represjom politycznym. Dopiero dociekliwość wybitnego reportażysty Krzysztofa Kąkolewskiego rzuciła trochę światła na tę zagadkę literacką sprzed lat.

W poniedziałek 24 kwietnia, o siedemnastej wieczorem w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej przy Wardyńskiego odbędzie się spotkanie autorskie z Krzysztofem Kąkolewskim i Stanisławem Kosickim, pierwowzorem głównego bohatera „Popiołu i diamentu”. Rzecz zapowiada się interesująco, a nawet sensacyjnie. Zachęcamy do uczestnictwa w tej imprezie.

A. ŻAK

11/127

Maciek Chełmicki wrócił do Ostrowca

Popiół to, czy diament?

OSTROWIEC SW. W Bibliotece Miejskiej miało miejsce spotkanie ze znanym publicystą Krzysztofem Kąkolewskim oraz Stanisławem Kosickim, pierwowzorem postaci Maćka Chełmickiego, bohatera powieści „Popiół i diament”. Podobnie jak u Andrzejewskiego przed 50 laty, doszło do starcia dwóch światów.

- Mamy do czynienia z kartką historii podobną do tej, jaką zapisał legendarny „Szary” - powiedział Krzysztof Kąkolewski. - Stasio /Stanisław Kosicki/ na rozkaz dowódcy wyszedł nie uzbrojony na ulicę miasta, aby bronić ludzi przed napadami i rabunkami. Podczas takiej czynności w pojedynku zastrzelili ze zdobycznego „visa” kapitana tajnych służb sowieckich Jana Foremniaka, który przygotowywał arestowanie i grunt dla władzy sowieckiej. Zastrzelony stał wysoko w hierarchii nowej władzy i miał zostać wojewodą kieleckim. Dlatego właśnie ten przypadek został podsunięty Andrzejewskiemu, aby dać satysfakcję towarzyszom z Ostrowca.

- Nie ma podstaw do tego, aby wskazać na takie podobieństwo - powiedział Marian Banaszek, cytując autora książki „Na wysuniętych posterunkach” Stefana Skwarka. - Uważam zabicie Foremniaka za zbrodnię. Foremniak był żołnierzem podziemia, tylko innej formacji. Nasi żołnierze byli szkoleni w Londynie i w Moskwie. W Moskwie szkolili się także żołnierze Andersa.

- Na łubiance - dodał głos z sali,

wywołując burzliwą dyskusję. - Zobaczyłem przez chwilę młodego pana Banaszka, który wyraźnie opowiedział się po stronie Foremniaka i nas po stronie

przeciwnej - powiedział Romuald Hrugala. Różnica polega tylko na tym, że dzisiaj nikomu nie grozi kara śmierci za to, co mówi. Bo gdybyśmy cofnęli się do tamtych lat, wyrok taki byśmy otrzymali.

- Zacytował pan „mojego najukochańszego” autora, starszego strzelca Stefana Skwarka - odpowiedział K. Kąkolewski - który od walki o utrwalanie przeszedł do nauk historycznych. Jego książka poszła na przemiał, bo przegrał 25 procesów o zniesławienie. 16 stycznia 1945 roku dom granatowego policjanta napadło trzech funkcjonariuszy tajnych służb sowieckich, aby zdobyć czarny garnitur dla wojewody kieleckiego Jana Foremniaka. Dla mnie był to zwykły napad i rabunek. Dla pana może to być zwykła czynność ówczesnego wojewody i to jest ta różnica w myśleniu - dodał. [TeZ]

Ryszard Marek Groński

Wiele już lat temu Mira Zimińska śpiewała:

Literatura, literatura
To nie jest tylko zasługa pióra.
Trzeba dziewicy, która wie,
Kiedy poecie szepnąć: – „Nie!”

W roli dziewicy ostrzegającej przed grzechem (inna sprawa, że dawno popełnionym) wystąpił ostatnio Krzysztof Kąkolewski. Najpierw w „Tygodniku Solidarność” zamieścił tasiemca w odcinkach o Andrzejewskim, „Popiele i diamentie” i prawdziwym Maćku Chelmskim. Teraz wyimki z tego tasiemca opublikowało „Życie Warszawy”. Zapowiadając ukazanie się książki Kąkolewskiego – „Diament odnaleziony w popiele”. To że Krzysztof K. tak gorliwie zajął się Andrzejewskim i jego powieścią nie powinno zdumiewać. Perswazyjna mądrość powiada przecież, że są wygasłe kratery – nadal zjeżdżając miłością bliźniego.

Czy warto poświęcić nieco uwagi zabiegom K. K. który postanowił zrobić zmarłemu pisarzowi koło pióra? Ano, chyba warto, bo mamy do czynienia z metodą stosowaną coraz częściej przez badaczy – nie tyle literatury, co świąństw popełnianych przez piszących. To nie przypadek, że na ogół badacze ci są lub byli pracownikami działów reportaży. Do głowy im nie przychodzi, że beletrysta nie odzworowuje rzeczywistości, lecz stwarza ją z elementów prawdy i fikcji, fantazji i gier wyobraźni. Dlatego bohaterowie utworów literackich nie są kopią oryginałów, ich biografie łączą życiorysy nieraz kilku osób, a bywa że są całkowicie wymyślone. Reszta także przypomina położone nad morzem Czechy w sztuce Szekspira, bądź historię Polski przedstawioną w „Ubu królu”.

Przepraszam za to, że przypominam banalne prawdy. Jak Kąkolewski interpretuje fakt napisania przez Andrzejewskiego „Popiołu i diamentu”? Kazali mu, to napisał. Wystarczyło, że Berman westchnął, iż temu krajowi grozi wojna domowa – pisarczyk pojął: stoi przed szansą wkupienia się w bolszewickie łaski. Niestety, wena go opuściła. Pojęcia nie miał, o czym by tu napisać. Ale na to znalazła się rada: Berman zatelefonował do Różańskiego. I jak to towarzysz Jakub, powiedział:

– Andrzejewski schnie jak atrament w kałamarzu, żeby nam wygodzić. Siada do pisania – tematowi nie ma! Już wy mu podrzucicie jakiś temat, bo gotów nam się zbiesić i pójść do lasu, do NSZ. Macie coś dla niego?

– Towarzyszu Jakubie – znajdzie się. Jeszcze dziś odwiedzę towarzysza pisarza...

– Tylko nie przed szóstą rano, bo pomysł, że to mleczarz!

– Taki zbytnik to ja nie jestem. Przyjdę z uderzeniem dwunastej...

– Może lepiej bez uderzenia.

No i zgodnie z poleceniem Bermana do Andrzejewskiego zgłosił się Różański i wręczył mu akta sprawy z Ostrowca. Pisarz przepisał te akta na czysto. I tak powstała powieść – mająca 25 wydań, czego K. K. znieść w żaden sposób nie jest w stanie.

Ulgę przyniosło mu jedynie rozszyfrowanie ubeckiej intrygi.

Zaraz, zaraz. Czy nieustraszony tropiciel naprawdę uważa, że prozaikowi klasy Andrzejewskiego musiano zadać temat i dostarczyć dokumentację – sam niczego nie widział i o niczym nie słyszał. A o tym, że akowcy strzelają do sekretarzy partii poinformował go dopiero Różański. Cemu nie przyjąć wyjaśnienia prostszego: autor „Popiołu” szukał sytuacji typowej dla opisywanego czasu. I na tym m.in. polega umiejętność konstruowania fabuły, że zdołał pokazać epizody charakterystyczne dla powstawania nowej rzeczywistości, obsadzając w nich postacie mające odpowiedniki w życiu. Ale nie tylko w życiu Ostrowca: reporter Kąkolewski zapomniał, że literatura to jednak nie interwencyjny kawałek, ale coś więcej, nierównie więcej.

Ciekawe – demaskujący Andrzejewskiego Krzysztof K. zdaje się nie wiedzieć, że „Popiół” powstał początkowo jako opowiadanie. Jak to więc było? Pisarz wytarł go u Bermana z Różańskim pisanie opowiadania zamiast powieści, a oni na to poszli? A jak to było z tytułem – zgoda, w Dzienniku (7 czerwca 1947 r.) zanotował Andrzejewski, że znalazł tytuł powieści, wertując tom Norwida, podarowany mu na imieniny przez Tadeusza Kwiatkowskiego. Ale to oczywiście – zmyłka. Z pewnością przeczytamy, jeśli nie u Kąkolewskiego, to u jego kontynuatorów, jak było naprawdę. A więc towarzysz Jakub zatelefonował przez wczes do Jacusia R.:

– „Zaraz po wojnie” to nie jest tytuł. Od biedy ujdzie w „Odrodzeniu”. W wydaniu książkowym powinno być ambitniej. Znacnie Norwida?

– Jeszcze nie, ale doprowadzimy.

– Jak bida to do Norwida, zawsze to powtarzam. Otóż tam jest taki cytyk, że popiół i na dnie diament...

– Popiół i diament? To się zgadza. Towarzysz pisarz to talent, no diament można powiedzieć. A że popiół – cóż, rzecz ludzka...

Mówiąc poważnie: powieść Andrzejewskiego, po której Kąkolewski skacze jak po pochyłym drzewie, jest dzisiaj powieścią historyczną, oddaloną od współczesności tak jak „Huragan” Gąsiorowskiego. Dlaczego więc budzi nadal takie emocje? Poprawiacze przeszłości nie mogą przeboleć, że pisarz dopuścił się ciężkiej zbrodni: apelował o przerwanie wojny domowej. Wojny domowej, czyli starcia stron, z których każda reprezentowała jakąś rację. A czy nadchodzącej komunie należy przyznać jakąkolwiek rację? Patriotci szli do leśnych, zaprzęcający i szubrawcy kumali się z bolszewią. Nie było wojny domowej, tylko nagi terror i bezprawie.

Przyjmując podobne założenie, jak się nie zdziwić, że Krzysztof K. w roku 1950 zamiast na biwak w puszczy, począł do redakcji „Sztandaru Młodych”. Łaska boska, że reporterskie doświadczenie pomogło mu w 45 lat później odkryć, kim był naprawdę Maciek Chelmski. Nazywał się inaczej, za to zastrzelił komucha, jeszcze przed wojną wysługującego się ruskiej agenturze. Życie ciężko obeszło się z pierwowzorem powieściowego i filmowego bo-

hatera. Siedząc na poddaszu opowiada Kąkolewskiemu, jak to komuniści i ubecy – „uzyskali jakiś tajemny wpływ” – na jego żonę, jak przegrał z tą żoną w sądzie, jak dalej go komuna szpiclowała, aż w końcu schronił się przed nią zamieniając stryżek – „w obóz leśny”.

„Jemy partyzancką strawę” – pisze Kąkolewski. I przedstawia ciąg dalszy tej mowy-strawy. To znaczy rodzimą odmianę kłątwy mumii: każdego, kto wziął udział w nakręceniu filmu „Popiół i diament” spotkało nieszczęście. Zabił się Kobiela. Zginął Cybulski: „Ta śmierć była w jakimś sensie wynikiem jego nastroju, o czym się nie pisze, silnej depresji. Był tylko celuloidowym cieniem Maćka Chelmskiego... ale poniósł karę w zmniejszonej skali...” Popiełnił samobójstwo Adam Pawlikowski, „losy Ewy Krzyżewskiej, filmowej Krysi... potoczyły się równie tragicznie...” Andrzejewski również miał przechlapane: „dołączył po trochu do tragedii »Popiołu i diamentu«. Umarł przedwcześnie, coraz bardziej ulegając nałogowi alkoholizmu...”

Kąkolewski zapomniał o Wajdzie. I jego dosięgła kłątwa: elektorat w Suwałkach w 89 roku, wpatrując się w fotkę z Wałęsą – wybrał go do Senatu. A teraz, jak słyszę – Andrzej W. myśli o ekranizacji „Pana Tadeusza”. To jest pomysł. Pod warunkiem, że zamiast aktorów – w scenariuszu według Wieszcza – zagrają politycy. Gerwazy i Protazy – bracia Kaczyńscy. Maciek nad Maćkami – Maciej Jankowski. Jacek Soplica – Jacek Kuroń. Telimena – Gronkiewicz-Waltz. Pan Tadeusz – Tadeusz Mazowiecki, po powrocie z byłej Jugosławii, gdzie zanim zrezygnował z misji – sporo przeżył: „Tadeusz, lewą ręką dotykając głowy – pozdrowił swych dowódców przez ukłon wojskowy...”

W porządku, a co z Jankielem?

... było cymbalistów wielu..

Ale każdy splamiony graniem w PRL-u. Jankiel? Jankiel odpada. W dniach sierpniowej chwały Żyd wzbraniał się, powiadał, że palce zgrubiały.

Nie chciał grać, chociaż z niego znany pracholik.

Lepiej, żeby Jankiela grał Polak-katolik Taki Jan Kiel na przykład. Pocziwie chłopsko.

Jan to imię, rzecz jasna. A Kiel to nazwisko.

Kiedy zagra – poznają słuchacze po chwili, że instrument jest strojny i mistrz się nie myli,

A gdy struna złowróźnie brzdąka czy też brzdęka

Każdy zaraz odgadnie: – Toż to Magdalena!

I odmówi paciorek, jak to jest w zwyczajach:

O roku mów! Prawica, choć to lato – w Maju...

(Książd Maj liczył, że kogoś godnego wybiorą.

Lecz oni – bez liczydeł – dzielą głos na czworo.)

O roku mów! I kazań Jankowskiego księdza.

Tu Olszewski zanudza, tam Strzembosż zagłęda,

Jak to przeżyć? By potem rzec z uśmiechem miłem:

I ja tam byłem i koszną piłem... □

Maciek Chelmiński Wraca do Ostrowca

Na poniedziałkowym (24.04) spotkaniu w ostrowieckim domu kultury wypełniona była cała sala. Przyjechała też lokalna telewizja. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak po półwieczu wygląda bohater *Popiołu i diamentu*, któremu Wajda w swym filmie kazal umierać na śmietniku historii.

Krzysztof Kąkolowski, autor drukowanego w „Tygodniku Solidarność” cyklu pt. „Diament odnaleziony w popiele”, sprowadził do Ostrowca Świętokrzyskiego bohatera swojego szkicu: Stanisława Kosickiego,

który był pierwowzorem Macka Chelmińskiego z *Popiołu i diamentu*. Jerzy Andrzejewski wykorzystał prawdziwą historię wyciągniętą z archiwum UB. To właśnie tu, w Ostrowcu Świętokrzyskim, pewnego lutowego poranka 1945 r. młody akowicz zastrzelił bandycę, rabującego prywatny dom i terroryzującego jego mieszkańców. Zastrzelony okazał się wojewodą kieleckim, mianowanym na to stanowisko przez czerwone władze, a incydent ten miał zmienić całe życie Stasia w pasmo ciągłych ucieczek i zmarowanych szans. UB, a potem SB konsekwentnie przez 50 lat lamaly mu życie.

Stanisław Kosicki, dziś siedemdziesięcioletni emeryt, opowiadał zebranym o swych powojennych losach, opisanych w eseju Kąkolowskiego.

Stanisław Kosicki, pierwowzór Macka Chelmińskiego z „Popiołu i diamentu”, i Andrzej Gelberg

Odpowiadał na pytania licznie przybyłych do domu kultury akowców. Jednym z nich okazał się jego kolega z Szarych Szeregów, z którym Kosicki składał przysięgę wojskową... Głos zabierali także ludzie młodzi, którzy nie zgadzali się ze swymi pionierami nauczającymi, że ideały Macka Chelmińskiego umarły wraz z nim. Rozmowa z Kosickim potwierdziła, że peerelowski nauczyciele mylili się.

Spotkanie w Ostrowcu było też razem wieczorem promocyjnym: nibawem nakładem wydawnictwa „Trio” ukaże się książka Krzysztofa Kąkolowskiego o prawdziwych losach bohatera *Popiołu i diamentu*.



Jerzy Andrzejewski pisząc „Popiół i diament” korzystał z materiałów Urzędu Bezpieczeństwa. Bohaterowie książki, na której wychowało się już kilka pokoleń Polaków, nie są fikcyjnymi postaciami. Byli naprawdę. Do dziś żyje prawdziwy Maciek Chelmicki.

- Napisał pan w „Tygodniku Solidarność” o „Popiole i diamencie”. Wydarzyły się fakty, które były kanwą powieści, ośmieszają też może częściowo pochodząca ze źródeł oficjalnych. Fabularyzacja, której dokonał Jerzy Andrzejewski, nie zartała zasadniczego pomysłu, który stworzył życie i który był wypadkową działania inżynierji podziemia i akcji UB? Kiedy pan to odkrył?

- Odkryłem to mniej więcej rok temu. Pan Janusz Gazda z „Kwartalnika Filmowego” od dawna namawiał mnie, żebym zrobił analizę książki i filmu „Popiół i diament” pod kątem prawdopodobieństwa wydarzeń, które są tam opisane i całego tła historycznego. Postawiłem sobie najmniejszą z możliwych zadanie. Porównywałem na przykład to, że w fabule pana Andrzejewskiego sekretarz wojewódzkiej partii podczas wizytowania podległych mu placówek mieszka w zwykłym hotelu, bez żadnej ochrony, podczas kiedy naprawdę od początku wroczona Armii Czerwonej komunistyczny dygnitarz mieszkali w specjalnych, wydzielonych kwaterach, względnie w samych budynkach Urzędów Bezpieczeństwa. Kolejny błąd, jaki rzucał się od razu w oczy to taki, że Maciek Chelmicki był umieszczony w tym samym hotelu.

To jeszcze większy absurd. Jeśli już sprowadzono z Warszawy zamachowca, którego nikt nie mógł na tym terenie znać, to, po pierwsze, nie umieszczono go w hotelu w centrum miasta, ani tym bardziej w samym mieście. On mógł pojawić się tylko na moment egzekucji i miał natychmiast zniknąć. Tak zaczęliśmy badać te sprawy.

- Ale chyba musieli być jeszcze inne wskazówki, zanim na poważnie wziął się pan za „rozbiórnię” książki?

- Druga rzecz, jaką natychmiast zauważyłem, to było to, że wszystkie cechy dobre zostały zgromadzone po stronie komunistycznej, a wszystkie złe po stronie, jak ja to nazywam, niepodległościowej. To w ogóle coś założonego, że od samego początku wycho-

dziła ta straszliwa nienawiść autora do Armii Krajowej czy WiN. Wydawało mi się to podejrzane. Lecz to, co najbardziej mnie uderzyło w tej fabularyzowanej historii, to sprawa Ostrowca.

- Autor chyba wiedział o roli, umieszczając fikcyjną – jak się zdało – akcję w realnym punkcie, mianym miejscem na Kielecczyźnie?

- Myślę, że pan Gazda namawiał mnie na ten temat, ponieważ wiedział, że przygotowuję wielką, rozmiarom oczywiście, książkę o Kielecczyźnie, pod roboczym tytułem „Kroniki”, czy „Legenda Zdradzanej Ziemi” – jest tam również wiele z historii Ostrowca.

Ostrowiec to, proszę sobie wyobrazić, miasto bez zabytków, bez tradycji, trochę szczerze oparte o hutę, wzniesioną tam w XIX wieku. Dzięki Aleksandrowi Zawadzkiemu i braciom Sobczyńskim stworzono tam potężny ośrodek szpiegowski-KPP-owski. Ktoś, kto zna historię Komunistycznej Partii Polski, zetknął się z pewnością z tezą, że kierownictwo KPP zostało wymordowane na ZSRR, dlatego, że nie godziło się na połączenie działalności partyjnej ze szpiegowską. Kiedy KPP zostało już rozwiązane, Zawadzki i Sobczyński znaleźli się pod bezpośrednim zwierzchnictwem wojskowego wywiadu sowieckiego. Zadaniem Sobczyńskich było rozpracowywanie COP-u – Centralnego Okręgu Przemysłowego. Prawdopodobnie Sobczyński – Władysław i Bronisław – byli głównymi rezydentami radzieckiego wywiadu, operującymi z Ostrowca.

Gdy zaczęła się wojna, sytuacja komunistów była uprzywilejowana. Związek Radziecki, jako największy i najbliższy sojusznik Niemiec hitlerowskich, zapewnił im odpowiedni status i ochronę.

- Tak realizowano wytyczne z „białej umowy”, zawartej między Urzędem Bezpieczeństwa III Rzeszy a NKWD, w Zakopanem 1940 roku.

- Dokładnie tak. Komuniści w północnej Kielecczyźnie mieli specjalne zadania do wykonania. Najpierw oddawali w ręce gestapo oficerów Woj-

ska Polskiego, którzy nie zgłosili się po zajęciu Polski do niewoli, a później śledzili i denuncjowali wszelkie niekomunistyczne struktury państwa podziemnego. Trafiliem nawet na źródło, mówiące, że otrzymywali z niemieckiego urzędu 20 marek zapomogi, w Radomiu natomiast odbywali zebrania partyjne w siedzibie gestapo.

W tym okresie pod kierownictwem Władysława Sobczyńskiego w Ostrowcu powstała bardzo silna kadrowo organizacja – Gwardia, a później Armia Ludowa. Wraz ze zbliżaniem się Armii Czerwonej do GL przyłączyły się wszystkie tzw. wolne grupy, utrzymujące się z rabunków. Po wroczeniu Rosjan Ostrowiec stał się prawdziwym macezkiem sił bezpieczeństwa. Dzięki wybitnej indywidualności, w sensie ujemnym, jaką był Władysław Sobczyński, po wojnie Ostrowiec stał się nie koronowaną stolicą ubecji – rzecz bez precedensu w skali kraju. Mówiło się o liczbie co najmniej 120 do 300 pracowników UB, którzy potem obsadzali urzędy w całym kraju.

To zwróciło moją uwagę na Ostrowiec – dlaczego Jerzy Andrzejewski umieścił akcję swojej książki w Ostrowcu i dlaczego napisał, że to Ostrowiec.

- Czyżby to był swego rodzaju hold oddany tym, którzy walczyli ze „zbrojnym podziemiem”?

- Tak, to miało dać im tę satysfakcję, bo reszta rozpyliwała się w anonimowości. Ale dla mnie i to było zaskakujące, nawet jak czytałem „Popiół i diament” w 1948 roku, tuż po jego wydaniu. Potem wróciłem i nagle coś mnie oślniło. Zaczęłem studiować historię kieleckiego i ostrowieckiego UB. Pojawiła się wówczas postać ubeckiego feldfebla, który z kaprala stał się doktorem nauk humanistycznych. Stefan Skwarek napisał był książkę o historii UB w województwie kieleckim. Nie ocenizowaną de facto, bo tego typu wydawnictwa za twierdził minister spraw wewnętrznych i wiele informacji przekazywał przez palce.

„Diament”

O swoim odkryciu opowiada Krzysztof Kąkolewski, pisarz i reportażysta

Patrzę, a tam jest żywcem opisana historia z „Popiołu i diamentu”. Tyle tylko, że nazwiska były inne i czas akcji – ponieważ to, co stanowiło finałową scenę fabuły, działo się w dniu wroczona Rosjan do Ostrowca, a Andrzejewski przemiśił to na podobny moment, na tak zwany Dzień Zwycięstwa. Uznałem to wtedy za wielkie odkrycie.

- Wróćmy jednak do Jerzego Andrzejewskiego, skąd pomysł napisania książki o – jak to nazywają niektórzy – wojnie domowej?

- Po opublikowaniu moich wspomnień w „Kwartalniku Filmowym” mówiono w Warszawie, że ja atakuję Andrzejewskiego. Nie podobnego, jego osoba mnie w tym wypadku nie interesuje. On był tylko nosicielem pewnej idei, wcielił ją w swoją książkę. Chodziło w tym o zniesławienie polskiego ruchu oporu po wojnie. Tym bardziej że nie była to żadna „wojna domowa” – to fałsz! To była wojna ZSRR przeciwko Polsce.

No i trafiłem na zdanie Herberta w „Hrabie Domowej” pana Trzmadła – że sam Andrzejewski mówił mi, że Berman zaprosił go do siebie i powiedział, że trzeba napisać taką książkę o „wojnie domowej”. Później, żeby było jeszcze ciekawiej, trafiłem w listach Marka Hlaski na potwierdzenie, że

Andrzejewski znalazł się z Józefem Różańskim i raz u niego był. Teraz tylko powstaje pytanie, czy autor dostał akta sprawy, czy został przekazany Sobczyńskiemu, ówczesnemu szefowi WUBP w Kielcach?

Później zresztą stwierdziłem, że właśnie tam był jedyny przypadek, gdzie zabito komunistycznego dygnitarza – Jana Foremniaka – który akurat tego dnia był mianowany wojewodą kieleckim.

- A więc Foremniak to Szczuka – kryształowy człowiek, by nie powiedzieć: diament, więzień kilku obozów koncentracyjnych, w których organizował ruch oporu, ideałowiec, sanacyjny więzień sumienia, jakbyśmy to dziś powiedzieli...

- No, nie tak ostro. Foremniak, pod tym samym nazwiskiem pojawia się już u Skwarka: „Po napadzie Niemiec na Polskę Foremniak wraz z Marianem Buczkim, Marcelem Nowodką, Alfredem Lampe, Lucjanem Partynskim, Romanem Śliwą i innymi komunistami wydosłali się z więzienia w Rawiczu i dotarli do Białogostoku; tam już znajdowały się oddziały Armii Czerwonej. Następnie Foremniak wstąpił do WKPB”... itd.

Zaraz po opublikowaniu pierwszego reportażu zacząłem rozpuszczać

wici w Ostrowcu, ale nic się nie dowiedziałem. Znalazłem tylko w komunistycznej prasie kieleckiej wiadomość, że jakaś pani Foremniak walczyła o przywrócenie pomnika wdzięczności Armii Radzieckiej i wraz z grupą ostrowieckich komunistów chce wytoczyć proces o zniszczenie dóbr kultury tym, którzy ten pomnik rozebrali. To było wszystko.

- Ale doszedł się pan w końcu pierwowzoru Szczuki?

- Żeby było jeszcze śmieszniej, to okazało się, że Szczuka składa się z dwóch autentycznych postaci. Autor „Popiołu i diamentu” zlepił go z dwóch elementów – działalności komunistycznej przed wojną i życia obywatelskiego, z tym że obóz zajmuje mniej miejsca. To jest też szalenie ciekawe, ponieważ już od końca wojny były poważne nieporozumienia między komunistami, tymi, którzy przycichli tu ze Wschodu, a miejscowymi, tak zwanymi partyzantami z PPR i GL-AL. Stąd między innymi późniejsze uwięzienie Gornulki.

I proszę sobie wyobrazić, że Andrzejewski nie chciał się zadeklarować po żadnej ze stron, ale musiał powiedzieć, co jego bohater robił w czasie wojny, więc umieścił go w obozie koncentracyjnym. I tu, powiem w

z popielnika historii



Zbyszek Cybulski w filmie „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy, jako Maciek Chelmiński.

skrócie, posłużył się biografią słynnego, najslyniejszego po Cyrankiewicz, komunistycznego więźnia obozu, pana R. R. był po wojnie wiceministrem kultury i bodajże wiceprezidentem ZBoWiD. Później Jan Nowak Jeziorański wykrył, że był w obozie zwykłym kapo. Mało tego, kiedy Szymon Wiesenthal, tuż po wyzwoleniu obozu prosił go o pomoc, ten uderzył go w twarz, za to tylko, że Wiesenthal był Żydem.

— A druga połowa Szczuki to Jan Foremniak, członek WKP(b)?

— Tak, ale nie ten z piedestału. Prawdziwy Foremniak prawdopodobnie został zwertowany do radzieckiego wywiadu jeszcze przez Zawadzkiego i Sobczyńskich (Bronisław Sob-

czyński już w 1939 roku wyjechał do Moskwy). Był trzecim w grupie szpiegów w tej części centralnej Polski i najbliższym przyjacielem W. Sobczyńskiego. Na początku nawet myślałem, że Szczuka to Sobczyński, w książce jest bowiem mowa o pobycie w więzieniu przed wojną. Zarówno Sobczyński, jak i Zawadzki, Foremniak i 90 procent z więzionych przed wojną komunistów było skazanych, lecz nie za roznoszenie broszurek, ale za pracę szpiegowską na rzecz obcego państwa. Foremniak był bardzo groźnym szpiegiem. W każdym razie przedostał się do ZSRR. Tam odbył, podobnie jak Sobczyński, kurs wywiadowczy i wrócił już jako oficer operacyjny sowieckiego wywiadu

wojskowego do Polski. Był na tyle ważny, że w momencie kiedy z powrotem za front został wezwany szef „razwidki”, kpt. lub jak podają inne źródła, pułkownik Wasyl Wojczenko, dowódca wszystkich wojskowych sił komunistycznych na Kielecczyźnie, to jego następcą w informacji wojskowej został właśnie Foremniak. Za zasługi został mianowany wojewodą kieleckim. Tak się złożyło, że w ten sam dzień został zabity.

— Jednak prawdziwym bohaterem „Popiołu i diamentu” stał się Maciek Chelmiński. W archiwum, co już wiem, nazwany Zdzisławem W. Apologeta kieleckiej obecnej napisał krótko: „Zdzisław W., syn kapitana przedwojennego Wojaka Pol-

skiego, przebywającego w obojgu, był jeszcze bardzo młody, gdy za namową granatowego policjanta, Kółbasa, skierował kulę do Foremniaka. Poniósł zasłużoną karę...”

— Autor tych słów już od dawna nie żyje. Stefan Skwarek zmarł bardzo młodo. Nie wiem, dlaczego. Załowałem, ponieważ byłem odcyoty od źródła. Archiwum kieleckiego UB/SB spłonęło w dwunastogodzinnym, kontrolowanym pożarze, jesienią 1989 roku. To pewnie miało związek z ukryciem prawdziwych sprawców pogromu rodzin żydowskich w 1946 roku. Ale ja, wiedziony jakimś instynktem, czułem, że zamachowcem, Maciekiem, zajął się zaraz po zamachu Sobczyński. Szukałem więc ciała.

Schodziłem cmentarze żydowski, bo wiedziałem, że Niemcy, a później Rosjanie chowali swoje ofiary, jakby z premedytacją, na żydowskich cmentarzach. Szukałem grobu Macieka Chelmińskiego vel Zdzisława W., a tak naprawdę, jak się potem okazało, poszukiwałem Stanisława Kosickiego.

I proszę sobie wyobrazić, że w tym czasie, w odległym Olsztynie żyje sobie człowiek, który nie miał prawa żyć po tym, co zrobił. Którego chcieli zniszczyć, doprowadzić do szaleństwa. Na którym sprawdzano wszystkie najpodlejsze metody sprawiania przykrości drugiemu człowiekowi. Mieszkał sobie gdzieś na strychu, bo nawet mieszkanie mu odebrano i pracowicie spisywał swoje wspomnienia z okresu, gdy był w Armii Krajowej.

— Dobrze, wiadomo już, że Maciek Chelmiński żyje. Pierwowzór filmowej kreacji Zbysława Cybulskiego jest człowiekiem z krwi i kości. Ocalał, choć to graniczy z cudem. Dożył do czasu niepodległości, ale prawie nikt o tym nie wie. Jak pan odnalazł Macieka, przepraszam, Staszka?

— Pisał te swoje wspomnienia Stasiu, mówię tak, bo już przeszliśmy na ty, ale nikt mu tego nie chciał wydać. Włożył więc wszystkie swoje oszczędności i wydał książkę, której nikt nie chciał potem sprzedawać. Zresztą cały nakład leży do dziś w jego garażu. Ale Kosicki poprosił, aby Cezary Chlebowski napisał do tej książki taki wstęp. Chlebowski napisał wstęp, a nawet zrecenzował tę książkę na łamach „Tygodnika Solidarność”. I pewnego dnia, moja żona, która pomaga mi w wyborze lektur, mówi nagle: — Spójrz, tu jest dziwna rzecz. W recenzji p. Chlebowskiego jest wspomnienie jakiejś strzelaniny w Ostrowcu... Znow jest, myślę sobie, jakiś element do mojej układanki. Rzucając się do telefonu. Dzwonię do pana Chlebowskiego: — Czy pan jest w kontakcie z autorem?

— Tak. Jestem. Biorę numer telefonu. Wykręcam. Słyszę głos, odzywa się Stanisław Kosicki, pytam — czy pan zabił Foremniaka w Ostrowcu?

— Konsternacja, ale zaraz pada odpowiedź — tak.

— A czy pan wie, że jest Maciekiem Chelmińskim?

— Czy czytał „Popiół i diament”? — Nie pamięta, oglądał film, ale nie mógł tego skojarzyć ze swoją historią. Gdy od początku nie wolno mu było wtedy wiedzieć kogo zabił, nie wiedział też, kto go przesłuchiwał. Nie wiedział nic. Do dziś odkrywa swoją historię, gdyż nawet akta, które otrzymał z sądu, wtedy gdy domagał się rewizji procesu, były sfałszowane.

To był obłąd. Tym bardziej nie mógł nie skojarzyć. Prawdziwa historia śmierci Foremniaka była zupełnie inna. Nieprawdopodobna, jeśli nie porówna się ją z tą książkową.

— To wina Andrzeja Wajdy?

— Andrzejewski w głębi duszy czuł fałsz. Moim zdaniem nie powiedziano mu wszystkiego, albo otrzymał sfałszowane akta. Kosicki też dostał sfałszowane dokumenty swojej sprawy.

— Jaka jest więc powiada o „zamachach”?

— Nagrawde było tak. Dzień, w którym Rosjanie weszli do Ostrowca, był ostatnim dniem władzy polskiej. Żołnierze AK ocalili mosty do przeprawy wojsk rosyjskich, a następnie utworzyli nie uzbrojone patrole policyjne. Staszek Kosicki, wówczas osiemnastolatek, dostał wiadomość, że dokonano napadu rabunkowego na dom byłego policjanta, który pracował podczas wojny w wywiadzie i kontrwywiadzie AK, chociaż sam Kosicki nie musiał tego wiedzieć. Policjant zabił żonę i 12-letnią córkę i musiał uciekać przed Rosjanami.

Kosicki z dwoma chłopakami ruszył na interwencję. Przed domem zdjęli czujkę i zarekwirowali pistolet. Kosicki wszedł do małej sienki i zapukał. W tym czasie jeden z bandytów zbiegł, co dziwne, nie w stronę lasu, lecz do centrum miasta. Ale Kosicki o tym nie myślał. Otworzył drzwi i naraz ujrzał błyski wystrzałów. Chciał strzelać w pierwszym odruchu, ale na linii strzału stała dziewczynka, która dopiero po chwili schowała się za piec. Jej matka skryła się za tapczanem. Kosicki wystrzelił trzy razy. Wszystkie strzały były celne. Bandziór padł, lecz próbował się jeszcze ostrzeliwać. Celował też do matki i dziecka, i w końcu padł zemdlony w pobliżu worków wypchnych zabowanym dobytekiem. Zmarł w szpitalu.

Tak zginął literacki pierwowzór Szczuki.

— Dla Stanisława Kosickiego był to dopiero początek prawdziwej powojennej odysei?

— Tak, ale o tym Czytelnicy będą mogli przeczytać w mojej książce, która zarytułowana będzie tak samo, jak cykl reportaży w „Tygodniku Solidarność” — „Diament odnaleziony w popiele”.

— Dziękując panu za rozmowę o „Popiole i diamentcie” chciałbym przytoczyć krótkie zdanie Zbigniewa Herberta o powojennych planach, wypowiedziane właśnie na temat twórczności Jerzego Andrzejewskiego: — „Pragnę pisać o rzeczywistości, pisać o tym czego nie ma”.

— ...Albo co trzeba odkrywać na nowo.

Rozmawiał: Andrzej Kuzmiński
* Cytał pochodzi z książki Jacka Tezadla „Harta domowa”.

11/32

Ekipy telewizyjne z Gdańska i miejscowe, dziennikarze, wśród których rozpoznaję Andrzeja Gelberga, redaktora „TS” i publicystkę A. Popek, wydawca przygotowującej biografii S. Kosickiego oraz miłośnicy literatury polskiej przybyli na spotkanie z wybitnym reportażystą Krzysztofem Kąkolewskim i autorem wspomnień wojennych „Wojna, wojna, wojenka” Stanisławem Kosickim. Sala czytelników MBP była wypełniona po brzegi.

Spotkanie miało formę dwugłosu. Odnotałem tylko fragmenty.

Krzysztof Kąkolewski: - Do niedawna czyniono zamach na dzieje ojczyste. Jego celem było wynarodowienie Polaków. Całe życie Stanisława Kosickiego, patrioty, żołnierza AK miało upłynąć w cieniu. Staś jest piękną kartą historii - zapisaną kartą - wśród niezapisanych stron.

Niezwykłość tego spotkania polega na tym, że możemy o tym mówić.

Stanisław Kosicki: - „Ja pana już kilkanaście lat szukam” - usłyszałem w słuchawce telefonu. „Jestem Krzysztof Kąkolewski”.

Oczywiście znałem pisarza z lektury reportaży. Lecz czego ode mnie oczekuje?

K.K.: - Odnalezienie Stasia jest moim osobistym tryumfem. Zajmowałem się badaniami nad pogromem kieleckim. Tropy tamtej zbrodni z 1946 roku wyraźnie prowadziły do Ostrowca... Tu mieściła się rezydencja wywiadu strategicznego ZSRR. Zastanawiające jest, że akcja pogromu

OSTROWIECKI

TROP POGROMU

11/32

mu Żydów była niedopracowana. Zabrakło jednego ogniwa.

Stanisław Kosicki, dziewiętnastoletni chłopak wyszedł na swój ostatni patrol. Nie był uzbrojony. Nagle, przy ul. Bałtowskiej 26, grupa patrolowa natyka się na uzbrojonych cywilów. Jeden z nich ucieka w stronę Rynku, drugi pozwala się rozbroić. Kosicki puka do mieszkania. Drzwi otwiera wystraszona dziewczynka. Wewnątrz stoi trzeci z napastników zajęty upychaniem worków. Na wezwanie „ręce do góry” odpowiada strzałami.

S.K.: - Dwa razy wystrzelili. Odpowiedziałem trzema pociskami. Potem dowódca kazał mi opuścić Ostrowiec. Okazało się, że tamten był oficerem od czerwonych. Gdyby wyjaśnił sytuację, gdyby się odezwał...

Sześć dni siedziałem do Krakowa. Tam znalazłem schronienie u Kapucynów przy ul. Łoretąńskiej. UB dopadło mnie 28 lutego 1945 roku. W areszcie ubeckim w Kielcach poznałem, co to głód. Syndrom głodu przesładowuje mnie do dziś. Tam też

dowiedziałem się, że osoba do której strzelałem nazywa się kapitan Janek. To imię wypowiedział przesłuchujący mnie major UB. Drugim śledczym był niepozorny gość, którego nazywaliśmy „Piegus”. To była dopiero kanalia i szubrawiec. O tym, jak się nazywa dowiedziałem się studiując akta z własnego procesu. Na szczęście zachowały się one w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie. No i cóż się okazało, był to Edmund K. Ten sam, który występował jako świadek obrony w procesie Humera. Ostrowiak.

K.K.: - Edmund K. był jednym z trzech funkcjonariuszy NKWD przygotowujących pogrom kielecki. Drugim był major S., trzecim miał być kapitan Jan F. Szykował się do objęcia urzędu wojewody kieleckiego. Zamierzał pokazać się w Kielcach jako cywil. Potrzebne mu było ubranie więc wszedł do mieszkania przedwojennego policjanta przy Bałtowskiej, aby zarekwirować potrzebne mu rzeczy. Los nieoczekiwanie zetknął kapitana NKWD ze Stasiem..

Dziwnym zbiegiem okoliczności pogrom kielecki miał miejsce na dzień przed rozpoczęciem w Norymberdze procesu dotyczącego zbrodni katyńskiej. Jego organizatorom zależało na odwróceniu uwagi świata od faktycznych sprawców zbrodni na polskich oficerach.

Czy Andrzejewski pisząc w roku 1948 powieść „Popiół i diament” wiedział kim był i w jakich okolicznościach zginął pierwowzór Szczuki? Pewnie nie wiedział.

W trakcie spotkania padły oczywiście nazwiska ostrowiaków, agentów obcego wywiadu. Nie przytaczam ich, upiorów lepiej nie przywoływać. Ignoruję też apologetyczną wypowiedź jednego z dyskutantów, czerpiącego swe wiadomości z tak pewnego źródła, jak książka oficera UB „Na wysuniętych posterunkach”.

Gazeta OSTROWIECKA

„Nie ma krytyki szkodliwej,
tylko brak krytyki przynosi szkodę”



Kisiel

11/133

NUMER 24(2094)

ISSN 1231-3068

Nr indeksu 325287

OSTROWIEC, 14 CZERWCA 1995 r.

ROK XLV

CENA 65 gr. (6500 zł)

Raltów ♦ Rodzichów ♦ Ćmielów ♦ Kunów ♦ Nowa Słupia ♦ Opatów ♦ Ożarów ♦ Sadowie ♦ Siemno ♦ Tarłów ♦ Waśniów ♦ Wojciechów

Spotkanie w Schoenbrun

Frapująca przygoda spotkała p. Jolantę Ziełińską w Schoenbrun nad Dunajem. Pani profesor wraz z grupą młodzieży ze "Staszica" przebywała w Wiedniu przez pięć dni. Wycieczka miała się ku końcowi. Jej ostatnim etapem było zwiedzenie "polskiego" kościoła, w którym Jan III Sobieski modlił się przed atakiem Turków podczas słynnej odsieczy wiedeńskiej.

- Wtedy doszedł do nas starszy pan. Powiedział, że w Ostrowcu mieszkał do

1943 roku. Pracował w magistracie, jako goniec. Przeżył Powstanie Warszawskie. Po wojnie wyjechał do Kanady. Tam żyje do dziś. Szuka śladów po swoim najbliższym przyjacielu, u którego się przechowywał podczas okupacji. Nazywa się Stanisław Kosicki, a jego siostra ma na imię Mirka. Pytał, czy nie wiemy czegoś o losach jego przyjaciela.

Ów niespodziewany rodak jest grafikiem, prowadzi własną pracownię ar-

tystyczną. Ma na imię Alex, a nazwisko żydowskie.

- Po powrocie do Ostrowca opowiedziałam przygodę mężowi. Skojarzył, że w "Gazecie Ostrowieckiej" pisaliście o spotkaniu autorskim z Kosickim. Myślę, że to o tę osobę pytał mnie Alex, przypadkowo spotkany we Wiedniu. Sensacją byłoby spotkanie tych dwóch osób po latach - mówi Jolanta Ziełińska.

A.Żak

ELŻBIETY Z...

medziewia

DODATEK COTYGODNIOWY

ZYCIA

Wiat z popiołu i diamentu



Z zachwytów i pochwał dla „Popiołu i diamentu” można by stworzyć wielotomową bibliotekę. Przeważają tam stwierdzenia, że to: *historia uchwycona in statu nascendi, wierny obraz trudnych lat, świadectwo epoki*. Najdalej idą podręczniki szkolne. Dawano uczniom do zrozumienia, że w książce stykają się z prawdą historyczną. Nauczono miliony traktować „Popiół i diament” jak opis zdarzeń w ogólnym zarysie zgodnych z prawdą. Zachwalano książkę jako źródło wiedzy do poznania epoki.

W tym okresie nawet posiadanie czy czytanie książek inaczej przedstawiających historię było zagrożone karą więzienia. Mały Kodeks Karny wszedł w życie na sześć miesięcy przed rozpoczęciem przez Andrzejewskiego pracy nad książką. Początkowo skazywano z art. 7 — *za gromadzenie przedmiotów stanowiących tajemnicę państwa*. Jeszcze w stanie wojennym przyznawano rację tylko «Popiołowi i diamentowi», odpowiadając rewizjami i konfiskatami na treści zawarte w innych książkach.

Od roku 1980 obrońcy „Popiołu i diamentu” odwracają wszystko o 180 stopni: *to tylko fikcja literacka. Każdy ma prawo do zmyśleń, fabularyzacji, koloryzowania, przesady*. Andrzejewski tłumaczy się Jackowi Trznadłowi w „Hańbie domowej”: *wielu znakomitszych ode mnie kolegów po piórze fałszowało historię*. Obciąża Schillera, Słowackiego fałszowaniem postaci Marii Stuart. Tak, ale oni obaj nie byli zależni ani od Marii Stuart, ani od jej wrogów. Nie żyli w jej czasach ani w jej kraju. Zrobili to dla celów artystycznych, a nie dla pozyskania osoby władcy, jak uczyniono w „Popiole i diamentach”, w czasie gdy rządziła nie Maria Stuart, a Stalin i Bierut.

— O! — woła radośnie Andrzejewski do Trznadła — *jeszcze jedno fałszerstwo... i wymienia „Ryszarda III” Szekspira*. Dobra jest analogia między Stalinem a Ryszardem III, choć Stalin bratanków miał kilkadziesiąt milio-

ce; 3) chwalić go za zamordowanie bratanków (Edwarda i Ryszarda), jako elementu buntowniczego, zdeprawowanego, którego wyeliminowanie było niezbędne. Szuka musiałaby być uzasadnieniem tej decyzji. Gustaw Gering-Grudziński w roku 1948 nazwał kierunek, który ujawnił się poprzez „Popiół i diament” — realizmem kierowanym”. Jego szkic wydaje się dziś jeszcze bardziej aktualny niż wtedy. Herling-Grudziński przewidział, że Andrzejewski *nie wywikła się nigdy z tej roli*.

Podczas gdy powieść napisano w okresie poprzedzającym socrealizm, film Andrzeja Wajdy został nakręcony w czasie, gdy socrealizm w swojej klasycznej postaci ustępował. Ten najbardziej znany polski film, który wszedł do spisu dzieł klasycznych kinematografii, stał się na dłużej nie tylko w kraju, ale i na świecie — na nieszczęście dla zniewolonej Polski — źródłem wiedzy o jej historii najnowszej. W filmie przejęto obrazowość i przejrzystość tej lepszej imitacji rzeczywistości, która osiągnęła wyższy stopień fikcyjności niż w innych powieściach socrealistycznych.

Zarazem wykorzystano zezwolenia na krytykę stalinizmu po XX Zjeździe WKP(b) — KPZR. Co było z punktu widzenia propagandowego przesadą, upiększeniem, wypadło, nie weszło do filmu, choćby ze względu na to, że film ma konstrukcję bardziej szkieletową.

Jednak reżyser chciał, a może i musiał, wobec dzieła klasyki socrealizmu dochować wierności, by nie ściągnąć na siebie zarzutów wielbicieli urzędowych i prawników książki otaczanej kultem. Podkreślano więc, nawet mimo często złą woli wobec filmu i Wajdy, że odzwierciedla on zasadniczy nurt powieści. Ponieważ dzieło było nieco spóźnione w stosunku do października 1956, powracały do głosu urzędowe niechęci twarogłowych dogmatyków i neoleninistów do utworów literackich i filmowych, w których wróg nie jest wyłącznie

informacji. Także w trakcie zbierania materiałów do książki o pogromie kieleckim jako uboczne zadanie postawiłem sobie poszukiwanie prafabuli „Popiołu i diamentu”, i okazało się, że prafabula istniała.

Wydarzyły się fakty, które były kanwą powieści, osnowa zaś też może częściowo pochodziła ze źródeł oficjalnych.

Fabularyzacja, której dokonał Jerzy Andrzejewski, nie zatarła zasadniczego pomysłu, który stworzyło życie i który był wypadkową działania żołnierzy podziemia i akcji UB. Jednak wydarzenie to, jak wszystko, co się działo w rejonie Ostrowca, miało koźnienie w działaniach komunistów przedwojennych na tym terenie, w szpiegostwie na rzecz ZSRR.

Zająłem się więc prapoczątkiem powieści, inspiracją, impulsem, jaki tę powieść powołał do życia. Jak opowiadał Jerzy Andrzejewski Zbigniewowi Herbertowi, a on z kolei zrelacjonował Jackowi Trznadłowi w „Hańbie domowej” — impulsem tym była rozmowa z Jakubem Bermanem.

Andrzejewski mi opowiadał, że zaprosił go Berman i chodził nerwowo po pokoju, stał pod oknem i mówił: *«temu krajowi grozi wojna domowa»* — czyli podał mu temat „Popiołu i diamentu” — *«Tylko pisarz tej miary, tego talentu tak wielkiego, jak pan, może...»*

Może więc podatność na pochwały, pochlebstwa, fałtliwość ich przyjmowania, odwdziwienie się za podziw — prawdziwy czy udawany — był tym, co zdecydowało o wyborze Andrzejewskiego na autora powieści o „wojnie domowej”. Nieszcześnie to określenie było przyjęte nawet i

trwała do 1989 r.). Cechą tej ostatniej wojny był udział z boku Armii Czerwonej, która spełniała rolę siły głównej, odstraszej — najemnych sił polskich występujących przeciw interesom swojego kraju.

Czemu wybór nie padł np. na Wojciecha Zukrowskiego, skoro, jak pisze w „Dziennikach” Zofia Nałkowska, chciał, by go zamknięto w jednej celi z więzionymi akowcami, by mógł napisać o nich powieść. Nałkowskiej ten pomysł „obserwacji uczestniczącej” wśród torturowanych nie podobał się. Ale wiadał, nie zaakceptowały go też władze MBP. Rzecz była niebezpieczna. Pisarz mógłby pod wpływem oglądanej tragedii napisać inną o projektowanej — czy oczekiwanej — książkę.

Przypuszczam, że Berman przekazał Andrzejewskiego Józefowi Różańskiemu jako wykonawcy — w tym wypadku — inspiracji kulturotwórczej. (...)

Po rozmowie z Bermanem mogło nastąpić spotkanie i znajomość z Różańskim. Wspomina o niej Marek Hłasko w liście do Andrzejewskiego z roku 1955: *Pułkownik jest jedynym człowie-*

kiem, przed którym mam respekt. Cóż, Agnieszka Aumniejsza znającego dla An Ojciec przejawnek ironicznejnia. *Mówił o nigdy z pogarchyba tylko ra znał go bliżej*.

To jedyne s kło prawdopoc z powodu pom który wyszed Nie wykluczaru lu w wyborcz radach na tem rzego Borejs „Czytelnika” mienia Berma teraturą, Róż niejszymi spr tament Śledc znymi z tern nym nad Pols bratem Różań

Żołnierze p li dzięki Zbig skiemu i Ad kowskiemu p widzów w Po gdzie film dot lena Dietrich ka-Zbyszka i w swoich wsp dziwiająco dłu



kiego piętra ponosząc śmierć na miejscu.

Losy Ewy Krzyżewskiej, filmowej Krysi, barmanki i hrabianki w jednej osobie, która miała zamiar uciekać z Maciejem Chelmińskim z Ostrowca i zacząć nowe życie — potoczyły się równie tragicznie. Zniknęła całkowicie z ekranów. Jak podaje ten sam przy-

dla TVP przed kolejną emisją „Popiołu i diamentu” Andrzej Wajda powiedział, że przygotowuje nowy film „Pierścienek z orłem w koronie”, który będzie domknięciem wątków AK, wyjaśnieniem, dopełnieniem — a widz mógł wywnioskować też, że i rodzajem ekspiacji za tamten film. Rzeczywiście, gdyby porównać spo-

Stryj radośnie żegnał się z ubekami, zapominając zapłakać nad losem tych dwojga, czy choć ich ucałować na niewiadome. To jakby straszliwa zapowiedź tego wszyńskiego, co Staś będzie oglądał w tzw. Polsce Ludowej: wdzięczność za przemoc, łatwowierność, uniżoność, gotowość służenia, współpracy przy wła-

Staś cieszył się, gdy zalazł w płynie, który nazywano tu zupa, robaka. „Mięso, mięso” — krzyczał. Czuł zawrót głowy.

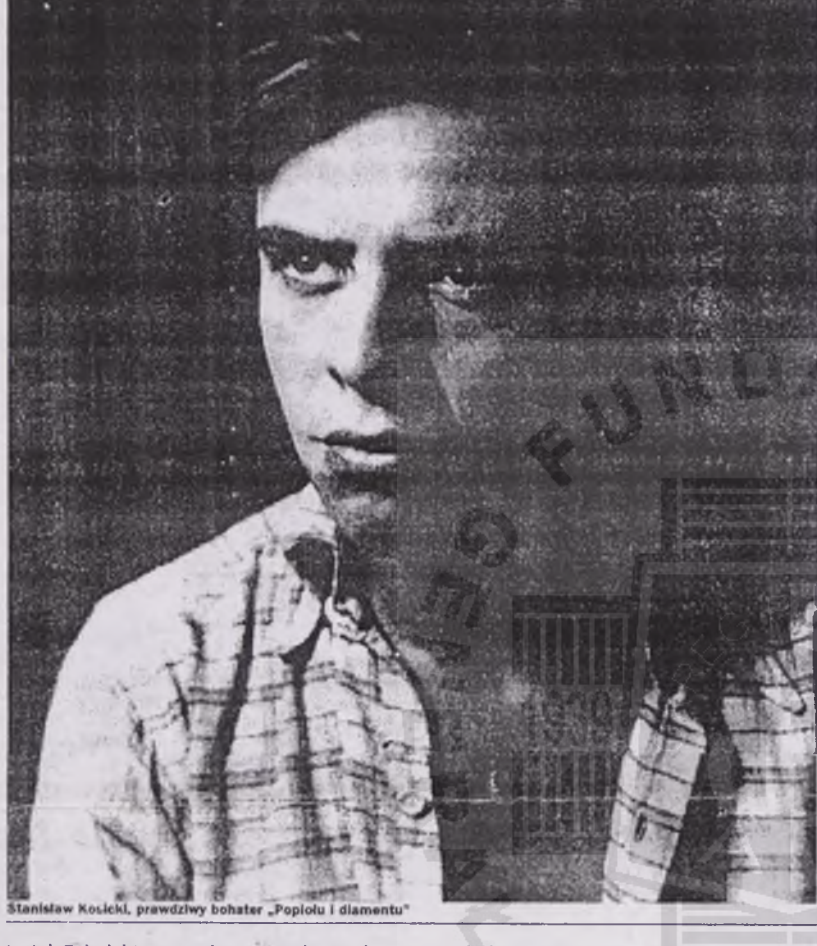
— Teraz — opowiada Staś — nie potrafię się powstrzymać przed kupowaniem żywności. Moja lodówka jest ciągle przepelniona i niustannie ją uzupełniam. Obawiam się,

— Któryś z was ma pozdrowienia od Baśki R. Ona siedzi obok. Już wie który? — pyta funkcjonariusz.

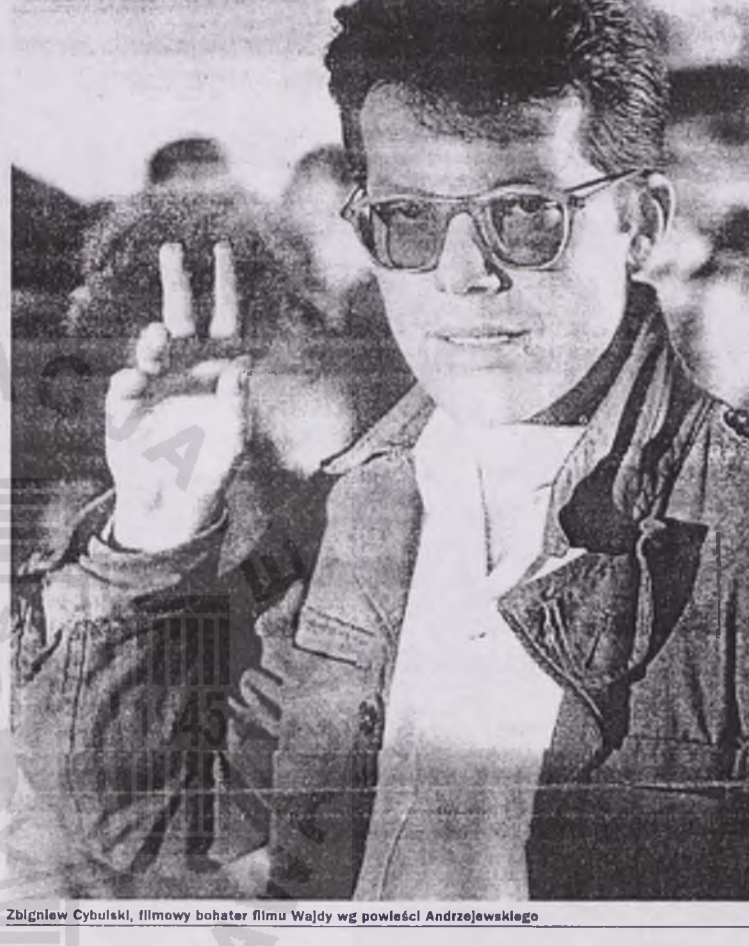
Basia musiała nawet jednego z tych okrutników rozbroić swoim urokiem. A potem rozpacz. „Przez niego, z jego winy jest uwięziona”.

Przez całe życie Staś nie wiedział, nie wolno mu było

nie zmiany, zajmie...
działne stanowisko...
we. Tak właśnie by...
mniak miał nazajutrz...
stanowisko wojewo...
trze może być mini...
dodaje Andrzejewski...
jąc te słowa w usta...
go subnarratora. Tak...
sądzono o Foremn...
pójdzie do Warszawy



Stanisław Kosicki, prawdziwy bohater „Popiołu i diamentu”



Zbigniew Cybulski, filmowy bohater filmu Wajdy wg powieści Andrzejewskiego

ciacieli Cybulskiego, zachorowała tak ciężko, że musiano ją odizolować od świata.

Sam Andrzejewski dołączył po trochu do tragedii „Popiołu i diamentu”. Umarł przedwcześnie, coraz bardziej ulegając nalogowi alkoholizmu. Są tacy, którzy twierdzą, że przemiana, jaka nastąpiła w nim — odejście od partii komunistycznej, wyrzeczenie się książki „Partia i twórczość pisarza”, działalność w opozycyjnym KOR wywołana była poczuciem winy z powodu „Popiołu i diamentu”, bo tej książki, uważanej za najlepiej napisaną w jego dorobku, nie potrafił się wyrzec.

PZPR i SB były rozżalone na Andrzejewskiego. Puszczono w obieg fałszywy list Andrzejewskiego, domagający się wprowadzenia w Polsce małżeństw dla homoseksualistów. Dokonano prowokacji, by z niego zrobić prowokatora: gdy Antoni Słonimski rzucił hasło zbierania podpisów pod nowym listem do władz, do Andrzejewskiego w tej sprawie przyszedł Adam Michnik. Andrzejewski listu nie podpisał. Telefonował do kogoś opowiadając, że był u niego Michnik, chciał podpisu. Wtedy Michnika, który był śledzony cały czas, zatrzymano, tworząc pozor, że SB dowiedziały się o jego akcji z podsłuchu u An-

soś przedstawienia tła historycznego obu filmów, stosunek twórcy do komunistycznego aparatu przemocy, do AK i jej kontynuatorów — lub zmienić w sposób zasadniczy, choć postać sekretarza PPR, tym razem powiatowego — dalej pozostaje szlachetna do końca, będąc cieniem innego sekretarza, Szczuki.

— Więc pan żyje? Nie mogę uwierzyć, że pana widzę, że z panem rozmawiam. Jak to było? Jak się pan wymknął? Scena agonii na śmietniku, gdy Maciek Chelmiński kopie nogami, jest tak sugestywna i od tak dawna wryła się w pamięć, że i mnie zasugerowała. Byłem pewien, że pan nie żyje. Po tym, co pan zrobił, nie miał pan prawa żyć, nie mógł pan żyć, nie może pan żyć.(...)

Było to ostatniego dnia lutego 1945 r. Na ten dzień stryżostwo zaprosiło jego i Basię na uroczysty obiad. Była traktowana jako narzeczona Stasia. Basia przybiegła rozradowana. Pomagała stryżence w gotowaniu. Razem, nierozłączni zostają aresztowani, gdy obiad się dogotowywał. Brutalni i uprzejmi na zmianę funkcjonariusze doprowadzają do tego, że stryj Stasia uspokojony, że chodzi o brantankę a nie o niego, wpada w euforię. Staje się serdeczny dla tych, którzy naszli jego mieszkanie.

snym uwięzieniu, radość z pohańbienia.

Staś znalazł więzienie. Był to areszt żandarmerii niemieckiej w Ostrowcu. Dwa lata potem, w więzieniu UB w Krakowie, było identycznie: stłoczenie więźniów niewyobrażalne. Beton zamiast podłogi, zamiast legowisk stosy papierów pozostałych

Losy aktorów odtwarzających postaci z „Popiołu i diamentu” w filmie Wajdy były równie dramatyczne jak bohaterów książki.

po gestapo. Staś zamiast poduszki ma pod głową gestapowski segregator. Jedyna rozrywka i lektura Stasia to te akta, druki, listy, formularze, do niedawna tajne dokumenty. Inni całymi dniami wspominają przeszłość, walkę, las, utracone nadzieje. Opiekują się rannymi, których co dzień przybywa. Nie są ranieni w walce, tylko od pobicia. Nie ma wody do obmycia tyłków ani do mycia się. Staś leży w nienawistnych mu rozklapanych, na gumowej podszewie butach, które dał mu funkcjonariusz UB zdjąwszy je z nóg, gdy zamienił się ze Stasiem na jego oficerki. Do

że czegoś zabraknie i będę głodny.

Inni wracają skatowani — jego nie wzywają w ogóle na przesłuchania. Jest tu jak zapomniany. Nie wie, co z nim będzie. Jeden z więźniów, poważny, wykształcony, który nic nie mówi o sobie, zachowując dalej konspirację, wyśledził Stasia o jego czyn: nie

mówiąc tego wprost, przygotował go na to, że czeka go tylko śmierć.

Stan obecnych badań wskazuje, że nie przypadkiem tę sprawę wybrano na prefabulę powieści. W tym okresie był tylko jeden wypadek zabicia tak wysokiego dygnitarza partyjnego przez żołnierza AK. Było w tym nie tylko wielkie napięcie dramatyzmu tworzące się przez dyktando między biegunami przeciwności, protagonistami dramatu. Był to też precedens dla samych komunistów, niepokojący i wymagający przykładowego ukarania. Osobnych dociekań wymaga fakt, że

wiedzieć, kogo zabił. Przez to proces, więzienia i późniejsze przesładowania wydawały się bardziej demoniczne, niepokojące. Dostęp do akt swojego procesu zachowanych w archiwach LWP uzyskał po półwieczu po długich staraniach i poszukiwaniach. Potajemnie je skopiował i wyniósł z budynku, gdzie były przechowywane. Przy dokładnych oględzinach, w doku, okazało się, że w aktach całkowicie sfalszowanych pozostawiono przez niedopatrznie jedną prawdziwą kartę, która zawierała zeznanie świadka. Obca karta wykonana jest na maszynie dla celów operacyjnych. Świadkiem jest Henryk A., były partyzant AL, który uczestniczył w rabunku w Ostrowcu, jeden z tych, którzy zbiegli w kierunku miasta.

W czasie gdy składa zeznania, jest wyższym funkcjonariuszem UB we Wrocławiu. Ujawnia on przesłuchujące mu kolede, że kpt. Jan Foremniak był mianowany wojewodą kieleckim. Na początku szefem wywiadu, obowiązuje 42

ce będą etapem przy wyw.(...)

Wywołują nazwiska. Jest pewien, że z... w piwnicy na końcu... rza. Ale widzi, że pr... Basię. To rodzi nadz... ściśle pilnowani. Nie... im rozmawiać. Sędzi... w polskich mundurach... odbędzie się bez udziału kuratora, adwokata i apelacji” — oznajmia... prawa trwa dziesięć... Sąd udaje się na nara... widzi ich przez okno... tują z dziewczynami... tych mundurach, ... ścieżką wydeptaną w... ku. Są wesośli, zanosz... śmiechu. Po chwili... „Skazuje się Stanisław... skiego na karę śmierci... powieszenie”.

Fryzjer, strzygąc go... raz przed egzekucją... w oczach. Jeśli ci lud... wali się nad nim, to c... ro on? Miał być dla si... litości? Cisza, ciemno... i jasność nocy. W cel... nie wyłączano światła... ło udręczeniem. Do... obmyślana jest pust... miejsca: nie ma stołu... krzesła, tylko siennik... ławeczka. Żadnych r... na ścianach po pop... kach. Wydają się świlo... lone. Widzieć to, co... było nie do zniesie... oprawców i mogło sk... dodawać otuchę. Nie

„W Polakach budzi instynkt niewolnika.
Miejmy nadzieję, że nie jest to proces nieodwracalny”

Tropem zbrodni i prowokacji

Rozmowa

z pisarzem i reportażystą

KRZYSZTOFEM KĄKOLEWSKIM

— Mistrzem pańskiej młodoci był Melchior Wańkowicz, z którym przeprowadził pan wywiad-rzekę, opublikowany potem w odrębnej książce. Jak, pańskim zdaniem, mistrz Wańkowicz oceniałby dzisiejszą rzeczywistość? Jak patrzyłby na Polskę i jej obecnych rządców?

— Byłby zrozpaczony, bo uważał, że Polska musi stać się całkowicie niepodległa, zupełnie niezależna. Na pewno martwiłoby go rozpychanie się plebsu na najwyższych stanowiskach. To produkt socjalizmu. Ludzie dziś rządzący utracili wszelki wstyd i nie myślą ustępować. Nie krępują się tym, że są napiętnowani przez prokuratorów, że ciąży na nich zarzuty kradzieży i mactw finansowych. Wańkowicz w swoim egzemplarzu Pisma Świętego podkreślił taki oto passus: „a niewolnicy rządzić nami będą”. I to jest obecny stan. Szansa, którą mieliśmy, przepada. Dla Wańkowicza byłby to cios, tym bardziej, że wcale nie musiało się tak stać.

Kukliński jak Traugutt

— Ostatnio podpisuje pan zbiorowe apele, deklaracje, protesty. Najgłośniejsze — w sprawie pułkownika Ryszarda Kuklińskiego i Czechenii. Takie doraźne zaangażowanie się wypycha pana w jednoznaczny kontekst polityczny. Po co to panu?

— Nie jestem wielkim entuzjastą listów otwartych. Okazuje się jednak, że w socjalizmie realnym miało to sens, a w surrealistycznym, a z takim mamy dzisiaj do czynienia — też jest to uzasadnione. Poza tym odpowiada mi towarzystwo ludzi takich jak bracia Strzemboszwowie. Ludzi, których szanuję i cenię.

W komentarzach dotyczących tzw. sprawy Kuklińskiego, pominięto wiele istotnych kwestii. Znajdmy analogie historyczne. Większość przywódców Powstania Styczniowego było wcześniej oficerami armii carskiej. Później byli sądzeni jako zdrajcy Rosji. To przypadek Traugutta, czczonego przecież również przez komunistów, którzy jednemu z oddziałów Armii Ludowej nawet nadali jego imię. Kukliński też zdradził Rosję, bo przecież w tamtym czasie polskie wojsko było całkowicie podporządkowane interesom obcego mocarstwa. Poza tym przekazał ważne materiały, ujawniające, że w strategicznych planach komunistycznej Rosji Polska, w przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego, miała stać się trupem po odwetowej akcji Zachodu. Tak! Łoś przygotowywali dla nas towarzysze z Moskwy. Stąd czyn pana pułkownika Kuklińskiego był wspaniały i bohaterki. Być może, iż jego działania uratowały nasz kraj i naród przed całkowitą zagładą.

A Czechenia? Można nie rozumieć islamu bądź nie zgadzać się z tym, w jakim kierunku jako całość zmierza, przecież jednak czym innym są akty ludobójstwa, do jakich dochodzi w tym kraju. Nie można milczeć. U nas zaś dominuje strach przed Rosją. Obecny rząd robi wszystko, abyśmy nie zostali włączeni w strukturę NATO. Znowu będzie szukał oparcia w Moskwie, a sygnały tego już mamy. Twierdząc zatem, że trzeba ostrzec ludzi, którzy nie dali się zsowietyzować, przed takim niebezpieczeństwem. Grozi nam ukraińszczenie społeczeństwa.

— Co to oznacza?

— Znacząco: nie mam nic przeciwko Ukraincom. Pojęcia tego używam dla określenia pewnego sposobu myślenia i działania. Już pierwszy mąż stanu. Chmielnicki, zresztą postać ponura i krwawa, rozpoczął swą rewolucję od poddania się Rosji. Kozacy byli tą siłą, która wspierała imperialne dążenia Moskwy, mimo że ona gnę-



Zdjęcie: A. Urbanek PAP RF

biła i poniżała naród ukraiński. Po przewrocie bolszewickim znaczna część Ukraińców wsparła komunistów, za co ci odwdzięczyli się wymordowaniem milionów chłopów ukraińskich. Do dzisiaj wschodnia Ukraina jest prorosyjska i chyba prosi o nowy Czernobyl. Polacy zaczynają też tak myśleć. Ztracamy swą osobowość duchową, historyczną. Odzywa się w nas instynkt niewolnika. Miejmy nadzieję, że nie jest to proces nieodwracalny.

Zemsta za Katyń

— Ostatnio zajął się pan rozwikłaniem tajemnicy pogromu kieleckiego. Z pańskich ustaleń wynika, że UB nie tylko inspirował, ale również wykonał to zadanie, będące poleceniem Moskwy. Czy wierzy pan, że zbrodniarze zostaną oświeceni? A może podjął pan ten temat dobrze wiedząc, że wkracza pan w obszar, który i tak nigdy nie zostanie oświetlony do końca i jako taki pozostanie wyłącznie wdzięcznym polem penetracji dziennikarskich i pisarskich?

— Nie mam złudzeń: ci zbrodniarze nigdy nie będą ukarani. Nawet personalia ich nie będą ustalone, chyba że Rosjanie mają dokumentację. Wątpliwe jednak, by ją chcieli ujawnić, bo ona nadal miałaby, by tak powiedzieć, wartość operacyjną. Tak przecież stało się również w przypadku księdza Jerzego Popiełuszki. Mieszkańcy Kielc nie brali udziału w zamordowaniu 41 Żydów (liczba ta nie jest pewna). Zabójcy zostali ochronieni, a na ich miejsce znalezione nowe ofiary, które z premedytacją zabito po to, by świat uwierzył, że przestępstwo zostało w ten sposób osądzone i ukarane. Bardzo znamienne, że pogrom kielecki rozpoczął się dokładnie w tym samym czasie, gdy w Norymberdze debatowano na temat Katynia. To oczywiście nie był zbieg okoliczności. Rosjanie w ten sposób zmścili się za Katyń.

— Kiedy przestano pan całość tego, co pan zdołał ustalić?

— Przygotowuję film na ten temat dla stacji telewizyjnej Mirosława Chojeckiego. Napotyka on na pewne trudności, ale myślę, że zdolamy je pokonać. Z dokończeniem i wydaniem książki — na razie wstrzymuję się. Wierzę, że dotrę jeszcze do dodatkowych informacji, do nowych świadków tamtych zdarzeń. Ludzie przez całe dziesięciolecie bali się nawet wspomnieć, że wiedzą, iż pogrom był.

Maciek Chelmicki żyje

— Ta epoka bardzo pana zajmuje, co — zważywszy na pańską biografie — jest zrozumiałe. Zastanawiam się tylko, dlaczego z taką zjadłością zaatakował pan niedawno Jerzego Andrzejewskiego. Stara się pan udowodnić, że jego „Popiół i diament” musiał być inspirowany przez UB, bo tylko on posiadał pewne informacje o rzeczywistych ludziach, którzy byli pierwowzorami bohaterów powieściowych. Nawet jeśli tak było, to przecież Andrzejewski nie skończył się jako pisarz w latach 40. Czyżbyśmy mieli zapomnieć o tym, co robił, mówił i pisał w późniejszych latach?

— Nie atakuję samego Andrzejewskiego, choć nie on był moim ideałem. Mnie chodzi o samą sprawę, czyli o Polskę, Armię Krajową i jej późniejszych kontynuatorów. Cóż, cały obóz patriotyczny jest w tej powieści odmalowany w sposób karygodny jako banda złodziei, morderców, straceńców. W powieści w pewnym momencie o Szarym, czyli Antonim Hedzie, jednym z przywódców AK i WiN-u, mówi się, że wpadł w zasadzkę i trafił do ubackiego więzienia.

— Pan ustalił, że w rzeczywistości Heda działał jeszcze wtedy w podziemiu, więc Andrzejewski niejako projektował ubeckie cele i tęsknoty.

— Tak, chodziło o to, by tego człowieka pogrzebić. Takich elementów jest w „Popiele i diamentcie” więcej. Panu pierwszemu wyjawię resztę tej tajemnicy. Gdy kończyłem szkic, o którym mówimy, byłem przekonany, że prototyp powieściowego Macia Chelmickiego nie żyje, że został zamordowany skrytobójczo lub po wyroku śmierci. Miesiąc temu odkryłem, że ten człowiek żyje! Nazywa się Stanisław Kosicki. Mieszka w Olsztynie. Spotkałem się z nim i spędziłem dwa niezwykle dni. Proszę sobie wyobrazić, że to właśnie Szary, rozbijając w roku 1945 więzienie w Kielcach, ocalał mu życie. Cóż to za opowieść! Zresztą nie tylko o wojnie, ale i o śmierci, miłości, Bogu. Właśnie napisałem 70-stronicowy reportaż.

— Z jednej strony jest pan autorem brutalnych reportażów i serii książek zajmujących się totalitaryzmem, z drugiej — autorem subtelnych opowiadań, zgłębiających tajniki psychiki ludzkiej, by przypomnieć choćby tom „Lato bez wakacji”. Ta dwoistość pańskiej twórczości jest dla mnie niepojęta. Z czego się wzięła?

— W latach 1939-1956 musiałem dostosować swoją wrażliwość do okrucieństwa tamtych czasów. Zwłaszcza okres wojenny był ważny. Wszelkie opowieści okupacyjne z czasem zostały ośmieszone przez ich ciagle powtarzanie. Stąd mogły się potem pojawić u mnie owe słodkie i delikatne opowiadania. Być może, iż uprawiałbym głównie ten rodzaj twórczości, gdyby nie sła innych emocji i przeżyć. Być może byłem przeznaczony do innego życia? A może pan ma rację, może jest we mnie jakaś dwoistość?

Rozmawiał: KRZYSZTOF KARWAT

MAGAZYN

Piątek, Sobota, Niedziela
1 - 3 WRZEŚNIA 1995 R.
Nr 169 (12.998)

Dwóch chłopców do głównych ról reżyser poszuka we wrześniu w poznajskich szkołach. Obecnie gromadzone są fundusze (budżet filmu wynosi 22 mld zł, rada miasta daje 4 mld, TVP — prawdopodobnie 7). Trwają prace nad przywracaniem niektórym ulicom Poznania wyglądu sprzed 40 lat.

* * *

Podwójny lipcowo-sierpniowy numer „Teatru” poświęcony jest muzyce w teatrze. O inspiracji tekstem, specyfice komponowania dla teatru mówią kompozytorzy: Jerzy Satanowski, Janusz Stokłosa, Jacek Ostaszewski, Jerzy Chruściński. Numer zawiera również szkice o twórczości Kurta Weilla (autor songów w sztukach Brechta) i Bogusława Schaeffera.

* * *

Polacy znów zaczęli chodzić do kina. Od 1994 r. obserwuje się u nas najwyższy w Europie wskaźnik wzrostu frekwencji. W ub. roku widzów było 17,5 mln, do czerwca br. — 13 mln. Wśród tytułów mających największą frekwencję — 22 jest produkcja amerykańskiej. Z polskich „Faustyna” Jerzego Łukaszczyka i „Młode wilki” Zamojdy.

* * *

Abu JAMAL znany jako Mumia, czarnoskóry dziennikarz radiowy i radykalny bojownik o prawa Murzynów w USA, został 13 lat temu skazany na śmierć za zabójstwo taksówkarza. W więzieniu napisał reportaże „Na żywo z celi śmierci”, które zdobyły rozgłos i zjednały mu przychylność wielu pisarzy. Podjęto wielką batalię o zmianę wyroku. Akcja przyniosła wstępny wynik: zawieszono wykonanie kary śmierci przewidziane na 17 sierpnia. Apel o życie Mumii podpisali m.in. Paul Newman, Whoopi Goldberg, William Styron, Günter Grass, a znany pisarz E.L. Doctorow opublikował wielki obrończy tekst na wykupionej do tego celu stronie „New York Timesa”. Abu Jamala bronią też światowe organizacje pisarskie:

PEN Club i Międzynarodowy Parlament Pisarzy.

* * *

Krzysztof KAKOLEWSKI wydał książkę „Diament znaleziony w popiele” opowiadającą o prawdziwych wydarzeniach i bohaterach, które stały się kanwą powieści „Popiół i diament” Andrzeja WAJDY dla „Nowych Książek”. *Przejrzałem „Diament znaleziony w popiele” Krzysztofa Kakolewskiego i myślę, że te wszystkie rewelacje razem z budką telefoniczną w „Czytelniku”, skąd telefonowano „wprost do Moskwy” — są niewiele warte. Co do instruktora politycznego, któremu miał podlegać Andrzejewski w czasie pisania „Popiołu i diamentu”, to praca Kakolewskiego wiele sugeruje, ale mało potrafi udowodnić. O swojej pracy nad filmem Wajda mówi: Nie byłem wzywany na żadne rozmowy i nigdy nie widziałem na oczy ani Różańskiego, ani Borejszy, a nawet nie przypominam sobie Bermana. Owszem w dniu premiery zadzwonił do mnie ktoś z żądaniem, abym wyciął scenę na śmietniku, ale zlekceważyłem to całkowicie i film ukazał się na ekranach w kształcie, jaki mu nadalem.*

* * *

Na festiwalu filmowym „Bałtycka Perła” zakończonym 22 sierpnia w Rydze główną nagrodę za pierwszoplanową rolę kobiecą otrzymała Dorota SEGDA („Faustyna”).

* * *

22 sierpnia wyjechał na stałe z Polski do Australii Jacek KACZMARSKI, piosenkarz towarzyszący swoją twórczością pierwszej „Solidarności”, potem komentator RWE w Monachium i ponownie bard przemian po 1989. W Australii spodziewa się znaleźć lepsze warunki do pracy twórczej. A skąd weźmie doping?

* * *

Stare nagrania. Trzyminutowa balada nagrana przez PRESLEYA

w latach 60. i ofiarowana przez niego szefowi ochrony osobistej to nieoczekiwane znalezisko, które powiększyło dyskografię Elvisa. Londyński dom aukcyjny Sotheby's wystawia na licytację zachowaną w jednym egzemplarzu płytę — zapomniane nagranie Marilyn Monroe z początków kariery (1948 r.).

* * *

W Los Angeles 33-letni wokalista i perkusista zespołu Depeche Mode David GAHAN próbował popełnić samobójstwo przecinając sobie żyły na przegubach rąk. Po interwencji lekarskiej wraca do zdrowia.

* * *

Od 22 do 27 sierpnia odbywał się w Cieszynie IV Festiwal Muzyki Wokalnej „Viva il Canto”. Wystąpili poznajscy filharmonicy, którzy towarzyszyli wielu wybitnym śpiewakom (gwiazdą był bas Paat BURCHULADZE, solista Metropolitan Opera uważany za następcę Szalapięna) oraz Poznańskie Słowiki. Głównym sponsorem imprezy była cieszyńska fabryka słodyczy „Olza”.

* * *

Władysław PASIKOWSKI rozpoczyna w Rogowie k. Łodzi zdjęcia do nowego filmu „Słodko-gorzki”. Scenariusz napisał sam reżyser. Producentem filmu, którego premierę przewiduje się na marzec przyszłego roku, jest firma „Visa”, dokłada się Canal Plus.

* * *

Do Polski przyjeżdża po raz pierwszy Jerozolimka Orkiestra Symfoniczna (istnieje od 1936 r., obecnej nazwy używa od 1972 r.). Pod batutą znakomitego dyrygenta Davida SHALLONA da 4 koncerty: w Warszawie, Poznaniu, Łodzi i Wrocławiu. Turnée orkiestry inauguruje z przedzeniem Dni Kultury Izrael-

skiej w Polsce zaplanowane na koniec października.

* * *

28 sierpnia ukazał się pierwszy numer „Cinema” — nowego miesięcznika filmowego. 30 proc. materiału stanowią przedruki z niemieckiego, gdyż jest to polska wersja pisma ukazującego się w Niemczech i mającego swoje mutacje w kilku krajach (Węgry, Czechy, Rosja, Estonia). Magazyn będzie miał nakład 50 tys. egz.

* * *

Saga „Panny i wdowy” Marii NUROWSKIEJ ukaże się w przyszłym roku w Szwajcarii w przekładzie na niemiecki dokonany przez Karin Wolf. Na życzenie wydawców wprowadzone zostaną zmiany, między innymi happy end.

* * *

Wiadomo już, że 4 października w Sali Kongresowej wystąpi Luciano PAVAROTTI. Za 100-600 zł można kupić bilet na koncert, a za 900 zł oprócz biletu zjesz kolację w Marriotcie w towarzystwie tenora i 300 innych osób, które kochają śpiew i mają pieniądze.

* * *

Zmarli: 17 sierpnia — Jarosław PAPOUSEK (66 l.), pisarz, malarz, scenarzysta, m.in. współautor scenariusza filmu „Miłość blondynki”; 19 sierpnia — Pierre SCHAEFFER (85 l.), kompozytor, twórca tzw. muzyki konkretnej; 20 sierpnia — John GILMORE (63 l.), saksofonista, przez 40 lat członek orkiestry Sun Ra; 21 sierpnia — Nanni LOY (69 l.) włoski reżyser filmowy („Cztery dni w Neapolu”, „Urlop w więzieniu”); 21 sierpnia — Jan ZYCH (64 l.) — poeta i tłumacz z hiszpańskiego i bułgarskiego; William Strethen DAVIS „Wild Bill” (77 l.), organista i aranżer jazzowy. JGM



11/38

Prawdziwy Maciek żyje

Maciek Chełmicki, bohater kłajki „Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego żyje! Nazywa się Stanisław Kosicki i mieszka w Olsztynie. Wczoraj Sąd Wojewódzki przyznał mu odszkodowanie.

W styczniu 1945 r. Niemcy opuścili Ostrowiec Świętokrzyski. Na rozkaz dowódcy AK miasta pilnują przed szabrownikami młodzi chłopcy. Jest między nimi 18-letni Stanisław Kosicki, pseudonim „Czarny”.

16 stycznia, w pierwszy i ostatni dzień polskiej władzy, chłopcy dowiadują się, że rabusie napadli na dom AK-owca. Pobiegli tam. Przed domem rozbroili jednego z bandytów.

Broń chwycił Kosicki. Otworzył drzwi. Powitały go strzały. Niewiele myśląc pociągnął za spust. Strzelił trzy razy. Kule dosięgły bandytę, który padł obok worków ze zrabowanymi przedmiotami.

Zabitym rabusiem okazał się Jan Foremniak, komunistyczny dygnitarz, rosyjski szpieg, najbliższy przyjaciel Mieczysława Moczara. Foremniak tego właśnie dnia, za szczególne zasługi dla komuni-

stów, został mianowany wojewodą Kielc. Do Kielc jednak nie dojechał.

Komuniści dopadli Kosickiego w lutym. 29 czerwca 1945 r. został on skazany bez procesu przez Wojskowy Sąd Okręgowy w Łodzi na karę śmierci przez powieszenie.

Kosicki od lutego do sierpnia 1945 siedział w Kielcach, w celi śmierci.

W nocy z 4 na 5 sierpnia miasto opanował oddział AK. Uwolnił wtedy ok. 600 więźniów, a wśród nich — Stanisława Kosickiego.

Dopiero po latach Kosicki dowiedział się, że akta dotyczące jego sprawy zostały sfałszowane. Wyrokiem nie była kara śmierci, ale 10 lat więzienia.

Na wczorajszej rozprawie olsztyński Sąd Wojewódzki przyznał łącznie Stanisławowi Kosickiemu 4600 nowych zł za poniesione od komunistów szkody.

Stanisława Kosickiego przez lata szukał Krzysztof Kąkolewski, wybitny polski reportażysta. Odkrył on, że Kosicki był pierwowzorem Maćka Chełmickiego, bohatera „Popiołu i diamentu” Jerzego Andrzejewskiego.

ANITA CZUPRYM



■ Stanisław Kosicki tuż po wojnie

fol. REPRODUKCA SE



Nr 185 (13.015)

ADRES REDAKCJI: 10-417 OLSZTYN, ul. Towarowa 2. Redaktor naczelny Zdzisław SZYMOCHA, zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji tel. 33-02-77. Fax 33-26-91. Redaktor dyżurny tel. 33-22-13; Łączność z Czytelnikami tel. 33-22-13; Depesze tel./fax 33-50-28; Łączność z dziennikarzami przez centralę tel. 39-98-30. Agencja Promocyjno-Reklamowa tel./fax 33-11-90. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WTOREK, 26 WRZEŚNIA 1995 R.

OLSZTYŃSKA

ISSN 0137-912

CENA 50 GR (5000 ZŁ)

Nakład: 40.165

WYDAWCA: Spółka z o.o. „Edytor”, 10-417 Olsztyn, ul. Towarowa 2. Prezarząd: Kazimierz CZUSZEL, tel. 33-20-75. Kolportaż i księgowość, tel. 33-98-30 w. 48 i 33. Biuro Reklam i Ogłoszeń 10-402 Olsztyn, ul. Partyzantów 7 tel./fax 27-35-70 oraz 42-99-44 w. 122 (Jaroty). Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. DRUK: Offsetowa Drukarnia Prasowa Spółki z o.o. „Edytor” Olsztyn, ul. Sprzętowa 6, tel. 33-46-77, 33-20-75. Nr indeksu 35017

Popiół i diament — ostatni rozdział

Odszkodowanie za wyrok

Przed Sądem Wojewódzkim w Olsztynie zakończyła się 25 września sprawa o odszkodowanie za niesłuszne skazanie Stanisława Kosickiego. Jego rzeczywisty los był, być może, pierwowzorem Maćka Chełmickiego z książki „Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego oraz filmu, który pod tym samym tytułem nakręcił Andrzej Wajda.

Mieszkający od dawna w Olsztynie Stanisław Kosicki, autor własnych wspomnień wojennych, a także bohater głośnej ostatnio książki Krzysztofa Kąkollewskiego „Diament odnaleziony w popiele” już w listopadzie 1993 uzyskał unieważnienie wyroku z 1945 roku. W zakończonym obecnie postępowaniu odszkodowawczym sąd przyznał kwotę niższą od tej, o jaką wnosił Kosicki. I tak podniósł jednak stosowaną w takich przypadkach stawkę z 500 nowych złotych, za miesiąc pobytu we więzieniu, do 700 złotych.

Stanisław Kosicki, żołnierz Armii Krajowej, został 29 czerwca 1945 roku skazany przez Okręgowy

wy Sąd Wojskowy w Łodzi, na sejsji w Kielcach, za zabicie w strzelaninie Jana Foremniaka, „Janka”, szykowanego na wojewodę kieleckiego. Zatrzymany w lutym 1945 roku w Krakowie, Kosicki przesiedział prawie pół roku w areszcie, przez ponad miesiąc ze świadomością ciężącego nad sobą wyroku śmierci. Akta sądowe mówią, co prawda, tylko o 10 latach, ale trudno dziś ustalić jak było naprawdę. Kosicki twierdzi, że prowadzący rozprawę pplk Marian Osowski (w latach pięćdziesiątych powrócił do ZSRR) z miejsca zapowiedział mu: „Tę bja ubijut”. Proces, podczas którego oskarżony pozbawiony był obrońcy, przypominał farsę, ma-

kabryczny żart sędziego mieściłby się w jej konwencji. Tymczasem w dokumentach wszystko jest pięknie rozpisane. Wiele innych wątpliwości, dotyczących np. nazwisk ławników, może świadczyć, że Kosicki faktycznie wychodził z sądowej sali z przeświadczeniem, że otrzymał karę śmierci. Na wolność wydeścił się w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945, kiedy to po brawurowej akcji oddział Antoniego Hedy, „Szarego” rozbił kieleckie więzienie.

Do 1947 roku Stanisław Kosicki ukrywał się pod nazwiskiem Jan Szymański, potem ujawnił się, chociaż krążący za nim list gończy dopadł go jeszcze w 1954, kiedy pracował w stacji PAN w Mikołajkach. Wówczas wyratowało go wstawiennictwo profesora Jana Dembowskiego, prezesa Polskiej Akademii Nauk, w tym czasie także marszałka Sejmu.

Stanisław
BRZozowski

1995 R.

GAZETA OLSZTYŃSKA MAGAZYN

Prawdy i legendy



Stanisław Kosicki w 1944 roku.

Sprawa Stanisława Kosickiego stała się historyczną sensacją ostatnich miesięcy. Krzysztof Kąkolowski jest przekonany, że pisząc „Popiół i diament” Jerzy Andrzejewski korzystał z życiorysu Kosickiego. Wszyscy pamiętamy sugestywnie utrwaloną przez film Wajdy ostatnią scenę. Maciek Chelmiński ginie na śmietniku, bezsensownie postrzelony w czasie ucieczki. Tak jak on, na śmietniku historii miała się skończyć legenda Armii Krajowej.

Tymczasem naprawdę było inaczej. Pierwotnie Maciek Chelmińskiego nie zginął. Aresztowany i skazany na śmierć zrzadzeniem losu znalazł się wśród kilkuset osób, które wyszły na wolność po rozbiću kieleckiego więzienia przez oddział Antoniego Hedy „Szarego”. Mieszkający od lat w Olsztynie Stanisław Kosicki własnym sumptem opublikował w 1993 roku swoje wojenne wspomnienia pt. „Wojna, wojna, wojenka”. Natknąwszy się na nie Krzysztof Kąkolowski sięgnął po telefon. „To pan żyje! Nie mogę uwierzyć! Od 20 lat szukam pana!”. Rezultatem ich spotkania jest kolejna książka „Diament odnalazło-

ny w popiele”. Kąkolowski dowodzi w niej, że Maciek Chelmiński to rzeczywiście Staś Kosicki. Bardzo podobna do opowiadanej w książce historia faktycznie wydarzyła się w Ostrowcu Świętokrzyskim. 16 stycznia 1945 Maciek — Staś rzeczywiście zabił tam Jana Foremniaka, obywatela „Janka”. Ten komunistyczny działacz, jednocześnie sowiecki agent, był desygnowany na stanowisko wojewody kieleckiego. W „pierwszym dniu wolności” niedoszły wojewoda rekwizował garnitur w prywatnym mieszkaniu. Kosicki myślał, że to pospolity bandyta. Strzelali obydwoj, zginął Foremniak.

Kąkolowski sądzi, że pisząc swoją książkę, szkolną lekturę kilku powojennych pokoleń. Jerzy Andrzejewski dostał od bezpieki akta ostrowieckiej sprawy. Jest to jeden z powodów emocji, jakie ona teraz budzi. Niezależnie od politycznych czy artystycznych kontrowersji publikacja obydwu książek poruszyła lawinę. Do Kosickiego, który przez lata nawet nie miał prawa wiedzieć, do kogo tak naprawdę strzelał, zgłaszają się coraz to nowi świadkowie wydarzeń sprzed pół wieku.

Ktoś spał z nim pod jednym kocem w kieleckim więzieniu. Ktoś wspomina Ludwika Krzymińskiego „Legwana”; zaraz po wojnie powieszono go przez bezpiekę na rzeźniczym haku, chociaż ulaska wieniec już było w drodze. „Legwan” był w partyzantce najlepszym przyjacielem „Czarnego”, „Bohuna” — Stanisława Kosickiego. Odezwiał się nawet Alex Jadań, czyli Olek Jadań, kolega jeszcze z warszawskiej podstawówki przy ulicy Narbutta. Mieszkający obecnie w Kanadzie Jadań był w batalionie „Żółka”. Jakis czas ukrywał się u Kosickich w Ostrowcu. Nie walczył w powstaniu. Koniec wojny zastał go w Norwegii, gdzie pracował dla organizacji Todta.

W sierpniu br., w 50 lat od pamiętej

nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 roku, kiedy to zostało rozbite kieleckie więzienie, Kosicki spotkał się z Antonim Hedą „Szarym”. Mimo sędziwego wieku legendarny dowódca podpisał Kosickiemu oświadczenie, że tamtej nocy wywoził go z celu śmierci (drzwi izolacji wysadzono trytem).

Najbardziej owocny okazuje się jednak świeżo nawiązany kontakt z mieszkającym na Wybrzeżu Ksawerym Witkowskim ps. „Orzeł”. Latem 1944 roku, nie znając się, siedzieli w sąsiednich celach. Kosicki wpadł wtedy przy rozdziale prasy. Witkowski był jednym z czterech partyzantów, którzy ocalili z zastawionej przez Niemców zasadki. Prawdziwych jednak rewelacji dostarcza „Orzeł” na temat Basi R. — filmowej barmanki Krysi.

Tę dziewczynę Kosicki poznał na prywatnie zaraz po strzelaninie z Foremniakiem. Zabawa zresztą miała być chyba odrutką na złe myśli. Jego konspiracyjny dowódca Zbyszek Manowski „Giermek”, przydzielił mu Basia jako osobistą łączniczkę. Miała mu towarzyszyć w ucieczce z Ostrowca. Jako obstawę dodano im jeszcze Mirka S. Drogę tej trójki nastolatków do Krakowa, pełną dramatycznych przejęć i romantycznych napięć, dokładnie opisuje Krzysztof Kąkolowski. W końcu Basia została z Kosickim. Razem aresztowano ich w stryżostwa tego ostatniego w Krakowie. Skutych tymi samymi kajdankami przewieziono do Kielc. Jednak już w więzieniu na tak gwałtownie wybuchną miłość padł cień. Kiedy w nieoczekiwanych okolicznościach Basia i Staś znaleźli się na chwilę sami, ona powiedziała, że śledczy obiecał jej wolność. Kosickiemu wydało się, że za bardzo wyczuwała rudego ubekę Edmunda Kwaska (jest on obecnie jednym z współoskarżonych w procesie Adama Humera). Przeszło mu przez myśl, że może sprzedać się w zamian za ocalenie. Kiedy sąd woj-

skowy ogłosił Kosickiemu karę śmierci, jej zapowiedziano wyrok w zawieszaniu. Ostatni raz widzieli się na sali sądowej 29 czerwca 1945 roku.

To w sumie najsmutniejsza część jego historii. Pierwsza miłość zakończona podejrzeniem zdrady. Tymczasem Basia R. nie sprzedała się Ksawerowi. Ksawery Witkowski „Orzeł”, który znalazł ją z wcześniejszych czasów, pisze do Kosickiego, że widział ją w Legnicy. Krótko po wojnie miał tam knajpę. Basia pojawiła się tam w towarzystwie czterech mężczyzn. Wyglądało, że szły się do skoku na Zachód przez zieloną granicę.

Kiedy wyszła z więzienia, czekał na nią podobno Mirek S. Przed kilkoma miesiącami został odrzucony. Teraz, otumaniona pobytom we więzieniu dziewczyna, przyjęła go. Może się nawet pobrali. Witkowskiemu, który znalazł także Mirka S., Basia powiedziała, że go zastrzeliła. Być może dlatego, że to właśnie Mirek wydal miejsce ich pobytu w Krakowie. Tylko on wiedział. Ale może Basia (Krysią) faktycznie uciekła gdzieś na Zachód. Jeśli tak, to żyje. Ma dopiero 70 lat. Kosicki, który na starość mieszka sam z kotką i kanarkami, żyje nadzieją, że ją odnajdzie. Nie ma nawet jej fotografii.

Inni uczestnicy strzelaniny w pierwszym dniu wolności mieli mniej szczęścia. Cefkiem niedawno w Poznaniu Kosicki spotkał się z żoną Eugeniusza Lechniaka ps. „Fog”, przedtem kolegą z harcercich Szarych Szeregów i towarzyszem broni walczył na Piotrowym Polu. To on poślizał, którym Kosicki trzykrotnie trafił Foremniaka. W sprawie „Fog” dostał 7 lat. Tak samo uwolniony po rozbiću kieleckiego więzienia, jeszcze raz wpadł w ręce UB i odsiedział swoje parę lat. Wywodząca się z robotniczego środowiska rodzina pisała za nim nawet do Bieruta. „Fog” już nie żyje. Schorowana żona została powo-

lana na świadka w sprawie o odszkodowanie za niesłuszne skazanie Stanisława Kosickiego, która zakończyła się w tym tygodniu. Znajdująca się w ciężkiej sytuacji kobieta nawet nie przypuszczała, że także ona może się ubiegać o odszkodowanie za to, co odcierpiał jej mąż.

Nie żyje już także trzeci uczestnik pamiętnego patrolu — Edward Popielarski, „Gryf”, znany z ostrożności i umiłowania porządku partyzanta z drużyny Kosickiego. Trzymali się razem jeszcze po rozbiću kieleckiego więzienia. Potem pochodzący z Mławy Popielarski został rozpoznany i tak samo jak „Fog” trafił za kratki. Za Kosickim również krążyły listy gończe. Do 1947 ukrywał się na Wybrzeżu pod nazwiskiem Jan Szymański. Potem ujawnił się, wrócił do prawdziwego nazwiska. Złożył maturozę i rozpoczął studia w Toruniu. Ciągający nad nim nie odsiedziany wyrok — Kosicki był przekonany, że kara śmierci, dopiero potem okazało się, że w aktach widnieje 10 lat więzienia — dopadł go jeszcze raz w 1954 roku. Pracował wówczas w stacji PAN w Mikołajkach. Jego prośbę do Rady Państwa o ulaskawienie poparł prof. Jan Dembowski, sam prezes Polskiej Akademii Nauk, jednocześnie marszałek Sejmu.

Inni uczestnicy strzelaniny w pierwszym dniu wolności mieli mniej szczęścia. Cefkiem niedawno w Poznaniu Kosicki spotkał się z żoną Eugeniusza Lechniaka ps. „Fog”, przedtem kolegą z harcercich Szarych Szeregów i towarzyszem broni walczył na Piotrowym Polu. To on poślizał, którym Kosicki trzykrotnie trafił Foremniaka. W sprawie „Fog” dostał 7 lat. Tak samo uwolniony po rozbiću kieleckiego więzienia, jeszcze raz wpadł w ręce UB i odsiedział swoje parę lat. Wywodząca się z robotniczego środowiska rodzina pisała za nim nawet do Bieruta. „Fog” już nie żyje. Schorowana żona została powo-

lana na świadka w sprawie o odszkodowanie za niesłuszne skazanie Stanisława Kosickiego, która zakończyła się w tym tygodniu. Znajdująca się w ciężkiej sytuacji kobieta nawet nie przypuszczała, że także ona może się ubiegać o odszkodowanie za to, co odcierpiał jej mąż.

Stanisław BRZozowski

Chelmicki z „Popiołu i diamentu” nie zginął. Żyje. Mieszka w Olsztynie

Wdziwne życie Maćka

... poznali się w Toruniu. Córka zakładał... goskiem ogrodnika, który sprowadził... przegrany przez Polaków plebiscyt... Mazur i młody oficer, rodem z Wiel... e w 1924 – wyróżnienie. Henryk zosta... zkoły oficerskiej w Paryżu. W Wersalu... chodzi na świat syn – Stanisław.

... rza musi... da zmian... da Stanis... terw cho... Toruniu... szefem... ała Sosn... em się w... oszedłem... tana.

... zbierali pieniądze i nawiązywali kontakt z pewnym przekupnym gestapowcem. W ostatniej chwili lista skazanych została przepisana bez nazwiska Kosickiej. Staszka skierowano na roboty. Akowcy odbili go z pociągu podążającego do Niemiec. Schronił się w Górach Świętokrzyskich, w majątku Wandy Preobrażeńskiej w Kosowicach. Po kilku dniach odezwała się brawura osiemnastolatka. Postanowił odwiedzić znajomych w Ostrowcu. Na ulicy – spotkanie. Oko w oko z gestapowcem, który kilka dni temu go przesłuchiwał. Niemiec sięgnął do kabury z pistoletem.

– Miałem rękę w kieszeni na pistolecie. Byłem pierwszy. W bramie zabrałem mu broń i kazałem odejść. Bocznyimi ulicami uciekłem z miasta.

W lesie

Po tym wydarzeniu rozkaz dla Staszka brzmiał: nie wracać do Ostrowca. Las. Partyzantka. Na Piotrowym Polu 600 partyzantów, z czego może dwustu naprawdę uzbrojonych i przeszkolonych, otoczonych zostało przez osiemdziesiąt tysięcy Niemców, dysponujących czołgami, działami, samolotami. Leśni wytrzymali sześć szturmów. W czasie szóstego zaczęli się wycofywać. Przebili się przez pierścień oblężenia.

– W czasie odwrotu dostał się nam w ręce konny wóz, który Niemcy zarekwirowali jakiemuś chłopu do przewozu amunicji. Myśmy na tym wozie umieścili rannych. Znalazłem się wśród eskortujących tę „karetkę”.

Wtem między drzewkami mignął mundur niemieckiego oficera. Kapral pozwolił, by Stanisław odłączył od

grupy. Jeśli zdobędzie mundur i broń hitlerowskiej szczy, otoczy go nimb bohatera. Ze swoim stenem pobiegł za Niemcem. Strzelił, ale niecelnie. Niemiec odpowiedział strzałem z pistoletu. Też nie trafił. Zaczęło się wzajemne polowanie między drzewami. Aż Staszkowski zabrał amunicję. Zatrzymał się, sięgnął do mapnika, gdzie miał kule. Niemiec też przystanął. Też zaczął ładować broń. Skończył pierwszy, ale zczekał. Znow go nitwa i strzelanina.

– W pewnej chwili miałem dość. Wyjałem zza paska granat i odbezpieczyłem. Wyszedł zza drzewa. Krzyknął: nein! tylko pistolety! Z trudem wsunąłem zawleczkę z powrotem. Zaczeliśmy na nowo. Strzelanina i gonitwa. Na skraju młodnika zniknął mi z oczu.

Tej nocy przeszli 50 kilometrów do miejsca, gdzie oddziały partyzanckie otwierały się po bitwie. Dowódca udzielił Staszowskiemu urlopu. Staszek wiedział, że matka jest u pani Preobrażeńskiej. W nocy konno pojechał do Kosowic. Syn właścicielki wprowadził go nieopstrzeżenie. W majątku stacjonowała komenda Wehrmachtu. Matka, która służyła tam za tłumaczkę, rozpowiedziała, że oto syn przyjechał na trochę „z pracy”.

– W jadalni matka wyjmowała z kredensu talerze. Nagle drzwi się otworzyły. A w nich – on. Mój Niemiec z lasu. Chwytał za kaburę. Ja już miałem w ręce pistolet. Matka upuściła porcelanę. Strzelić? Wokół Niemcy, w domu matka i siostra. Opuścili broń. On też zdjął rękę z kabury i wyciągnął do mnie. Wieczorem piliśmy razem kmin-kówkę. Następnego dnia jeździliśmy konno, strzelali do celu. Pokazał zdjęcie młodej żony. Miał na imię Georg, pochodził z Bawarii. Gdy wracałem, postanowił mnie odprowadzić. Przygotował konia, mojemu zawiesił wyładowany chlebak. Jechał mi stępa. Na skraju lasu pożegnał się. Trzeba było ruszyć i przez chwilę mieć go za plecami. Gonitwa myśli: strzelić, uciec galopem? Ale gdzie honor. Powoli, wyprostowany, oddaliłem się jakby nigdy nic. W chlebaku od Georga była czekolada, sardynki i dwie paczki amunicji do

mojego pistoletu. Po wojnie napisałem do niego. Odpowiedziała kobieta. Żona? Że Georg zginął na Przyczółku Baranów i nie wie, gdzie jego grób.

Zabicie Szczuki

16 stycznia w dniu wkroczenia Rosjan dowódca zebrał oddział w remizie ostrowskiej straży. Rozbroili się. Podzielili na trzyosobowe patrole. Rozkaz brzmiał: „pilnować porządku, póki nowe władze nie obejmą miasta”. Stanisław dostał dwóch chłopaków do pomocy i kilka ulic do pilnowania. Byli w remizie, gdy ktoś przybiegł z wieścią, że w jego rewirze jest napad na rodzinę Kaczmarków. Pobiegli. Przed domem rozbroili jednego z rabusiów, stojącego na czatach. Z odebrany mu visem Stanisław wszedł do okradanego mieszkania. Od drzwi odskoczyła przerażona dwunastoletnia Genia Kaczmarkówna. Na środku, odwrócony bokiem stał mężczyzna, drugi wyskakiwał przez okno. Ten stojący w mgnieniu oka wyjął spod pachy tetetkę i wymierzył. Stanisław strzelił pierwszy. Powtórzył strzał. I jeszcze raz. Aż vis się zaciął. Tamten upadł, ale strzelał jeszcze na wszystkie strony. Genia schowała się za piec... Następnego dnia Staszek z dowódcą poszedł do Kaczmarków. Przerażona gospodyni nie sprzątnęła śladów zajścia. Trzy wory łupów ze splądrowanych szaf stały, krew na podłodze zaschła, wały się łuski.

Człowiekiem, który skołał w szpitalu wskutek strzałów Staszka był Jan Foremniak. Przedwojenny komunista, skazany na dożywocie za udział w politycznym zabójstwie, uwolniony z Rawicza w czasie najazdu Niemców, członek partii bolszewickiej. 17 stycznia miał objąć w Kielcach urząd wojewody. W mieszkaniu Kaczmarka, dobrze sytuowanego granatowego policjanta, pracującego dla AK, szukał godnej wojewody odzieży.

Nazajutrz dowódca przeprowadził Staszowskiemu i

Mirka. „To twoja łączniczka i twój ochroniarz. Musisz uciekać.” Staszek wtedy dowiedział się, że zastrzelili kogoś ważnego. Dokąd iść? Do Ojców Kapucynów w Krakowie, gdzie przebywali stryj i stryjenka. Pieszko. Przez wsie i bezdroża. W pół drogi Mirek uznał, że Staszkowski już nie grozi. Więc on nie idzie dalej. A Basia? Niech robi, jak chce. Może z nim zostać, bo on ją kocha. Basia wybrała Staszka. Staszek i Basia. Maciek Chelmicki i Krysta Rozbicka. Dotarli do Krakowa. Pewnego dnia do, wydawało się, bezpiecznej kwatery u Kapucynów zapukało trzech ubeków. Po Staszka i Basię. Skąd wiedzieli? Adres znał tylko Mirek... Więzienie. Przesłuchania. Sąd – pośpieszny, niekompletny – orzekł śmierć przez powieszenie. O nie kończących się sekundach w celi śmierci Stanisław napisał dopiero po latach, po przemianach w kraju. O rozmowach z sobą i Bogiem, obietnicach i przyrzeczeniach.

Atak na kieleckie więzienie i odbicie wielu więźniów politycznych, przeprowadzone przez legendarnego przywódcę AK, „Szarego”, przeszedł do historii. Staszek jeszcze raz wygrał życie. Najpierw zatrzymał się w Kosowicach. Potem dojechał do Torunia. Do matki, siostry i ojca, który wrócił z obozów. Nie mógł bawić tam długo. W Sopocie pod przybranym nazwiskiem zdał maturę. Wrócił do Torunia. Gdy w 1947 ogłoszono amnestię, ujawnił się. Skończył biologię na UMK. Potem miała być asystentura. „Polityczny” przegląd asystentów rozwiązał te zamiary. Stanisław znalazł się w stacji Polskiej Akademii Nauk w Mikołajkach. Później zamieszkał w Olsztynie.

Nie doczytana książka

Pewnego listopadowego wieczoru 1994 roku w mieszkaniu Stanisława Kosickiego zadzwonił telefon. Krzysztof Kąkolewski, sławny reportażysta, oznajmił, że szukał go od lat. Głównie na cmentarzach żydowskich, gdzie bezpieka miała zwyczaj grzebać zabitych akowców. W najśmielszych snach nie spodziewał się, że

pierwowzór Chelmickiego istniał wiedz.

Po rzetelnych badaniach dził, że Jerzy „Popiół” na zamówienie wykorzystano w owych czasach komunistycznej rza przez ogo syna o strzał w płaszczaniu zarobku. Szlachetnego Szczuki ulicami stacji zabójstwa i szef Urzędu trznych w K go później z mie kieleck ciągniętego Moczara i ambasady w

A Staszek „zagubione” korzystać polityczny kazał zginąć. Choć Staszek niejszych ir towania zo na niego. rozstania z celi śmierci blokady na sów. Mimo wcześniej „tu” nie docz ło mu się stron. O s wcieleniu o Krzysztofa który poter książkę.

A Basia? dawna Sta ści, że gdy w zawiesz ści za łag wyszła za ją wówczas jednak pew wiedział m losów. Na zienia czek się. Jednak się, że to o go. Uciekl chód słynn przez Legn

– Aha, a z archiwum pieki splon w kontrolo kończy Sta Straż pożar dopaliła res MIROSLAW

Nowosca 2 5.02.1996

Maciek Chelmicki odnaleziony

W marcu br. zmarł w Olsztynie żołnierz AK Stanisław Kosicki, pierwowzór bohatera *Popiołu i diamentu*, Maćka Chelmickiego. Odkrył go i przedstawił Polakom – dzięki Cezaremu Chlebowskiemu – Krzysztof Kąkolewski. Najpierw w cyklu artykułów (*Tygodnik Solidarność* nr 52/53 z 1994 r. i nr 11-15 z 1995 r.), a następnie w książce *Diament odnaleziony w popiele*. Przypomniat tą drogą znaną z powieści Jerzego Andrzejewskiego postać młodego akowca, który na rozkaz organizacji zastrzelił komunistę, Stefana Szczukę. Treść książki utrwalił w pamięci film Andrzeja Wajdy – jako Chelmicki wystąpił w nim Zbigniew Cybulski, tworząc jedną z najświetniejszych kreacji w historii powojennego kina. Andrzejewski i Wajda kazali Chelmickiemu zginąć; scena jego śmierci, symboliczna i pełna tragizmu, stanowi część klasyki filmowej.

Kąkolewski udowodnił, że warstwa fabularna historii zapisanej przez Andrzejewskiego została skonstruowana na podstawie spreparowanych celowo materiałów operacyjnych UB, pochodzących od Józefa Różańskiego, ówczesnego naczelnika departamentu śledczego. *Popiół i diament* powstał na życzenie Jakuba Bermana, głównego dygnitarza stalinowskiego i organizatora sowietyzacji kultury w Polsce po 1994 r. Nie wiadomo, czy Andrzejewski orientował się, jak wielkiej ulega manipulacji. Brat Różańskiego Jerzy Borejsza-Goldberg rozwinął szeroką akcję popularyzacji książki, opublikowanej najpierw w tygodniku *Odrodzenie* pt. *Zaraz po wojnie*. Ukazywała się wciąż w nowych wydaniach i została wprowadzona na listę obowiązkowych lektur szkolnych, fałszując prawdę i wprowadzając w błąd czytelników. Podobną rolę odegrał film Wajdy, oglądany przez miliony widzów w Polsce i na całym świecie.

W rzeczywistości zaś, kiedy Armia Czerwona wkraczała 16 stycznia 1945 r. do Ostrowca Świętokrzyskiego (nie jak w powieści – w majowych dniach końca wojny), 18-letni wówczas Stanisław Kosicki został wysłany z ramienia AK w celu udzielenia pomocy napadniętej w mieszkaniu przez rabusiów polskiej rodzinie. W wyniku wymiany strzałów zginął wyjątkowo agresywny herszt napastników. Okazało się, że był to kapitan sowieckich służb specjalnych Jan Foremniak, przedwojenny agent wywiadu wojskowego ZSRR w Polsce, świeżo mianowany na stanowisko wojewody kieleckiego, przyjaciel szefa wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa, Mieczysława Moczara-Demki, używającego również nazwisk „Spychaj” i „Władysław Sobczyński”. Śmierć Foremniaka nie była planowana ani nie miała żadnych ideologicznych



Stanisław Kosicki w 1944 r.

motywów, jak to niezgodnie z prawdą przedstawił Andrzejewski.

Prawdziwy przebieg wydarzenia znamy nie tylko z relacji Kąkolewskiego. Stanisław Kosicki napisał i wydał pt. *Wojna, wojna, wojenka* swoje wspomnienia, poprzedzone przedmową Cezarego Chlebowskiego i słowem Stanisława Broniewskiego – „Orszy”. Stanowią one jedną z najwartościowszych relacji z wojennych walk o Polskę; jej autorem jest harcerz Szarych Szeregów i żołnierz kieleckiego Kedywu, po wojnie skazany na śmierć i uratowany dzięki śmiałej akcji partyzantów pod dowództwem mjr. Antoniego Hedy – „Szarego”, którzy rozbiwszy więzienie kieleckie w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 r., uwolnili siedmiuset aresztowanych.

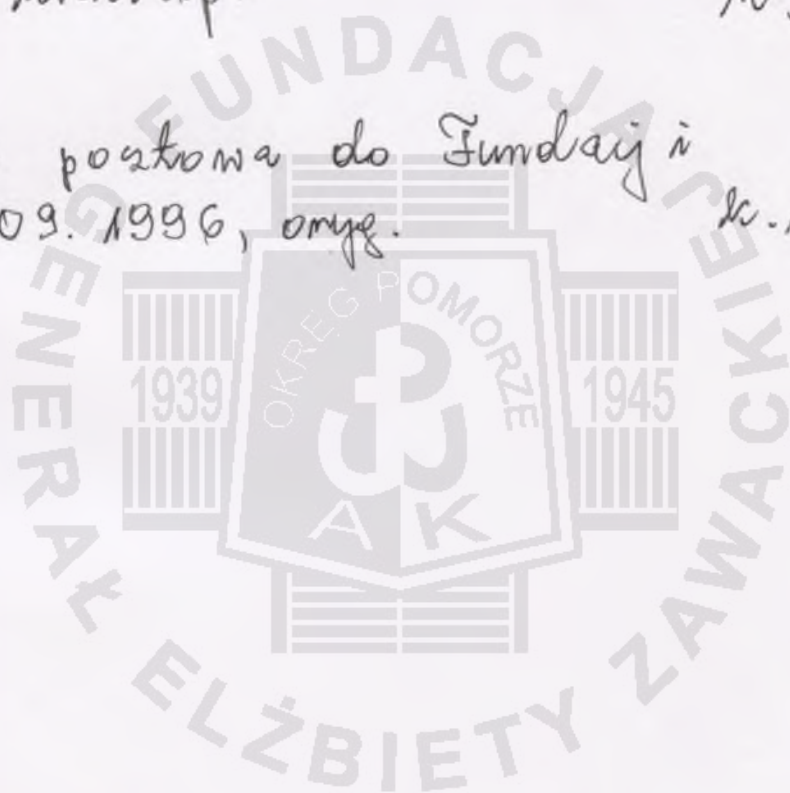
Prześladowany przez całe życie Kosicki, ze zniszczonym zdrowiem, musiał zaczynać wiele razy wszystko od początku, próbując podjąć normalne życie. Okazało się, stosownie do słów Cezarego Chlebowskiego, że „akowcy to twarde sztuki, gotowe hodować storczyki na kamieniach”. Największym jednak sukcesem Kosickiego było danie świadectwa prawdzie: zdołał wydać własne, jakże cenne dla współczesnych i potomnych – wspomnienia. Ukazały się one (wydrukowane jego kosztem!) w 1993 r. w Olsztynie, z ciekawymi ilustracjami. Niestety, książki *Wojna, wojna, wojenka* nie ma w bibliotekach i jest ona polskiemu społeczeństwu prawie nie znana. Miejmy nadzieję, że śmierć autentycznego bohatera wydarzeń, które sfalszowano z powodów politycznych, spowoduje zainteresowanie jego osobą. Napisał o nim Krzysztof Kąkolewski (*Głos* nr 34), a *Tygodnik Solidarność* (nr 13) zamieścił podpisany przez zespół redakcyjny nekrolog.

Maria Żmigrodzka

Książkę „Wojna, wojna, wojenka” można zamówić w księgarni „Antyk”, pl. Trzech Krzyży 3, 00-535 Warszawa.

IV/1. Korespondencja bieżąca - Stanisław
Kosiński:

1. Pismo do Fundacji z 15.08.1995,
mpis, kserokop. oryg. k. 1 s. 1
2. Pismo Fundacji z 30.08.1995,
mpis, kserokop. k. 1 s. 2
3. Listo postowa do Fundacji
z 24.09.1996, oryg. k. 1 s. 3



mgr Stanisław Kosicki
ul. Jagiellońska 51 m, 28
10-274 OLSZTYN
tel. 26-08-63

1

Wpłynęło dnia 28.08.95
L.dz. 864/19/95

Olsztyn, dnia 15 sierpnia 1995 roku.

Szanowna Pani!

Nawiązując do rozmowy z dnia 12 lipca br załączam dane osobowe w/g otrzymanego schematu.

Równocześnie podtrzymuję propozycję spotkania /wieczoru autorskiego/, bez honorarium, w terminie dogodnym dla organizatora. Najodpowiedniejszym dla mnie okresem spotkania byłby koniec października lub początek listopada br. Proszę jednakże o rychłe powiadomienie o terminie, bym mógł w porę odpowiedni dzień zarezerwować.

Jeżeli zachodziłaby potrzeba uprzedniego, osobistego spotkania się z Panią doc. Elżbietą Zawacką, proszę o podanie dogodnego terminu, a przyjadę do Torunia.

Pragnę również powiadomić, że jest już w sprzedaży książka Krzysztofa Kąkolęskiego pt: - Diament odnaleziony w popiele -, wyd: TRIO, Wawa - 1995 r. Jej treść dotyczy dalszych losów Maćka Chełmickiego na tle ówczesnych zależności politycznych. Promocja tejże odbędzie się 20 września br o godz: 17-ej w Wawie, w Klubie Księgarza, na Rynku Starego Miasta.

Serdecznie pozdrawiam
oraz łączę Wyrazy Szacunku dla Pani Docent -

S. Kosicki

Toruń 30.08.95

FUNDACJA
Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej
ul. W. Gierosy 2, tel. 271-88
87-100 TORUŃ

W/1/1/2

Ld2 893/17/95

Szan. Pan

Stanisław Kosicki

ul. Jagiellońska 51/28

10-274 OLSZTYN

Szanowny Panie !

Dziękuję za list z dnia 15.08.br. oraz za dane biograficzne, które zostały włączone do zasobu naszego Archiwum.

Dziękuję również za wyrażoną przez Pana gotowość do wystąpienia na spotkaniu Klubu Historycznego działającego w ramach naszej Fundacji. Zasadą działania Klubu jest ustalanie tematów spotkań co najmniej na pół roku z góry. W związku z tym najbliższy wolny termin jest w czwartą środę stycznia 1996 r. (ewentualnie inna czwartą środa dowolnego miesiąca w przyszłym roku). Proszę więc o podanie terminu, który najbardziej odpowiada Panu oraz o sformułowanie tematu wystąpienia, ponieważ w naszym najbliższym biuletynie wydrukujemy plan spotkań klubowych na najbliższe miesiące 1996 r.

Oдноśnie terminu spotkania z Panią doc. Elżbietą Zawacką to w tej chwili nie jestem w stanie podać Panu żadnego terminu, gdyż Pani Docent do połowy września będzie w sanatorium i nic nie wiem o Jej dalszych planach.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia,


Documentaliste
mgr Hanna Maminowska

BRUSSELS

Grand'Place
Grote Markt

Serdce mi przedrośnięte
z przelug-Belgii
początek Standard Kwalifikacji
Pis-Przebywam tu nie za-
mierzam Polonii Belgijczyków
z cyflem wianonów autoaktyw
Plamie są też Londynu i
Paryż, a to trochę póź-
niej - 2) cis państwowości

24. IX. 1992r

FAK-

© Edit. Thill, S.A., Bruxelles Tél. 344.92.40



à Paris

Hanna MARCINKOWSKA

ul. Włk. Garbary 2.

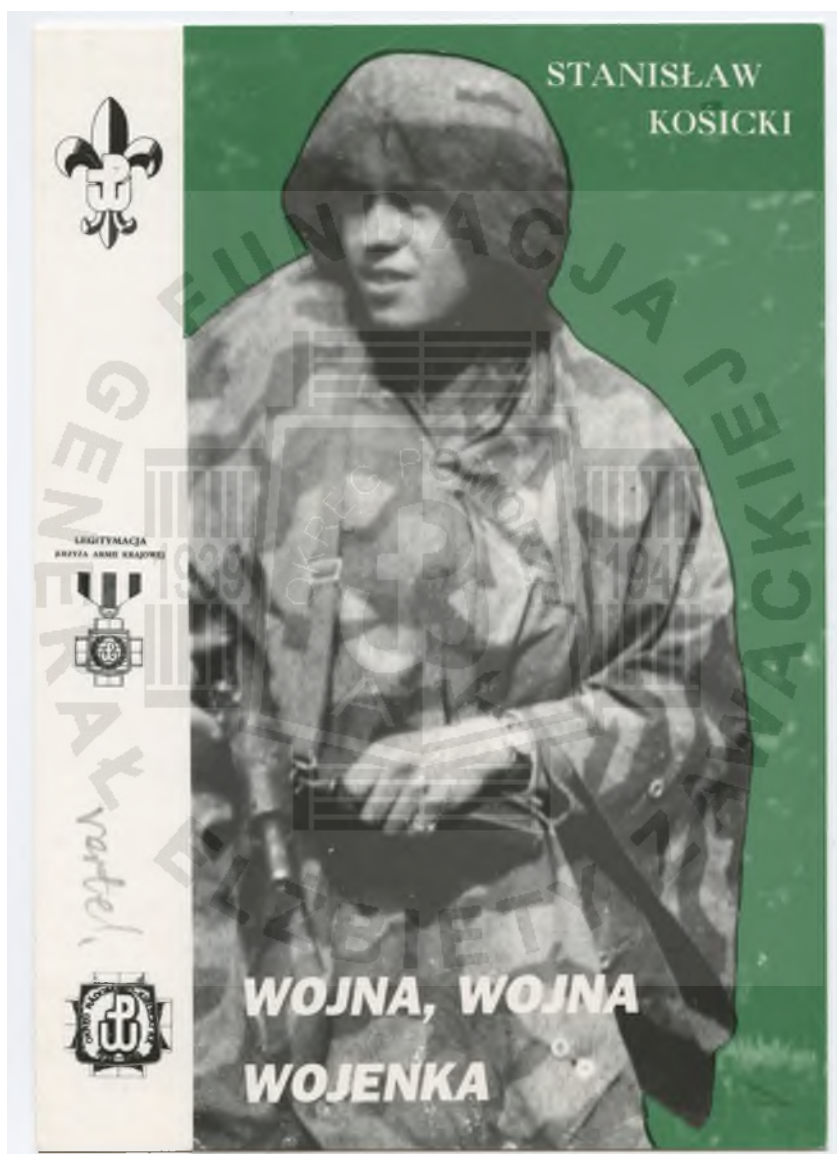
87-100-TORUŃ

(Fundacja AK.)

- POLOGNE -

T: 820/1511 Pom. poza Pom.

Stosicki Stanisław
Karty informacyjne
K-2

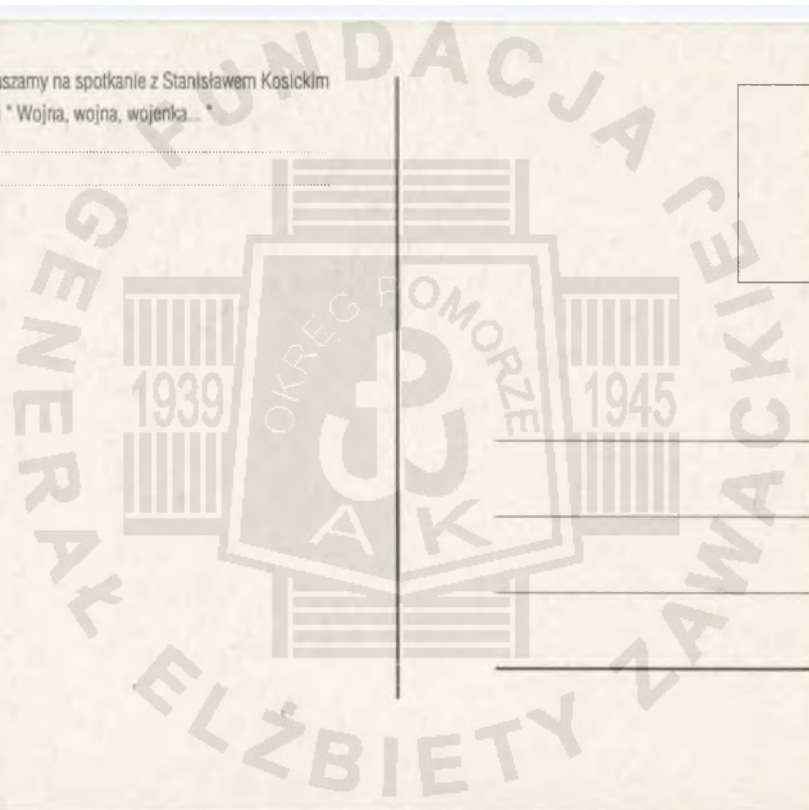


Uprzejmie zapraszamy na spotkanie z Stanisławem Kosickim
autorem Książki "Wojna, wojna, wojenka"

dnia

w

7



Kosicki Stanisław

2

Człowiek z powieści

Urodził się 70 lat temu jako syn oficera, dzieciństwo spędził w Toruniu, Warszawie i Poznaniu, wojnę - jako nastoletni żołnierz Szarych Szeregów i Armii Krajowej na Kielecczyźnie. Potem był proces za zastrzelenie komunisty w Ostrowcu Świętokrzyskim, ucieczka, ukrywanie się, studia na UMK, praca na Mazurach. Historia życia Stanisława Kosickiego obfituje w

dramatyczne wydarzenia z okresu wojny i tuż po niej. Ale ostatnie lata dopisały jeszcze jeden, niezwykły rozdział.

Znany reportażysta Krzysztof Kąkolewski - interesując się przed laty historią kieleckiego „pogromu Żydów” - natrafił w aktach byłej „bezpieki” na sprawę młodego akowca oskarżonego tuż po wojnie o zabicie komunisty; sprawę, która

posłużyła Jerzemu Andrzejewskiemu do stworzenia „Popiołu i diamentu”, powieści z kanonu lektur szkolnych PRL. Kąkolewski długo szukał śladu pierwowzoru bohatera powieści - Maćka Chelmieckiego, zagrane go w filmie Wajdy przez Zbyszka Cybulskiego. Około dwóch lat temu trafił na recenzję wydanej właśnie autobiograficznej książki Stanisława Kosickiego „Wojna, wojna, wojenka”. Z recenzji wynikało, że książkę napisał nie kto inny, tylko człowiek, który

stał się pierwowzorem Maćka... Stanisławowi Kosickiemu „Popiół i diament” nie przypadł do gustu, dlatego po przejrzeniu książki nigdy się w nią nie wczytywał. Nie wiedział, że to o nim i ludziach, z którymi się zetknął, a których losy Andrzejewski „zmodyfikował”...

W środę w toruńskiej siedzibie Archiwum Pomorskiego AK odbyło się spotkanie ze Stanisławem Kosickim. Szerzej o jego postaci - za tydzień.

MIROŚŁAWA KRUCZKIEWICZ

Nowości 26 01 96

Kosicki Stanisław

